



PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

MARZEC 2004

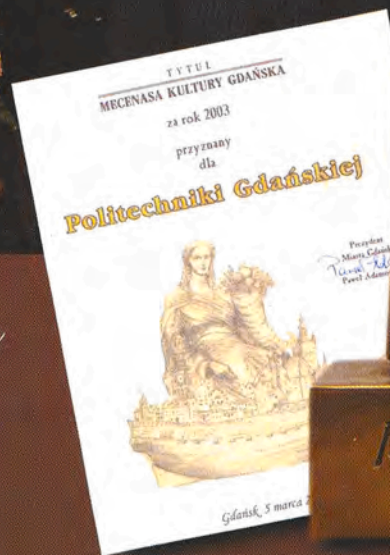
ISSN 1429-4494

NR 3 (97)/04 ROK XII

5 marca 2004 r., Dwór Artusa



*Tytuł Mecenasa Kultury Gdańska
za rok 2003
dla Politechniki Gdańskiej*



KOMANDORIA z GWIAZDĄ dla prof. Bolesława Mazurkiewicza



Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski odznaczył prof. zw. dr. hab. inż. Bolesława Mazurkiewicza Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski za zasługi dla gospodarki morskiej. Profesor był rektorem Politechniki Gdańskiej w latach 1987-1990. Posiada tytuł i godność doktora honoris causa 6. uczelni krajowych i zagranicznych. Kapitan Żeglugi Wielkiej Jachtowej. Prezes honorowy Pomorskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego. Jest wybitnym specjalistą w dziedzinie budownictwa morskiego.

Podpisanie porozumienia o utworzeniu KONSORCJUM w celu koordynacji działań w zakresie dokształcania na odległość młodzieży szkół średnich z matematyki i fizyki



7 lutego 2004 r., Sala Senatu Politechniki Gdańskiej

Rektorzy uczelni tworzących konsorcjum; od lewej: prof. Ryszard Tadeusiewicz – rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, prof. Stanisław Mańkowski – rektor Politechniki Warszawskiej, prof. Janusz Rachoń – rektor Politechniki Gdańskiej, prof. Jan Krysiński – rektor Politechniki Łódzkiej, prof. Tadeusz Luty – rektor Politechniki Wrocławskiej



www.pg.gda.pl/PismoPG/

„Pismo PG” wydaje Politechnika Gdańska
za zgodą Rektora i na zasadzie
pracy społecznej Zespołu Redakcyjnego.
Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów
oraz akceptują jednoczesne ukazanie się
artykułów na łamach „Pisma” i w Internecie.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Adres Redakcji

Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Zespół ds. Informacji i Promocji
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
pok. 205, Gmach Główny B,
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

Zespół Redakcyjny

Waldemar Affelt (sekretarz),
Henryk Krawczyk, Jerzy Kulas,
Jadwiga Lipińska, Joanna Szłapczyńska,
Jakub Uniejewski, Stefan Zabieglik

Opracowanie techniczne i typograficzne

Skład komputerowy – Ewa Niziołkiewicz
Redakcja „Pisma PG”,
e-mail: inprom@pg.gda.pl

Opracowanie okładki

Ewa Niziołkiewicz
Fot. 1., 3. str. okładki – Jerzy Kulas
Fot. 2. str. okładki – Jerzy Kulas, Adam Warżawa
Fot. 4. str. okładki – studenci
z Erasmus Student Network

Stala współpraca

Zespół Technik Multimedialnych

Korekta

Joanna Szłapczyńska

Druk

Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 26 lutego 2004 r.

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń
i nie zwraca materiałów niezamówionych.
Zastrzegamy sobie prawo zmiany, skracania
i adiustacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą
autorów i nie odzwierciedlają stanowiska
Zespołu Redakcyjnego lub Kierownictwa Uczelni.

Spis treści

Wielkanoc – Solemnitas Solemnitatum <i>Jadwiga Lipińska</i>	4
Nasza Mnemazyne – Jubileusz Pani Doktor Jadwigi Lipińskiej <i>Waldemar Affelt</i>	6
II Bałtycki Festiwal Nauki <i>Henryk Sodolski</i>	8
Politechnika Gdańska Mecenasem Kultury Gdańska za rok 2003	9
Politechnika w Gdańsku i Politechnika Gdańska <i>Zbigniew Cywiński</i>	10
Marian Pelczar (1905-1983) <i>Andrzej Pelczar</i>	15
Ich spuścizna – nasze dziedzictwo <i>Waldemar Affelt</i>	21
Jubileusz 15-lecia Politechniki Otwartej <i>Mieczysław Feld</i>	24
Wydział Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej w darze dzieciom <i>Ewa Hope</i>	25
Nuda & marazm & marzanna <i>Tadeusz Buraczewski</i>	26
Z teki poezji <i>Marek Biedrzycki, Antonina Furman</i>	26
Górski sylwester <i>Jacek Rak</i>	27
XXII Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w Żeglarstwie <i>Piotr Markowski</i>	28
Wiedza Polaków o Kazachstanie <i>Olesia Amirostawa</i>	29
Wybrane problemy kształcenia w uczelni technicznej <i>Stefan Bednarczyk, Stanisław Mackiewicz</i>	30
E-learning przez Internet w szkolnictwie wyższym <i>Anna Grabowska</i>	32
Uczelnia techniczna jako kontekst nabywania tożsamości profesjonalnej przez studentów informatyki Politechniki Gdańskiej (cz. II) <i>Malgorzata Cackowska, Anna Strużyńska-Kujałowicz</i>	34
Struktury przestrzenne <i>Urszula Król-Dobrowodzka</i>	39
Moje czterdzieści pięć lat spędzone w murach Alma Mater <i>Stefan Nawrocki</i>	42
Tajemnice ludzkiej inteligencji (cz. VI) <i>Ewa Dyk-Majewska</i>	46
Dbajmy o język <i>Stefan Zabieglik</i>	48
Upadłe miasto <i>Marcin S. Wilga</i>	49
Z kalendarza JM Rektora <i>Piotr Markowski</i>	50

Wielkanoc – Solemnitas Solemnitatum

Polskie obrzędy i zwyczaje Wielkiego Tygodnia

Papież Grzegorz Wielki w VI wieku Święta Wielkanocne nazwał uroczystością uroczystości – po łacinie: Solemnitas Solemnitatum. Istotnie Wielkanoc jest obok Świąt Bożego Narodzenia największym i najbardziej uroczystym, a zarazem barwnym wielce świętem kościoła katolickiego w Polsce. Oba święta, pozornie tak różne, mają wiele wspólnych cech, podkreślających to, co jest prawdziwie polskie – nasz narodowy charakter, polską gościnność, serdeczność i wielką pobożność, gdzie religia, obyczaje i dawne wierzenia nawzajem się przenikają.

Zwyczaj dzielenia się opłatkiem w czasie wigilii, a w czasie Wielkanocy – jajkiem – to jakby echa prastarej chrześcijańskiej agapy – wspólnego posiłku spożywanego na pamiątkę Ostatniej Wieczerzy, zwanego również ucztą miłości. Jednakże w te radosne i wiosenne Święta Wielkanocne wplatają się niepostrzeżenie nuty smutku i powagi, wynikające z rozważań o męce pańskiej i o śmierci. Są one także jakby echem przebrzmiałych dawno obchodzonych u ludów prasłowiańskich w tym właśnie czasie uroczystości ku czci zmarłych. Stąd też w wierzeniach prostego ludu występuje do dziś wiele elementów zaduszkowych i obrzędów związanych z duchami, dziwami i różnymi czarami. Nic nie przyćmi jednak piękna i radości Świąt Wielkanocnych, bo kończy się właśnie zima, nadchodzi wiosna, cała przyroda budzi się do życia i rozpoczyna się niezwykle ważny okres wytężonej pracy na roli. Nic więc w tym dziwnego, że święta te są tak ważne w prawie wszystkich ludów europejskich. W naszej kulturze zwyczaje związane z obchodami Wielkiej Nocy rozpoczynają się już od Niedzieli Palmowej, którą nazywa się niekiedy u nas niedzielą wierzbną lub kwietną. Nazwa „palmowa” wywodzi się z ewangelii św. Jana, która mówi o gorącym powitaniu gałązkami palmy i okrzykami Hosanna wjeżdżającego do Jerozolimy Chrystusa na kilka dni przed Jego ukrzyżowaniem. U nas gałązki palmowe zastępuje wierzba i leszczyna. Lud przystraja je bogato, pięknie i kolorowo zielenią, kwiatami i wstążkami. O zwyczaju tym pisze w swoim poemacie „Dni pokuty i zmartwychwstania” Władysław Syrokomla tak:

*„Otóż wierzba, otóż kwietna
zawitała nam niedziela
do świątyni gronem wszystkim
idą młodzi, idą starzy*

*różdżkę wierzby z młodym listkiem
niosą świećci do ołtarzy...”*

Zwyczaj ten łączy się ściśle z prasłowiańskim świętem wiosny obchodzonym około równonocy wiosennej, a stąd już jeden krok do przeróżnych wróżb, wierzeń i obyczajów. Np. gałązka wierzbową uważana była wówczas za pręt boga Pioruna; ludzie zatykali ją na swoich polach, aby je chroniła od piorunów, burz i nawalnicy. Do dziś jeszcze przypisuje się gałązkom palmowym, czyli wierzbowym, poświęconym w Niedzielę Palmową w kościele, własności lecznicze i czarodziejskie, i dlatego też po powrocie z kościoła chłostano się tymi witkami oraz zalecano polykanie bazi wierzbowych, co zapobiegać miało chorobom gardła i płuc. Pisze o tym Syrokomla:

*„Orzeźwiona łzami wiary wraca do domu
ciężba prosta
i jak każe zwyczaj stary – różdżką wierzby
siebie chłosta
nie ja biłem, wierzba biła...”*

I tak oto, począwszy od Niedzieli Palmowej, każdy następny dzień tygodnia zwanego Wielkim Tygodniem pełen jest przeróżnych obrzędów i zwyczajów, zmierzających do najważniejszego dnia świątecznego – do Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego. Zauważa się wtedy częściej, więcej powagi i pobożności, co tak ujmuje ludowa poezja:

*„Już Wielki Tydzień. Rzewniejsze brzmią
pieśni,
dłuższe modlitwy, posępniejsze lica,
śmiech się nie ozwie, struna nie zadzwoni...”*

Ludzie wówczas chętniej uczestniczą w nabożeństwach, myślą o spowiedzi i pokucie, odwiedzają chorych i ubogich, rozdają jałmużnę. Ale obok tego obserwują pilnie pogodę, gdyż Wielki Tydzień przepowiada ją na cały rok. Jaka będzie Wielka Środa – taka będzie wiosna, jaki Wielki Czwartek – takie lato, Wielki Piątek zaś przepowiada pogodę na żniwa, a Wielka Sobota na całą zimę. W Wielką Środę milkną kościelne dzwony, a zastępują je drewniane kołatki, które rozbrzmiewają głucho, przypominając o obowiązującym w tym czasie poście: młodzież obnosi po wsi wielką słomianą kukłę Judasza i okrutnie znęcając się nad nią, topi ją w końcu lub spala. Wielki Czwartek nazywany był kiedyś Czwartkiem Cierniowym, jak pisze o tym Syrokomla:

*„W Wielki Czwartek rzesza cała do ciemnicy
wiedzie Krysta*

dzwony zmlkły a nastąpiła jakaś cisza uroczysta...”

W Wielki Czwartek w kościele w całej Polsce istnieje do dzisiaj stary obrzęd obmywania starcom nóg, na pamiątkę tego jak Chrystus przy Ostatniej Wieczerzy umył nogi swoim uczniom. Nawet sam Ojciec Święty Jan Paweł II nie zaniedbuje nigdy tego zwyczaju. Tego dnia jadano kiedyś w Polsce na pamiątkę Ostatniej Wieczerzy specjalną postną kolację, zwaną tajnią.

*„I w Wielki Czwartek u Pańskiej wieczerzy,
co tak do wili z wystawy podobna,
posępne twarze, smutek w sercu leży,
i chociaż suta, ale i żalobna...”*

Wielu też Polaków nie jadło już nic aż do wielkanocnego śniadania. Jako echo prasłowiańskich czasów zachował się także jeszcze zwyczaj oddawania w Wielki Czwartek, nazywany również Wielkanocą umarłych – czci tym, którzy już odeszli. Jako pozostałości tych wierzeń praktykowany jest niekiedy do dziś zwyczaj palenia ogni wielkanocnych i wiara, że dusze bliskich zmarłych przychodzą do tych ogni, aby się ogrzać. Zachowała się do tej pory także pieśń:

*„W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek
cierpiał Chrystus za nas smętek
Pietrze, Pietrze weź nasz smętek
Idź do rajy wypuść dusze...”*

A Wielki Piątek to dzień grobów. Dnia tego, jak kraj długi i szeroki, istnieje zwyczaj ubierania i strojenia grobu Pańskiego. Poszczególne parafie, kościoły, kaplice prześcigają się w pomysłach na dekorację tego miejsca. U grobu Chrystusa oprócz bogactwa kwiatów i światła pojawiają się symbole narodowe i historyczne, straż i wartę honorową trzymają przy grobie dzieci i młodzież, głównie harcerska, członkowie różnych stowarzyszeń lokalnych oraz najbardziej znani i zasłużeni obywatele. Kto tylko może, dnia tego spieszy do kościoła, odprawia Drogę Krzyżową i modli się pokutnie w ciszy i pokorze. Kiedyś odwiedzanie „grobów” połączone było ze specjalną kwestą, którą zajmowały się z zapałem piękne panie z arystokracji. Pieniądze zebrane w czasie kwesty przeznaczane były na wspomnienie ubogich ludzi, na szpitale, sierocińce i przytułki. W ludowych obrzędach wielkopiątkowych symbolem postu były zawsze żur i śledź. Wylewano więc tego dnia żur i grze-



bano śledzia, pozbywając się z ochotą jednego i drugiego, gdyż były one podstawą codziennego postnego jadła. Na wsi gospodarze wierzyli święcie w czarodziejską moc Wielkiego Piątku i dlatego tego dnia sadzono w sadzie nowe drzewa, a gospodynie robiły zapasy masła na cały rok, traktując je jako lekarstwo. Również wodzie w strumykach, rzeczkach przypisywano własności uzdrawiające, stąd też w Wielki Piątek, jeszcze przed świtem, kąpano się w nich i myto szczególnie dokładnie mimo zimna. Bardzo ciekawe są także przysłowia związane z Wielkim Piątkiem: „W Wielki Piątek – dobry siewu początek”, „Jeśli w Wielki Piątek kropi – radujcie się chłopi”, „W Wielki Piątek zrób początek, a w sobotę kończ robotę”. W Wielki Piątek wreszcie młode dziewczęta i gospodynie zabierały się rażno do malowania wielkanocnych jajek. Jajka jako takie uważane były zawsze za siłę magiczną, która przeciwdziałała złu i złym duchom. Używano ich często nawet jako kamieni węgielnych przy budowie domów i kościołów. Na temat malowania i święcenia jajek wielkanocnych istnieje w przekazach ludowych wiele nawet bardzo starych podań i legend, które do dziś istnieją w prawie niezmienniej formie.

Nadchodzi Wielka Sobota. Jak dawniej, tak i dziś jest ona traktowana jako dzień „święconego”. Najpierw wczesnym rankiem odbywa się święcenie ognia, co oznacza początek nowego czasu, zakończenie postu i zimy oraz narodziny wiosny i wszelkiej radości ludzkiej. Po poświęceniu ognia następuje poświęcenie wody, która posłuży między innymi do pokropienia „na szczęście” ludzi, domostwa, obejścia całego pola, a nawet zboża przeznaczonego do siewu. Po ceremonii poświęcenia ognia i wody zaczyna się bić kościelne dzwony, milczące do tej pory przez kilka dni, i rozpoczyna się święcenie jedzenia – pokarmów świątecznych tzw. „święcone”. Chwila to jest bardzo ważna, to uwieńczenie wielkich świątecznych, przygotowań. Okazuje się, że jest to bardzo stary polski obyczaj, wyrosły wyłącznie z duszy słowiańskiej i obchodzony nigdzie indziej na świecie, a jedynie w Polsce. Zarazem jest to jakby kontynuacja zwyczajów pogańskich, kiedy to każdej uroczystości towarzyszyły uczty, wino, zabawy i tańce. Wkraczamy uroczystość w Wielką Niedzielę – najważniejszą uroczystość, czyli Solemnitas Solemnitatum. Zasiadamy do przeobfitego śniadania wielkanocnego, poprzedzonego bardzo ważną ceremonią, która ma miejsce bądź w Wielką Sobotę, bądź o świcie w Wielką Niedzielę, a jest nią nabożeń-

stwo wielkanocne, zwane rezurekcją. Jest to słowo pochodzące z łaciny – *resurrectio*, a znaczy zmartwychwstanie. Rezurekcja była zawsze i jest nadal obrzędem bardzo radosnym i rozpowszechnionym we wszystkich krajach słowiańskich. Polega ona na wyniesieniu Najświętszego Sakramentu z grobu – ciemnicy i na uroczystej procesji dookoła kościoła wśród śpiewu wielkanocnych pieśni i ogólnej radości ze zmartwychwstania Chrystusa. Polskich pieśni wielkanocnych mamy bardzo mało w przeciwieństwie do kolęd. A we wszystkich tych pieśniach wybija się radosne słowo „Alleluja”, pochodzące z języka hebrajskiego, co oznacza dokładnie „Chwalcie Boga” (*Hallelu-Jah*). I już odbywa się tak dawniej jak i dziś wielkie, bardzo obfite jedzenie, wręcz święto jedzenia. Jak czytamy w dawnych pamiętnikach – staropolskie stoły wielkanocne ugięły się od różnorodnych wyszukanych i przede wszystkim tłustych mięs, wędlin, pieczonych prosiąt, kielbas i szynki oraz ciast, mazurków i bab przeróżnych. Opisy uczt wielkanocnych z owych czasów zapierają dech w piersiach i wydają się nam nieprawdopodobne, niewiarygodne i chyba bardzo przesadzone w porównaniu z naszą dzisiejszą rzeczywistością. Z opisów tych wynika także, że „święcone” było w Polsce rzeczą najważniejszą i kulminacją Świąt Wielkanocnych. Pokarmów do święcenia było tak dużo, że kapłani osobiście przychodzili do pałaców, dworów, większych zagrod, aby pobłogosławić i poświęcić owe dary boże. I tak to stary obrzęd błogosławienia pokarmów i napojów, znany w katolickim kościele już od VIII wieku, zachował się w Polsce do dziś.

„Kapłan jadła i napoje poświęconą kropi wodą,

Wielki Boże dary Twoje niech do grzechu nas nie wiodą.

Niechaj człowiek przypomina wśród biesiady, że są głodni,

Niech pienisty kielich wina nie dopuszcza go do zbrodni ...”

To znów Wł. Syrokomla.

Dzień Wielkiej Niedzieli, czyli pierwszy dzień Świąt Wielkanocy, tak dawniej, jak i dziś upływa zwykle w gronie rodzinnym, a dopiero w drugi dzień Świąt – w poniedziałek wielkanocny składa się wizyty dalszym krewnym, znajomym czy sąsiadom. W poniedziałek świąteczny najważniejszym zwyczajem staje się wzajemne oblewanie się wodą, czyli tzw. „śmigus-dyngus”. Dawno, dawno temu był to dzień prawdziwie wszelakich harców i pełnej swawoli do tego stopnia, że jeszcze w średniowieczu Kościół zabraniał tego zwyczaju, potępiając rozpustne



zabawy dyngusowe, a było ich wszędzie co niemiara. Najstarszą wzmianką o dyngusie w Polsce jest uchwała Synodu diecezji poznańskiej z 1420 roku (*Dingu prohibetur*), zabraniająca niecznych zabaw „lane-go” poniedziałku. Ale zwyczaj ten mimo wszystko przetrwał do naszych czasów, choć w wielce ograniczonym zakresie, chociaż niekiedy zatracił charakter zabawy, a zmienił się w prawie chuligańskie i brutalne praktyki wśród rozbrykanej młodzieży.

Tak to przeróżne zwyczaje wielkanocne, sięgające swoimi korzeniami i swoistą magią bardzo starych pogańskich i prasłowiańskich czasów, przetrwały do dziś. Dobrze o nich wiedzieć i zachować je w pamięci oraz wyobraźni, bo już nie wrócą. Zmienił się nam cały świat, obyczaje, a tradycja zanika w przerażającym tempie. Zostały nam dziś za ledwie strzępy i okruchy dawnych zwyczajów świątecznych, pielęgnowanych nieco jeszcze na wsi dzięki ludowym artystycznym zespołom tworzonym przez entuzjastów tradycji i folkloru narodowego. Dziś możemy sobie tylko poczytać o tym, jakby to były baśnie z tysiąca i jednej nocy. Dziś większość z nas z trudem zachowuje niektóre świąteczne tradycje. Brakuje nam zdrowia, czasu i pieniędzy, chociaż hołdujemy jeszcze ciągle porzekadłu: „zastaw się, a postaw się”, szykując dla rodziny sute „święcone” jako namiastkę dawnych uczt staropolskich.

Wraz z nadejściem Świąt Wielkanocnych zostaje nam jeszcze głębokie przeżywanie biblijnych opisów męki i Zmartwychwstania Pańskiego oraz radość ze zbliżającej się wiosny oczekiwanej tak niecierpliwie, i pozostające na długo w pamięci piękne świąteczne słowo „Alleluja”!

Jadwiga Lipińska
Klub Seniora

rys. Bogna Lipińska

Nasza Mnemozyne

Jubileusz Pani Doktor Jadwigi Lipińskiej

W ubiegłym roku ustanowiono nową Konwencję UNESCO w sprawie dawnej jak cywilizacja – w sprawie ochrony dziedzictwa, które po angielsku nazwano *intangible heritage*. Według słowników jest ono niedotykalne, nieuchwytnie, niewyczuwalne, niepojęte, nienamacalne, niewidzialne, zatem może nazwać je po prostu „duchowym”? Jak zwał, tak zwał, ale Szanowni Czytelnicy „Pisma PG” z owym dziedzictwem, które niech mi wolno będzie nazwać dziedzictwem pamięci, mają sposobność obcować na naszych łamach. Sprawom tym patronuje Pani Doktor Jadwiga Lipińska, Członek Senior Zespołu Redakcyjnego od samego początku, czyli od marca 1993 r. I to nie dlatego, że tak się umówiliśmy, nie, ot tak po prostu ułożyło się.

W maju 1993 r. Pani Doktor wystąpiła w roli cicerone międzynarodowej grupy uczestników Europejskich Warsztatów Ochrony Dziedzictwa Przemysłowego (których byłem, wspólnie z prof. dr. hab. inż. Zbigniewem Cywińskim, organizatorem), oprowadzając nas po uroczych zakątkach Wydziału Chemicznego. Wydarzenie to było tematem Jej pierwszego tekstu o tym „Co pozostało po dawnym wyposażeniu laboratoriów chemicznych w Politechnice Gdańskiej” (Nr 2/93). Opisała tu uroki i tajniki budynku Starej Chemii – Jej byłego miejsca pracy, wyrażając przypuszczenie, iż „znaleźć także jeszcze można wśród rupieci nieodżałowanej pamięci palniki bunsenowskie i wagi Sartoriusa z konikiem. Hej! Łza się w oku kręci. Może leżą jeszcze gdzieś tam w kącie, zasnute pajęczyną, już całkowicie zapomniane, wiekowe alchemiczne retorty i alembiki”. Tak było w 1993 r., a dziś... Także nie ma już też owych krzewów bzu chińskiego *syringa chinensis*, które niegdyś wzrastały na trawniku przed Starą Chemią, ale „zasłaniały okna i wejście do budynku”, jak wyjaśniono powód ich wycięcia (Nr 6/94). A popiersie Jędrzeja Śniadeckiego, ojca polskiej chemii? Stało ono niegdyś w dużym audytorium, ale „już ono tam nie stoi, już go tam nie ma. Oto nie wiadomo kiedy zniknął kolejny relikwitu stanowiący jakąś część historii i może tradycji Wydziału Chemicznego” (Nr 5/98).

Pośród pierwszych studentów Pani Doktor „znajdują się dzisiejsi rektorzy, dziekani, dyrektorzy wyższych uczelni oraz wielce zasłużeni naukowcy, zdobywający laury w kraju i za granicą” (Nr 5/95). „A jednak pozostał

żał”, jak wspomina swoje odejście na emeryturę po 25 latach pracy na Wydziale (Nr 5/98). Radością natomiast napawa zjazd z okazji 30-lecia ukończenia studiów chemicznych na PG (Nr 6/99). Pozwolę sobie wspomnieć, iż Pani Doktor była i moim nauczycielem, gdyż słuchałem wykładów i odbywałem laboratoria z geologii inżynierskiej, prowadzone specjalnie dla studentów budownictwa. Pamiętam Jej macierzyńską wyrozumiałość wobec trudności, jakie sprawiał ten przedmiot niektórym, a o kolekcji przemysłowych ściąg Jubilatką tak mówi: „...niewiele brakowało, abym utworzyła z posiadanego materiału małą muzeum osobliwości studenckich. Jednakże wszystko to było bardzo mile i pouczające, a nawet pożyteczne, zwłaszcza że łączyło się to mimo wszystko z pewnym wysiłkiem umysłowym. Przecież trzeba było choć trochę poznać materiał przedmiotu, przeczytać coś nieoświeconego na temat, aby móc te ściągę przygotować i napisać; z tego powodu nie miałam nic przeciwko pisaniu tych pomysłowych ściągawkę” (Nr 5/95). Wątek pedagogiczny powraca w wielu tekstach Pani Doktor, jak np. to wyznanie: „Prowadziliśmy przez lata naszą młodzież akademicką ku prawdzie i uczyniliśmy mądrego myślenia, tak ważnego dla przyszłości naszej ojczyzny, by zawsze była silna i zamożna. To nic, że praca nauczyciela nie zawsze jest satysfakcjonująca i doceniana, a często nawet wyczerpująca i niewdzięczna. Różni bowiem bywają nauczyciele, tak jak różni bywają ich uczniowie” (Nr 8/2000).

W tekście pt. „Matury, matury” Jubilatką wspomina czasy, w których sama była uczennicą. Miejsce i czas akcji: Częstochowa, kwiecień AD 1943. Wojna, tajne nauczanie i „zbliża się ów tajemniczy próg, po przekroczeniu którego podobno świat stanie przed nami otworem, a my osiągniemy natychmiast upragnioną dojrzałość. Tak dawniej mówiono. My wszyscy już od dawna byliśmy ludźmi dojrzałymi dzięki wojnie i pracy w konspiracji, w szeregach Szarych Szeregów i AK”. Ówczesny bankiet pomaturalny miał takie menu: „była jakaś sałatka z kartofli i fasoli, były kanapki z ciemnego okupacyjnego chleba, zwanego „popularką”, z margaryną i przedziwnymi dodatkami, wśród których najbardziej rozpoznawalne były jajka na twardo i szczypiorek. Była też herbata z upalonym cukrem – karmelu, było też jakieś wino domowej roboty, a może i bimber, choć tego nie jestem cał-



kowiec pewna. Upiekliśmy też jakieś słodkości – piernik z marchwi i makownik z płatków owsianych” (Nr 5/97). W żartobliwym tonie utrzymany jest także monolog zmęczonego serca Autorki – „Ósemki pod oknem”, który, jako wspomnienie z pobytu w naszym akademickim szpitalu tuż obok Politechniki, jest zarazem finezyjnym podziękowaniem całemu personelowi, jak i poruszającym wyrazem obawy przed ewentualnymi przekształceniami organizacyjnymi tej placówki ze strażnicą dla pacjentów – seniorów (Nr 6/97). Natomiast o „samotnych sercach” traktuje wspomnienie z pierwszego – dziś już dorocznego – spotkania wigilijnego przygotowanego przez Zarząd Klubu Seniora PG (Nr 1/97; Nr 9/2001). Nie należy mylić go ze spotkaniami opłatkowymi, które w okresie świątecznym tradycyjnie skupiają kilkaset, a nawet ponad tysiąc Klubowiczów (Nr 2/98). Ich znaczenie jest nie do przecenienia, szczególnie ów moment wystąpienia JMR, gdyż „każdy z Seniorów słucha tych słów uważnie, każdy czuje się kimś ważnym, czuje się szczególnie dowartościowany, bo słowa Rektora trafiają do wszystkich i do każdego z osobna. Wszak to Seniorzy przepracowali tutaj tyle lat, tyle serca i wysiłku włożyli w to, by ich uczelnia rozwijała się jak najlepiej, ku chwale nauki, by była prawdziwą szkołą życia dla ogromnej rzeszy studentów, przewijających się przez jej mury. Każdy z seniorów dumny jest z tego, że był niegdyś częścią tej uczelni. Każdy z nich czuł się wtedy jednakowo ważny na swoim odcinku pracy. I profesor, wykładowca, kustosz, referent, adiunkt, portier, księgowy, elektryk, sprzątaczką” (Nr 9/94). W swoich tekstach Pani Doktor wymienia z nazwiska dziesiątki osób, a to podziękowanie, a to powinszowanie, czy też wspomnienie; zawsze ciepło, pogodnie i serdecznie. Niektórym postaciom poświęca pełne teksty, jak np. woźnemu Leonowi Kammie (Nr 4/95), czy prof. Osmanowi Achmatowiczowi (Nr 2/99).

„Kwiatek dla Ewy” (Nr 2/94), to wspomnienie o niegdysiejszej celebracji Międzynarodowego Dnia Kobiet, także na PG. Niech mi wolno będzie dodać tu od siebie wspomnienie z ubiegłego roku 2003, gdy byłem w Rzymie właśnie 8 marca. Otóż w tym dniu na każdym rogu, przy przejściach dla pieszych, w metrze – po prostu wszędzie sprzedają tu gałązki mimozy – tak jak u nas tulipany. Elegancki spieszą do pracy z żółtymi puszystymi kuleczkami tego kwiecica wpiętymi we włosy, albo przy dekolcie, podobnie strojne pojawiają się w przerwie obiadowej i wieczorem na kolacji. A u nas... „Czy należy żałować tych pięknych i wzruszających chwil, które odeszły do historii?” – zapytuje Pani Doktor, wspominając ósmo-marcowy upominek sprzed lat – książkę o Marii Curie-Skłodowskiej. O tej uczonej opowiada przyprawione odrobiną goryczy anegdota, przy okazji stwierdzając, iż „rozwoju nauki nikt już i nic nie może, nie chce i nie potrafi zatrzymać. Dokąd dąży nasz świat, nasza planeta? Do dalszego rozkwitu, czy do zagłady? Wszystko spoczywa w rękach i umysłach uczonych” (Nr 10/97). A potrafią oni nawet odróżnić pleć gwiazdy, jak np. Einstein (Nr 3/98).

Gdy zdrowie pozwalało, Pani Doktor z ochotą brała udział w wycieczkach naszego politechnicznego Koła PTTK, a później publikowała żarliwie z nich sprawozdania. I tak czytelnicy mogli pobyc w Warszawie, Żelazowej Woli, Nieborowie, Niepokalanowie (Nr 7/94); albo ruszyć „Szlakiem jezior, bocianów, ikon i meczetów do Białowieży” (Nr 8 i Nr 9/95); w Osieku w Borach Tucholskich uczestniczyć w uroczystym odsłonięciu witraży w tamtejszym kościółku (Nr 9/2000); 31 grudnia 2000 r. posłuchać inauguracji nowego carillonu z wieży Ratusza Głównomięjskiego (Nr 4/2001); przeżyć „wodowanie” I tomu wspomnień prof. Jerzego Wojciecha Doerffera w Centralnym Muzeum Morskim w Gdańsku (Nr 6/2002); a nawet zawitać na wieczór wigilijny do domu Borynów w Lipcach, według Reymonta (Nr 9/2002). Do nadmorskich spacerów i poszukiwania bursztynu – złota Bałtyku zachęca artykuł o tajemnicach, a także składzie chemicznym tego słonecznego kamienia (Nr 5/96). Czarlina, czyli ośrodek wypoczynkowy PG w pobliżu Wdzydz Kiszewskich, to ukochane miejsce wypoczynku Pani Doktor, gdzie „wszystkim bez wyjątku dopisują humor i dobre samopoczucie”, gdzie pośród drogich samochodów zagranicznych i tych rodzimych obowiązuje Wersal, wprawdzie są bezprawne psy, ale jakby grzeczniejsze, a szaleńczą dyskotekę uwielbiają wszyscy (Nr 1/94). „Na czterdzie-

stolecie Czarliny”, magiczne to miejsce staniem p. Gizelli Bober, przewodniczącej Klubu Seniora PG, uzyskało swoją kronikę! (Nr 1/2003), a jego wieloletni gospodarze odpowiednio uhonorowania (Nr 8/2003).

Rok naszej Szanownej Jubilatki znaczy tradycja. O Adwencie opowiada, iż początkowo „trwał trzy tygodnie, później w wiekach VII-IX trzy miesiące, a od wieku XII obowiązywać zaczął Adwent czterotygodniowy, i tak jest do dzisiaj. Kiedyś był to okres wyłącznie radosnego oczekiwania Zbawiciela, a potem stał się czasem pokuty i postu, połączonego z tęsknotą i nadzieją pełną radości na przyjście na ziemię Chrystusa. Adwentus to właśnie grudzień. W Polsce, jeszcze niedawno, na Podhalu nazywano go Jadwent, Jadwentowy, zaś na Kaszubach mówiono nań Gódnik” (Nr 9/98). Przy okazji Bożego Narodzenia opowiada nam historię światowego dziś przeboju „Cicha Noc, Święta Noc” z 1818 r. do muzyki Franza Grubera, organisty kościoła św. Mikołaja w Oberndorfie pod Salzburgiem (Nr 9/95); wywodzi naszą kolację wigilijną z tradycji chłopskich godów, chociaż zwyczaj strojenia choinki ma zaledwie XIX-wieczny rodowód niemiecki, a bożonarodzeniowy indyk to już współczesny import z Zachodu (Nr 9/96). „Nazwa pastoralki pochodzi z łaciny – pastoralis – pasterski, tak jak i słowo kolęda wywodzi się od rzymskich Kalend styczniowych, związanych ze świętem ku czci odradzającego się słońca. (-) Nazwa jasełka pochodzi od słowa „jaska”, jak dawniej nazywano żłób. Historia mówi, że w Polsce takie ja-

selkowe żłóbki wystawione były już na dworze błogosławionej Kingi. Do tej pory w krakowskim klasztorze sióstr franciszkanek dochowały się 3 figurki jasełkowe wyrzeźbione z lipowego drewna w 1370 roku...” (Nr 10/97). O tajemnicach Gwiazdy Betlejemskiej czytamy w Numerze 9/2000, a nieco z historii polskich kolęd w Numerze 9/2003.

A teraz Wielkanoc, którą Kaszubi nazywają Jastrą lub Jastre (Nr 4/96). W Niedzielę Palmową święci się „świeże pędy wierzbowe, które według pradawnych wierzeń ludowych posiadają moc magiczną, czarodziejską, ochronną i leczniczą. Oddalają nieszczęścia, zażegnują choroby, a nawet chronią budynki i inwentarz od wszelkiego zła, a także sprowadzają urodzaj. Nic więc dziwnego, że wierzbowymi gałązkami dotyka się ludzi i zwierzęta domowe i zatyka je się także w polu, w sadzie, w ulach i mieszkaniach, najczęściej za świętymi obrazami”. „Początek Wielkiego Tygodnia przeznaczano zwykle na robienie wielkich domowych porządków, a swawolni chłopcy urządzali w Wielką Środę tzw. „judaszki”. Sporządzali oni, mianowicie, w tym celu gałganowo-słomiana kukłę, zwana Judaszem, obwieszali ją trzydziestoma srebrnikami (szkiełkami), a następnie szarpali, bili kijami, zrzucali z kościelnej wieży i topili w rzece” (Nr 4-5/2000). A o zwyczaju barwienia jaj wielkanocnych dowiadujemy się, iż jest „zakorzeniony na naszych ziemiach od zarania chrześcijaństwa”, a pisanki „są symbolem odradzania się życia i zmartwychwstania, choć



Spotkanie wielkanocne w Klubie Seniora 1999 r. Jubilatka z Rektorem PG prof. Aleksandrem Kołodziejczykiem i przewodniczącą Klubu Seniora PG p. Gizellą Bober

pochodzenie mają aryjskie” (Nr 3/97). Dzięki Pani Doktor poznaliśmy nawet skład chemiczny jajka (Nr 4/98), zaś ciekawych staropolskiej „bibendy” odsyłam na „Wiosenne Al-leluja” w Numerze 3/99. Tradycją stały się spotkania wielkanocne seniorów, a w 1999 r. uświetnił je swoją obecnością JE ks. Arcybiskup dr Tadeusz Gocłowski (Nr 5/99). Pielęg-nująca świąteczne tradycje Autorka przy-puszcza nawet, że „może niektóre panie domu uwielbiają ten trud przedświątecznych i świą-tecznych przygotowań i tkwią w przeświad-czeniu, że nikt i nic nie zastąpi ich w tym względzie? Być może też, wbrew pozorom, czerpią one z tego całego rytuału jakąś oso-bliwą radość i zadowolenie? Kto wie, bo na-tura ludzka jest niezgłębiona...” (nr 4/2002).

Pani Doktor jest członkiem Rodzin Katyń-skich; na cmentarzu Piatichatki w Charkowie, pośród jeńców sowieckiego obozu w Staro-bielsku, bestialsko pomordowanych rękami katów z NKWD, spoczywa Jej teść Włodzimierz Lipiński, lekarz, kapitan rezerwy 28. Pułku Strzelców Kaniowskich (Nr 6/2003). Stąd problematyka ta pojawia się na łamach „Pisma PG”, gdyż „społeczeństwu polskiemu, a szczególnie nam, rodzinom pomordowanych jeńców wojennych należy się dziś cała praw-da, choćby nie wiem jaka była straszna i okrut-na. (-) Pragniemy bardzo, ile w naszej mocy – wydarzenia te przybliżyć głównie młodszemu pokoleniu Polaków, wnukom i prawnikom pomordowanych ofiar oraz całemu społeczeń-stwu, całej młodzieży szkolnej i akademickiej” (Nr 3/95). Z biegiem lat dziewięćdziesiątych coraz więcej szczegółów przynosiły kwere-ndy archiwalne, badania archeologiczne i eks-humacje (Nr 6/2000), dzięki czemu stało się możliwe urządzenie polskich cmentarzy wo-jennych – miejsc pamięci w Charkowie, Ka-tyniu i Miednoje (Nr 8/2001).

Nieobca jest Pani Doktor twórczość po-etycka. Nostalgiczną „Jesień na Kaszubach” (Nr 7/95) kończy apostrofą:
*O Panie! Racz zastąpić pod dach naszej chaty
I niechaj się stanie według twej woli,
ale za to w „Tłustym Czwartku czyli
Combrze” zapytuje i wyjaśnia (Nr 2-3/96):
Cóż nam zostało z tych czwartkowych biesiad?
Z tych tłustych schabów, boczków i pieczeni?
Dziś albo żołądek nam już dawno wysiadł,
Albo się rozsiadły pustki nam w kieszeni.*

Na 5. rocznicę inauguracyjnego numeru „Pisma PG” pisze „Jubileuszowe rymowan-ki” (Nr 4/98), a w wierszu pt. „Numer pięć-dziesiąty PISMA PG” wyznaje (Nr 2/99):

*o niczym więcej
nie śmiem dzisiaj marzyć*

*jak tylko o dniu,
w którym szczęśliwie
numer setny PISMA
jednak się ukaze.*

„Na otwarcie Klubu Seniora PG” oraz „Po pięciu latach – wirtualnie” to wiersze uświetniające „chwile zadumy nad jubile-uszową lampką wina” z okazji dziesięcio-lecia istnienia i działania tej szacownej in-stytucji (Nr 3/2000). Wiersz „Zmartwych-wstanie” napisany wiosną ostatniego roku wojny dokumentuje stan ducha dwudziesto-letniej wówczas Autorki, nakładającej, jak to często w polskich dziejach bywało, temat patriotyczny na wątek religijny (Nr 4/2000).

Klub Seniora Politechniki Gdańskiej, za-łożony na początku kadencji rektorskiej prof. dr. hab. inż. Edmunda Wittbrodta, zyskał w oso-bie Pani Doktor swojego kronikarza – uoso-bienie motta „Człowiek wart jest tyle, ile może zrobić dla drugiego człowieka” (Nr 1/94). Być może, iż wieloletnie pełnienie funkcji ławni-ka, dając wgląd w rozmaite aspekty życia na wokandzie, wsparło przyrodzony altruizm Pani Doktor, który poświadcza całe Jej społeczni-kowskie dzieło, a w tym i zaangażowanie w akcję pomocy powodzianom (Nr 3/98). Zja-wisko, jakim jest instytucja Klubu Seniora Po-litechniki Gdańskiej – dziś już ugruntowana i z własną tradycją – w czasach pionierskich było elementem demokratyzacji i budowy społeczeństwa obywatelskiego, wymagającej upodmiotowienia i członków społeczności aka-demickiej. O potencjale generacji „trzeciego wieku” oraz o potrzebie świadomej i celowej ochrony jej wartości mówi również wspomnia-na przeze mnie na wstępie Konwencja UNE-SCO. Podobnie rozumieć można potrzebę i sens istnienia niezależnej, czyli naszej gazety uczelnianej, w której tworzenie Pani Doktor Jadwiga Lipińska tak entuzjastycznie zaangażowała się od samego początku. W czerwcu 1998 r. zorganizowano na Politechnice Gdań-skiej ogólnopolskie spotkanie seniorów wy-ższych uczelni technicznych, a sprawozdanie z tego wydarzenia Pani Doktor zakończyła na-pomnieniem „Pamiętajcie o tym, że i Wy, któ-rzy teraz jesteście sprawni i młodzi, znajdzie-cie się kiedyś w społeczeństwie seniorów. I Wam też będzie miło, gdy spotkacie się z ser-decznością i pomocną dłońią młodszych od siebie. Fortuna kołem się toczy...” (Nr 7/98).

Pamiętamy! Dziękujemy Pani Doktor Ja-dwidze Lipińskiej za pisarski trud, za nie-ustający optymizm – dobroczynny balsam na codzienne smutki i smuteczki, za Jej przy-kładną serdeczność i dyskretną mądrość, w których bezpiecznej ostoi jakże często znaj-

dujemy pocieszenie i wskazanie drogi wła-ściwej. Jest Pani Dobrym Duchem naszego Zespołu, nie tylko jako strażniczka tradycji, rzecznik pamięci i tożsamości, ale także jako twórca dóbr duchowych.

Wielce Szanowna Pani Doktor, Czcigod-na Senioro, Dostojna Jubilatko!

Dziękujemy Tobie za owocną współpra-cę i życzymy wielu lat w radości i dobrym zdrowiu, tak niezbędnym do pełnienia Two-ich licznych posłań i posług społecznych.

Waldemar Affelt
Zespół Redakcyjny Pisma PG
fot. Tadeusz Chmielowiec



II Bałtycki Festiwal Nauki

II BFN będzie, podobnie jak pierwszy festiwal, imprezą regionalną. Jego inicja-torem jest Rada Rektorów Województwa Pomorskiego, na apel której swój udział zgłosiło 31 instytucji naukowych, nauko-wo-dydaktycznych lub pracujących na rzecz nauki. Wśród tych instytucji znaleźć można szkoły wyższe, instytuty Polskiej Akademii Nauk, instytuty branżowe, nie-które biblioteki i inne.

Podobnie jak poprzednio, nad organi-zacją festiwalu na szczeblu regionu czu-wa Rada Koordynatorów, której przewod-niczcy dr Tadeusz Zaleski (UG), pełnomoc-nik Rady Rektorów.

Imprezy organizowane przez Politech-nikę Gdańską będą integralną częścią II BFN. Rektor naszej uczelni prof. Janusz Rachoń powołał niżej podpisanego do peł-nienia funkcji Koordynatora Uczelniane-go festiwalu oraz powierzył obowiązek kierowania Biurem Festiwalu na PG Mie-czysławowi Serafinowi. Ponadto Dzieka-ni Wydziałów oraz Dyrektor Biblioteki Głównej powołali swoich koordynatorów, których obowiązkiem jest pomoc w orga-nizacji imprez festiwalowych zgłaszanych w macierzystych placówkach oraz ściśła współpraca z koordynatorem uczelnianym i Biurem Festiwalu na PG.

Wyżej wymieniona struktura organiza-cyjna uzupełniona o współpracę z Uczel-nianym Samorządem Studentów dobrze zdała egzamin. Jestem przekonany, że bogatsi o nabyte doświadczenie przy przy-gotowaniu I BFN potrafimy tegoroczny Festiwal zorganizować jeszcze lepiej.

Politechnika Gdańska Mecenasem Kultury Gdańska za rok 2003

Dla pełnego sukcesu festiwalu nie wystarczy jedynie jego dobra organizacja. Konieczne są różnorakie i interesujące imprezy i publiczność, która zechce w tych imprezach uczestniczyć. Bogactwo programu I BFN w Politechnice Gdańskiej dowodzi, że w naszej uczelni nie brakuje chętnych do zaprezentowania szerszej publiczności swojej wiedzy, uzyskanych wyników i dziedziny nauki, w której pracują.

Wiele z tych imprez było interesujących i cieszyło się dużym powodzeniem. Ufam, że 53 imprezy zgłoszone do II BFN są propozycjami równie ciekawymi. Jako organizatorzy będziemy starać się je tak rozpropagować, aby liczba uczestników rosła z festiwalu na festiwal.

Zgodnie z decyzją Rady Rektorów Województwa Pomorskiego II Bałtycki Festiwal Nauki odbędzie się na Wybrzeżu w dniach 26 - 30 maja 2004 r.

Bliższe informacje o imprezach II Bałtyckiego Festiwalu Nauki będziemy Państwu przekazywać poprzez stronę domową Festiwalu: www.festiwal.pg.gda.pl/.

dr hab. Henryk Sodolski, prof. nadzw. PG
Koordynator Uczelniany

Wydział Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska

Koordinatorka: Alina Wargin,
tel. 347-27-63, e-mail: awar@pg.gda.pl

Wykłady

1. **Mikroorganizmy w wodach podziemnych** (prof. K. Olańczuk-Neyman), 29.05.04, godz. 9.00-10.00, sala 310 WBWiŚ.
2. **Żuławy wiślane** (prof. P. Kowalik), 29.05.04, godz. 12.00-12.45, sala 308 WBWiŚ.
3. **Geosyntetyki w budownictwie wodnym** (prof. A. Bolt), 29.05.04, godz. 10.30-12.00, sala PD WBWiŚ.

Prezentacja laboratoriów

1. **Modelowanie przepływów wody w laboratorium hydraulicznym** (dr inż. T. Jarzębińska), 29.05.04, godz. 11.00-13.00, hala WBWiŚ.
2. **Internet dla każdego** (mgr inż. P. Kowalski), 29.05.04, godz. 11.00-13.00, sala 104 WBWiŚ.
3. **Świat pod mikroskopem** (dr inż. A. Wargin), 29.05.04, godz. 10.30-13.30, sala 305 WBWiŚ.

4. **Pomiary meteorologiczne** (dr inż. E. Wołoszyn), 29.05.04, godz. 11.00-13.00, ogródek meteorologiczny WBWiŚ.

Pokazy

1. **Występowanie mikroorganizmów w środowisku (IO PAN)** (mgr K. Kruczałak, dr K. Jankowska), 30.05.04, godz. 10.00-14.00, skwer Kościuszki – Gdynia.

Wystawy

1. **Minerały i skały Polski** (dr inż. B. Jaworska-Szulc), 29.05.04, godz. 10.00-12.00, sala 301 WBWiŚ.

Wystawa + wykład

1. **Bonsai w Trójmieście** (dr inż. R. Ossowski), 29.05.04, godz. 11.00-16.00; 30.05.04, godz. 10.00-15.00; sala 10 WBWiŚ.



PREZYDENT MIASTA GDAŃSKA

Gdańsk, dnia 21 stycznia 2004 roku.

Jego Magnificencja Rektor
prof. dr hab. inż. Janusz Rachoń
Politechnika Gdańska

Z prawdziwą przyjemnością gratuluje przyznania Politechnice Gdańskiej Tytułu Mecenasza Kultury Gdańska za rok 2003.

To niezwykajny mecenat dla niezwykajnej uczelni technicznej, która szeroko otworzyła swoje drzwi kulturze.

Chciałbym serdecznie zaprosić na uroczystość wręczenia Nagrody Miasta Gdańska i Tytułu Mecenasza Kultury w dniu 5 marca 2004 roku o godzinie 17.00, w Dworze Artusa.

Z paszoniem

Przytyłki, 21 stycznia 2004 r.
Janusz Rachoń
Prezydent Miasta Gdańska



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Politechnika w Gdańsku i Politechnika Gdańska

Fakty i refleksje

Wstęp

W obecnym roku 2004 upływa 100 lat od czasu, gdy w ówczesnych Niemczech, w zaborze pruskim, uruchomiono w Gdańsku politechnikę, tj. – *Königliche Technische Hochschule (zu) Danzig*. Niebawem, w roku 2005, będzie obchodzić 60 lat swego istnienia jej polska następczyni – nasza *Politechnika Gdańska*. Z tej okazji warto chyba przybliżyć tu krótko stosowne tło historyczne. Szersze omówienie tych spraw zawiera przygotowywana obecnie książka autora (rys. 1).



Rys. 1

W latach 1904-1945, gdy gdańska politechnika była szkołą niemiecką, jej ww. pierwotna nazwa była kilka razy zmieniana; pisać się będzie o tym później. Potocznie używano zwykle nazwy *TH Danzig* (*Technische Hochschule Danzig*). W polskim nazewnictwie funkcjonowały najczęściej nazwy *politechnika w Gdańsku* lub *politechnika gdańska*.

Historia wyższego kształcenia technicznego w Gdańsku zamionowana jest kilkoma latami jako „kamieniami milowymi”; są to lata 1904, 1921, 1939 i 1945. Aby zrozumieć tę historię, trzeba jednak trochę wniknąć w nie-techniczne zagadnienie stosunków niemiecko-polskich w tej części świata i w politykę – w ogóle. W końcu m. *Danzig* było bezpośrednim powodem agresji Niemiec na Polskę i wybuchu II wojny światowej w r. 1939, a *Gdańsk* – miastem, gdzie w latach osiemdziesiątych XX wieku wykonany został przez ruch *Solidarność* pierwszy udany impuls do demontażu komunizmu w Europie.

1904

Wskutek rozbiorów Polski przez jej sąsiadów w latach 1772, 1793 i 1795, znaczna

część państwa polskiego przypadła Prusom. W XIX stuleciu, a szczególnie po „Wiośnie Ludów” w r. 1848, pracowały Prusy usilnie nad tym, aby swoją część wszechstronnie zgermanizować. W tej kwestii można tu wymienić takie zjawiska, jak *Kulturkampf* (walka o kulturę 1873), *Ansiedlungskommission* (Komisja Kolonizacyjna – 1886) i *Deutscher Ostmarkenverein* (Niemiecki Związek Kresów Wschodnich – 1894).

Mimo takiej polityki, trwającej przez kilka pokoleń, sporządzony w dniu 01.12.1900 r. spis ludności uwidocznił znaczną liczbę Polaków, którzy wówczas zamieszkiwali pruskie obszary wschodnie (rys. 2). Dlatego też zamiar powołania w tym czasie tamże uczelni wyższej był, z punktu widzenia niemieckiego interesu politycznego, sprawą trudną.

Das Polenthum im Osten Deutschlands.



Rys. 2. Ludność polska w zaborze pruskim wg niemieckiego spisu ludności w 1900 r. Obszary o przeważającej lub tylko polskiej ludności (autor)

W niemieckiej prasie Gdańska można było w tej sprawie przeczytać, co następuje: „Myśli, aby dla podźwignięcia życia umysłowego w marchii wschodniej założyć w Poznaniu uniwersytet, a w Bydgoszczy wyższą szkołę rolniczą, zostały w tej formie poniechane głównie dlatego, ponieważ trzeba było się obawiać, że uczelnie te mogłyby się stać miejscami zgromadzeń polskiej mło-

dzieży studiujejącej i wskutek tego punktami zapalnymi dla idei wielkiej i narodowej Polski. Jest rzeczą oczywistą, że takie niebezpieczeństwo istnieje także w przypadku uczelni gdańskiej.” Przedsięwzięto wówczas zabiegi, głównie natury administracyjnej, aby to „niebezpieczeństwo” usunąć.

Po starannym przygotowaniu w Gdańsku i w regionie, przedłożono w r. 1899 w pruskiej Izbie Deputowanych (*Abgeordnetenhaus*) memoriał uzasadniający budowę owej Królewskiej Wyższej Szkoły Technicznej w Gdańsku (*Königliche Technische Hochschule (zu) Danzig: TH Danzig*). Dokument ten zawierał ogólną wizję uczelni oraz wstępne, techniczne i ekonomiczne dane projektu. Wielkość liczby słuchaczy ustalono na 600. Mieli oni studiować na sześciu Wydziałach: Architektury, Budownictwa, Maszynowym, Elektrotechniki, Budowy Okrętów i Maszyn Okrętowych, Chemii, Nauk Ogólnych. Teren dla uczelni wyszukano w Gdańsku-Wrzeszczu (*Danzig-Langfuhr*) w pobliżu Wielkiej Alei (*Große Allee*). Podkreślono, że wszystkie budynki uniwersyteckie zostaną wzniesione w stylu gdańskiego renesansu. Ówczesny projekt gmachu głównego pokazano tu na rys. 3. Projekt ten jest dziś nieznan, ponieważ później budynek ten zbudowano nieco inaczej (rys. 4).

Razem z gmachem głównym postawiono wówczas także kilka budynków wydziałowych i dla obsługi; można je także zobaczyć na rys. 4. Oceniono, że całkowite koszty samej budowy wyniosą ok. 4 miliony marek. Głównym budowniczym całego założenia, które wówczas było w Niemczech najnowsze i najbardziej nowoczesne, był Albert Carsten, później także profesor gdańskiej politechniki.

Danziger Zeitung



Rys. 3. Projekt gmachu głównego politechniki w Gdańsku 1899 r. (autor)



Rys. 4. Panorama założenia politechniki w Gdańsku w 1904 r. (*Danzig und seine Bauten. Wilhelm Ernst & Sohn, Berlin 1908*)

Zur Einweihung der Technischen Hochschule.

Unseren Studenten

Rys. 5. Nagłówek wiersza inauguracyjnego w gdańskiej prasie (autor)

6 października 1904 r., w obecności niemieckiego cesarza Wilhelma II, została uczelnia uroczysto otwarta. Ogólny nastrój tej uroczystości wyraża funkcjonujący wówczas wiersz (rys. 5), którego pierwszą i trzy końcowe zwrotki podaje autor poniżej w swoim tłumaczeniu:

Na otwarcie politechniki Naszym studentom na 6 października 1904

Niemiecki młodzieńcze! – Tu na północy wyrasta teraz wysoki zamek,
Godnej woli wzniosła strażnica, dawno oczekiwana w biegu dziejów,
Zanurz skrzydła swego ducha głęboko w to źródło rozwoju,
Aby swobodnemu lotowi umiejętności nigdy nie zabrakło siły napędu!

*
*
*
*

Nie ubiegaj się o wielkie rzeczy tego pogmatwanego świata,
Nie śpiesz się po klejnot szczęścia na chwiejnym podłożu czasów,
Nie zazdrość innym ich zdobyczy, dumaj w ciszy mimo dzikiej gonitwy,
Dla ciebie powinna życiowa korona wiedzy pozostać na zawsze mocną podporą.
Gdy kiedyś w późnych latach powrócisz w blasku wieczoru do domu,
Obecne budowle młodej uczelni doznają różnych przeobrażeń,
Przecież świeże kolory lasów niszczyją w burzy jesieni,
I na twoich policzkach dawno już obumarły rumieńce młodości.
Miej otuchę, jesteś u celu, dobiełeś do portu wytchnienia,
Twoje działanie było wierne i rzetelne, twój pilna praca w niemieckim stylu,
Gdy spełnisz, coś poprzysiągł, a zmęczona ręka stanie się już pusta,
Niemiecka ziemia będzie ci lekką i pokój niebios cię otoczy!

Powyzsza poezja jest bardzo znamienita, bo w wielu miejscach dostrzec można troskę o ponadczasowe, uniwersalne wartości ludzkie.

Inauguracyjna mowa cesarza była już jednak bardziej jednostronna. Oto jej charakterystyczne wyjątki w tłumaczeniu autora:

Przynosi Mi wiele zadowolenia fakt, że mogę dziś otworzyć nowe siedlisko kształcenia dla nauk technicznych. Ogarnięty przeświadczeniem, że w wysiłku narodów na polu rozwoju cywilizacyjnego przypadają technice szczególne zadania, a jej osiągnięcia mają nadzwyczaj duże znaczenie dla przyszłej pomysłowości ojczyzny i utrzymania jej potęgi, uważałem za jeden ze Swych dostojnych obowiązków jako panującego, aby ująć się za przygotowaniem i pogłębieniem nauk technicznych i działać dla zwiększenia liczby politechnik. Bowiem nieoczekiwany rozwój, jakiego doświadczyła wszechstronnie niemiecka technika od początku ery kolei żelaznych, zawdzięczamy nie przypadkowym odkryciom i szczęśliwym pomysłom, ale poważnej pracy i systematycznemu nauczaniu, opartym na mocnym podłożu nauki. (...) Stało się Moim szczególnym zadowoleniem, pozwolić powstać nowej placówce tutaj w tym starym, czcigodnym i pełnym wspomnień hanzeatyckim mieście, i tym samym dać owym, tak blisko Mego serca się znajdującym prowincjom wschodnim, jak też miastu Gdańsk, nowy dowód Mojej ojcowskiej troski panującego. Wzniesiona na ziemi, którą niemiecka energia kiedyś otworzyła dla kultury, ma ta placówka tu stać i działać jako trwała wieża, z której rozlewać się będzie na cały kraj – pobudzająco, przyczyniająco i zapładniająco – niemiecka pracowitość i niemiecki duch. (...) Niech nowa uczelnia rośnie i rozwija się ku chwale niemieckiej nauki, dla szczęścia tych staropruskich prowincji i ku czci niemieckiego imienia. Daj Boże!

Uroczystości miały wówczas wieloraki wymiar; wystawienie opery *Tannhäuser* Ryszarda Wagnera może tu być swoistym świadectwem ich narodowego, niemieckiego charakteru (rys. 6).

Stadt-Theater.
Donnerstag, den 6. Oktober 1904. P. P. A.
Außer Abonnements.
Frei-Vorstellung
aus Anlass der feierlichen Eröffnung der technischen Hochschule.
Kaisersmäßig von Richard Wagner.
Freglog von Oswald Reider, gebrochen von Adolphem Tornau.
Tannhäuser
Große romantische Oper in drei Akten von Richard Wagner.
Herrmann, Kavalier von Thüringen Herr Krupp als Debit.
Ulrich, Ritter des Landstättens Hr. Vogel.
Tannhäuser Herr Zeller.
Wolfram von Eschenbach Herr Küpper.
Waldner von der Vogelweide Herr Wolf.
Wietzel Herr Wansche.
Heinrich der Zecher Herr Zander.
Heinrich von Heister Herr Davidsohn.
Vertonungen: Hr. Dalbey, Hr. v. Hoff, Hr. Neu, Frau Marant.
Szena Frau Medler.
Ein junger Hirt Hr. Dalbey.
Am 1. Akt: Ballettgruppen in der Weinberg.
Kavaleri von der Kammherren Hr. Dalbey, ausgeführt von derselben.
Hr. Dalbey und dem Corps de Ballet. 10 Uhr.
Anfang 7 Uhr.
Preis: Abonnements - Plätze, P. P. 1/2, Kurz 2. Rate!
Ein Freieintritt. Vorplatz in drei Akten v. Richard Wagner-Vorstellung.
Sonabend, Abonnements - Vorstellung, P. P. 1/2. Bei ermäßigten Preisen.
Wieder Eintritt.
Sonntag, Außer Abonnements. P. P. D. Der Vogelwandler. Dreizehn
von Heister.

Rys. 6. Ogłoszenie o wystawieniu opery *Tannhäuser* z okazji otwarcia politechniki w Gdańsku (autor)

W ten sposób przyłączyła się *TH Danzig* w r. 1904 do swoich starszych sióstr w takich miastach, jak: Praga (1806), Graz (1814), Wiedeń (1815), Karlsruhe (1825), Monachium (1827), Drezno (1828), Stuttgart (1829), Hannover (1830), Brunzwick (1835), Darmstadt (1836), Brno (1850), Zurych (1854), Ryga (1862), Akwizgran (1870) i Berlin (1884) – jeśli rozpatrywać je z punktu widzenia języka niemieckiego jako wykładowego.

Celem niniejszej pracy nie jest pisanie o bliższych szczegółach siedziby *TH Danzig*, o kadrze dydaktycznej, programie nauczania, czy – życiu studenckim. Dąży się tu raczej do zobrazowania ogólnych „warunków brzegowych” ww. uczelni. Programowo, studia trwały wówczas 4 lata, z ok. 50 godzinami nauki na sali tygodniowo. W okresie do I wojny światowej rozwijała się ta szkoła wyższa planowo i dobrze. Do r. 1914 wydano 640 dyplomów inżyniera dyplomowanego (Dipl.-Ing.) i 62 – doktora inżyniera (Dr.-Ing.). Co się tyczy ówczesnej kwestii narodowościowej, to obcokrajowcy mogli studiować tylko za zgodą ministerstwa i mogło ich być nie więcej aniżeli 10% wszystkich studiujących. W tej sytuacji, studentów polskiego pochodzenia było też bardzo mało. W r. 1914 – na ogólną liczbę ok. 700 studentów – przyznawano się do polskości tylko ok. 3% tej liczby.

W latach I wojny światowej liczba studentów wydatnie zmalała – aż do ledwo 80 przy końcu wojny. Mimo to, w owym czasie udało się jednak wydać ok. 100 dyplomów inżyniera dyplomowanego i 25 – doktora inżyniera.

1921

Rok 1921 stał się w historii *TH Danzig* drugim „kamieniem milowym”. Wskutek wydarzeń wojennych, a przede wszystkim – odrodzenia Polski i ustanowienia Wolnego Miasta Gdańska (*Freie Stadt Danzig*), radykalnie zmieniły się stosunki w tej części Europy. Nie odniosło się to jednak zbyt mocno do gdańskiej politechniki, która to szkoła teraz, w r. 1921 – po długich rokowaniach - uznana została za własność miasta i nazwana Wyższą Szkołą Techniczną Wolnego Miasta Gdańska (*Technische Hochschule der Freien Stadt Danzig: TH Danzig*). Niemniej, nowa sytuacja była dla niej istotnym wyzwaniem – głównie w obszarze finansowania.

Niemiecka ludność Gdańska wyrażała mało aprobaty dla nowych porządków. W lokalnej prasie niemieckiej można było przeczytać następujące wiersze (tłum. autora):

Wyzdrowiejemy z cudzoziemszczyzny,
Nie pójdziemy na dno,
Pomimo obcego charakteru,
Miasto jednak pozostanie niemieckie.

Albo też:

W naszych piersiach drzemie żelazo
I żarzy się będzie w męce ognia,
Ale kiedyś się ujawni
I powstanie jako twarda stal.
I wówczas popatrzymy, co jesteśmy warci,
I wspomnimy, co nam uczyniono,
I policzymy oko za oko,
I porachujemy ząb za ząb!

Związek Akademików Gdańskich „Wisła“

urządza
celem uczczenia rocznicy swego założenia
dnia 29-go czerwca rb., o godz. 9-tej wiecz.
wieczór towarzyski
w Sierżelnicy przy Promenadzie (mała sala na parterze)
na który zaprasza wszystkich przyjaciół młodzieży akademickiej,
szczególnie zaś „Wisły”, oraz osoby interesujące się losom poli-
techniki gdańskiej

I dnia 29-go czerwca rb. o godz. 8-miej wiecz.
bal akademicki
pod protektorem General. Komisarza Rzeczypospolitej w Gdańsku
pana Ministra Macieja Bieleskiego
w wielkiej sali Sierżelnicy przy Promenadzie.

KOMITET:
Michał Baranowski, Stanisław Budziszka, Teofil Czerwonki,
Bernard Filarski, Władysław Górecki, Stefan Górecki, Teofil Górecki,
Władysław Jędrzejko, Oswald Kierulicz, Zygmunt Kurki, Józef Kopyński,
Julian Kopyński, Franciszek Kretki, Franciszek Kubiak, Stanisław Kukner,
Jan Kubiakowski, Stanisław Lenczewski, Stanisław Lewicki, Stanisław
Lewicki, Józef Matuski, Stanisław Marchwiński, Mieczysław Matuski,
Władysław Matuski, Antoni Półni, Jan Półni, Stanisław Sierak, Edward
Stomski, Kazimierz Uwak, Józef Witki, Stanisław Witowski.

Wstęp na bal tylko za okazaniem zaproszenia.
Informacji udzieli:
Z. A. G. „Wisła”, Danzig-Langfuhr, Schweserweg Nr. 4 R. pięta.
b. 3.

Rys. 7. Ogłoszenie polskiej organizacji studenckiej z 1921 r. (autor)

— Politechnika w Gdańsku. W warunkach, które powodują, iż corocznie pewna część młodzieży z uwagi na brak miejsca na Politechnikach Lwowskiej i Warszawskiej musi rezygnować z wyższych studiów technicznych, właściwym będzie wskazać, iż prócz wyżej wymienionych Politechnik — mamy jeszcze jedną, a mianowicie Gdańską, na której Polacy, stosownie do umowy polsko-gdańskiej mają te same prawa, co Gdańszczanie.

Politechnika Gdańska dzięki użyczeniu, środkom technicznym i nowoczesnym laboratorjom należy dzisiaj bezsprzecznie do najlepszych; wyższa jej wartość w stosunku do naszych polega też na tym, że posiada wydział budowy okrętów i ich maszyn, którego Politechniki nasze nie mają i że system przyjęty pozwala rozpocząć studia bez uszczerbku w każdym półroczu; ponadto sam Gdańsk ze swoimi dokami i fabrykami, gdzie studenci przymusowo praktyki odbywają, daje możliwość zaznajomienia się z najnowszymi zdobyczami technicznymi. Jedyłą ścieżką nienną to to, że językiem wykładowym jest język niemiecki.

Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że utrzymanie w Gdańsku jest o wiele tańsze aniżeli u nas, że obca tam jest kwestia mieszkaniowa, a porządek niemiecki stwarza dogodne warunki do studiowania i bytowania i wobec tego, że rychłego otwarcia pełnej Politechniki w Poznaniu i Łodzi, co jest w projekcie, jak również rozszerzenia Politechniki Lwowskiej spodziewać się nie możemy, zrozumiałem jest, że oczy i uwagę skierować winniśmy na Politechnikę w Gdańsku. Im wcześniej uzna Gdańsk potrzebę ściślejszego związku z Rzeczpospolitą, do czego w dużej mierze studująca tam młodzież przyczynić się może, tym wcześniejszy i szerszy będzie nasz dostęp do Baltyku, tem prędzej i szerzej otwartą będzie dla Gdańszczan droga handlowa (Wisła) do Polski.

W celu zasięgnięcia ściślejszych informacji o studiach i warunkach można zwrócić się listownie do Tow. Bratniej Pomocy, adres: Danzig-Langfuhr, Technische Hochschule, Verbindung der Polnischen Studentenschaft „Bratnia Pomoc”, która skupia w swoim łonie wszystkich studentów Polaków w Gdańsku i jest jednym z ognisk życia polskiego tej z Polską luźnym, węzłem związaną „deltą wiślanej“.

Dr. Kowalski.

Rys. 8. Ogłoszenie o politechnice w Gdańsku z 1922 r. (autor)

Znacznie mniejsza polska część ludności miasta wyrażała także katerygiczne uczucia narodowe. W takich warunkach, na szybkie porozumienie i współpracę obu grup ludności nie można było liczyć. Takie nastroje przenikały również do TH Danzig.

Jednakże na początku lat dwudziestych wspólną troską było złe położenie ekonomiczne ludności; udzielała się ona także studentom. Niemiecka prasa w Gdańsku alarmowała: „Bieda mieszkaniowa studentów”, „Studenci w nędzy” itp. Polskie głosy zwykły podnosić dodatkowo problem negatywnej polityki władz uczelni w sprawie dopuszczania do studiów kandydatów Polaków.

W r. 1922 zmieniono w TH Danzig system kształcenia. Ustanowiono trzy wydziały: I – Nauki Ogólne z trzema oddziałami: Nauki Spekulatywne, Matematyka i Fizyka, Chemia; II Budownictwo – z dwoma oddziałami: Architektura, Inżynieria Budownictwa; oraz III – Mechaniczny z trzema oddziałami: Budowa Maszyn, Elektrotechnika, Budowa Okrętów (od 1929 – Technika Okrętów i Lotnictwa). W latach dwudziestych powstały też nowe budowle, z których trzeba wymienić przede wszystkim „Auditorium Maximum” dla 400 słuchaczy i dom studencki ze stołówką. Liczba studentów wahała się w tym czasie od ok. 1100 (1921) przez ok. 1700 (1928), do ok. 1500 (1938); w tej liczbie było przeciętnie ok. 20% Polaków. Aktywnie działały wówczas polskie organizacje studenckie (rys. 7). Uczelnia w Gdańsku stała się cennym uzupełnieniem obu politechnik polskich Politechniki Warszawskiej i Politechniki Lwowskiej (rys. 8). Stosunkowo więcej aniżeli do r. 1920 wzrosła teraz (1921-1939) także liczba wydanych dyplomów.

Wzajemne stosunki pomiędzy studentami niemieckimi i polskimi stawały się na uczelni stopniowo dość naturalne, nawet – poprawne. Od czasu przejścia władzy przez Hitlera w r. 1933 poszło to znowu w dół. Niemieckie idee narodowego socjalizmu zapuściły – jak w całym Wolnym Mieście Gdańsku, tak też w gdańskiej politechnice – rozległe korzenie. Coraz głośniej zaczęto kwestionować Traktat Wersalski, wołając: „Europa potrzebuje rewizji traktatów pokojowych”.

Mimo to, cieszyła się naówczas TH Danzig bardzo dobrą opinią pod względem poziomu edukacji studentów i uprawiania nauki. Profesor Adolf Butenandt – noblista w r. 1939 w dziedzinie chemii, czy też Witold Nowacki – ówczesny absolwent uczelni (1934), a po r. 1945 profesor Politechniki Gdańskiej, wybitny specjalista teorii kon-

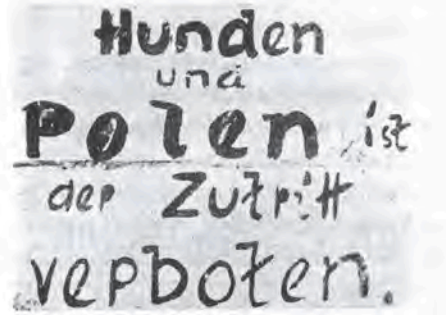


Rys. 9. Profesor Witold Nowacki (1911-1986) (Księga Jubileuszowa – 50 lat WBL PG, Gdańsk 1995)

strukcji budowlanych rangi światowej i prezes Polskiej Akademii Nauk (1978-1980) (rys. 9), niech służy tu za jedyne przykłady.

1939

Na początku tego roku studiowało w TH Danzig ogółem ok. 1500 studentów, z których ok. 420 było Polakami. W wyniku znalezienia szkoły pogorszyły się jednak dość znacznie ogólne warunki studiowania. Gazeta Danziger Vorposten, w artykule „Woła Ciebie Gdańska Szkoła Wyższa”, pisała m.in.: „Narodowy socjalizm żąda na wszystkich odcinkach najwyższej sprawności i gotowości angażowania się każdego członka społeczeństwa w budowę Wielkich



Rys. 10. Antypolska wywieszka z 1939 r. (Mikos S.: Polacy na politechnice w Gdańsku latach 1904-1939, PWN, Warszawa 1987)

Die Danziger auf dem deutschen Studententag



Rys. 11. Niemieccy studenci politechniki w Gdańsku w 1939 r. (autor)

Studenci gdańscy w mundurach nar.-socj. siła usunęli Polaków z Politechniki gdańskiej Interwencja Komisariatu Gen. w Senacie

Politechnika gdańska we Wrzeszczu stała się terenem zajęć, które formę i charakterem swym przekroczyły wszystkie dotychczasowe konflikty, jakie zdarzały się nieraz między studentami polskimi i gdańskimi.

Na wykładzie prof. Fjügla studenci gdańscy się zmusili kilku obecnych Polaków do opuszczenia snit wykładowej. Taka sama akcja wśród okrzyków „Polku raus!” odbyła się w innych salach wykładowych, kresliniarniach i bibliotece, w których działo do szerokiego starć. Wy-

laniano zostały także zamknięte drzwi kresliniarni polskiej „Korabla”, skąd również Polacy zostali usunięci.

Rzecz charakterystyczna, że cała akcja dokonana została niemal jednocześnie i w dniu tym wszyscy studenci gdańscy przybyli do uczelni w mundurach narodowo-socjalistycznych.

Niezwłocznie po ujawnieniu zajęć Komisariat Generalny R. P. w Gdańsku interweniował w Senacie W. M., przedstawiając ich przebieg i domagając się wydania zarządzeń przywracających

spokój na uczelni i zapewniających studentom polskimi swobodę uczęszczania na wykłady.

Nazajutrz po zajęciach studenci polscy pracowali w swych kresliniarniach bez przeszkód, natomiast we wczesnych godzinach popołudniowych przed domem akademickim Bratniej Pomocy zebrała się grupa studentów gdańskich, którzy zajęli agresywną postawę, starając się przedostać na dziedzielnice. Do poważniejszych jednak starć nie doszło.

Rys. 12. Doniesienie prasowe o wypędzeniu w 1939 r. polskich studentów z politechniki w Gdańsku (autor)

Niemiec. (...) W szkołach wyższych nie ma miejsca dla hipokrytów i „typowych intelektualistów!”

Dlatego nie było też żadną niespodzianką, że polscy studenci zostali szczególnym celem takiej propagandy. Obrażliwa, antypolska wywieszka (rys. 10), umieszczona w pewnej kawiarni we Wrzeszczu (*Langfuhr*), stała się w lutym 1939 r. powodem do uchwalonej potem rezolucji polskich studentów, nawołującej rząd Rzeczypospolitej Polskiej do podjęcia energicznych kroków, aby na podstawie Traktatu Wersalskiego wyraźnie przypomnieć polskie prawo do ujścia Wisły. Niemieckie „parcie na wschód” (*Ostrandang*) powinno być zatrzymane, a porządek nazistowski w Gdańsku – usunięty. Rząd polski, w trosce o zachowanie pokoju, uznał tę rezolucję jako zbyt daleko idącą, nader gwałtowną i nierealistyczną.

W ramach szeroko zakrojonej akcji odwetowej, niemieccy studenci politechniki (rys. 11), za pomocą bojówek nazistowskich i przy bierności władz uczelni i gdańskiej policji, przemocą wypędzili polskich studentów ze szkoły (rys. 12). Od tego czasu, tym ostatnim praktycznie uniemożliwiono kontynuację studiów. Zresztą, zachodziły wówczas wydarzenia polityczne znacznie większej rangi i stawało się jasne, że II wojna światowa znajdowała się *ante portas*.

Jak wiadomo, dnia 1 września 1939 r. wojna ta rzeczywiście wybuchła w Gdańsku. Wolne Miasto Gdańsk (*Freie Stadt Danzig*) zostało wcielone do Niemiec. W konsekwencji tego faktu, gdańska politechnika nazywana była teraz już oficjalnie *Technische Hochschule Danzig*, czyli *TH Danzig*. Wojna spowodowała, że aktywność uczelni bardzo się skurczyła. Dlatego, w r. 1941 przekształcono ją w Wyższą Szkołę Rzeszy Niemieckiej w Gdańsku (*Reichshochschule Danzig*). W styczniu 1945 r. wstrzymano tu ostatecznie jakiegokolwiek nauczanie; działania wojenne podeszły bliżej miasta. Mimo to, noworoczne życzenia

Gauleitera Alberta Forstera na rok 1945 brzmiały: „Na końcu wojny wolność i potęga”; dzisiaj słowa te jawią się proroczo, ale inaczej niż wówczas myślano.

1945

27 stycznia 1945 r. została uczelnia ewakuowana. Wkrótce potem zamieniono ją na szpital polowy z 300 łózkami. Stopniowo przenikała wojna do miasta. Ostatni rektor niemieckiej politechniki w Gdańsku opuścił ją 26 marca 1945 r. Walki w Gdańsku zakończyły się 30 marca 1945 r.; *Gdańsk* powrócił do macierzy (rys. 13). Miasto doznało znacznych zniszczeń – historyczne centrum nawet w 90% (rys. 14). Urządzenia uczelni zniszczone były średnio w 20%, ale gmach główny (rys. 15) i budynek chemii – nawet w dwójnasób. O wiele większe były straty w wyposażeniu szkoły.

Skończyła się jedna epoka, inna miała się rozpocząć. W takiej sytuacji widzi autor

DODATEK NADZWYCZAJNY
ŻYCIE WARSZAWY
PISMO CODZIENNE

GDAŃSK WRACA DO POLSKI

Dekret Rządu Rzeczypospolitej

z dnia 22 marca 1945 roku

o utworzeniu Województwa Gdańskiego

Rys. 13. Powrót miasta do macierzy (autor)

miejsce dla poezji, sięgając do tej stworzonej przez naszą laureatkę Nagrody Nobla – Wisławę Szymborską:

Po każdej wojnie
ktoś musi posprzątać.
Jaki taki porządek
sam się przecież nie robi.

Ktoś musi zepchnąć gruzy
na pobocza dróg,
żeby mogły przejechać
wozy pełne trupów.

Ktoś musi grzęznąć
w szlamie i popiele,
sprężynach kanap,
drzazgach szkła
i krwawych szmatach.

Ktoś musi przywlec belkę
do podparcia ściany,
ktoś oszklić okno
i osadzić drzwi w zawiasach.

Koniec i początek (fragment)

Od r. 1945 minęły dwie generacje i, za prawdę, niewielu żyje jeszcze tych, co wie-



Rys. 14. Zagłada i zmartwychwstanie miasta (Szybowscy M. i A.: *The heart of Gdańsk. Fundacja Artibus-Wurlitzer & Dom Słowa Polskiego, Warszawa 1997 r.*



Rys. 15. Gmach główny w 1945 r.

dzieli o co tutaj szło. Tych, co pamiętają rok 1904, nie ma na pewno już żadnych. Niech wspomnienie tych lat nastroi nas filozoficznie.

Historyczny zwrot spowodował, że teraz – po latach – życie potoczyło się znów w Gdańsku. Rys. 14 ukazuje, jak z ruin powstało do życia bogate w tradycję nowe miasto.

Odbudowa urządzeń szkoły została podjęta zaraz po tym zwrocie. 24 maja 1945 r. ukazał się wówczas też dekret polskiego rządu, który formalne ustanowienie *Politechniki Gdańskiej* wyrażał w następujących słowach: „Politechnika Gdańska staje się polską państwową szkołą akademicką”. Równocześnie, dekret ten przewidywał utworzenie czterech Wydziałów: Inżynierii Lądowej, Mechaniczno-Elektrycznego, Budowy Okrętów i Chemicznego. Wkrótce powstał wydział Architektury, a Mechaniczno-Elektryczny podzielił się na dwa wydziały niezależne. Personelu nauczającego było wtedy mało, bo polska inteligencja poniosła w czasie wojny dotkliwe straty. Mimo to, w r. 1945 było już 112 pracowników naukowych, w tym 8 profesorów zwyczajnych i 28 – uczelnianych. Studenci stawili się licznie – na początku było ich ok. 1650. Jednakże, życie obu tych grup społeczności akademickiej *Politechniki Gdańskiej* było wówczas bardzo trudne; to dotyczące studentów wynika tu jasno z rys. 16.

Wskutek ciężkich zniszczeń, regularne nauczanie mogło się rozpocząć dopiero 22 października 1945 r., a uroczysta inauguracja – odbyć 9 kwietnia 1946 r.



Rys. 16. Śpiący studenci w sali wykładowej (Zdjęcia z Pracowni Historii PG)

Podobnie jak w r. 1904, tak też w r. 1945, w dniu uruchomienia nauczania była obecna głowa państwa. Tym razem był to ówczesny prezydent Rzeczypospolitej Polskiej – Bolesław Bierut; z jego przemówienia przywołuje się tu tylko następujące słowa:

Warunkiem siły, dobrobytu i potęgi naszej Ojczyzny jest praca.

Na uroczystości inauguracyjnej w r. 1946 rząd polski reprezentowali minister oświaty Czesław Wycech i przedwojenny twórca Gdyni – minister Eugeniusz Kwiatkowski. W auli zabrzmiał tradycyjny hymn *Gaude Mater Polonia*.

Po krótkiej mowie powitalnej ówczesnego rektora *Politechniki Gdańskiej* Stanisława Turskiego, zabrał głos minister oświaty Czesław Wycech; powiedział on m.in.:

Szczęśliwie się złożyło, że otwarcie Politechniki Gdańskiej jest jednym z punktów obchodu rocznicy uwolnienia Wybrzeża. Ten zbieg okoliczności dokumentuje nam, że uczelnia nasza jest ważnym czynnikiem w odbudowie polskiej kultury i polskiego władztwa nad Bałtykiem. (...) Gdańsk był zawsze, jest i będzie źrenicą Rzeczypospolitej. Położony u ujścia Wisły jest ważnym punktem dla rozwoju całości państwa. Oddech Rzeczypospolitej na szeroki świat dokonywał się przez Gdańsk. (...) Po okresie wojny przystępujemy do drugiego okresu pracy nad odbudową kulturalną naszej państwowości. Mamy przykłady z dziejów narodów, że nie tylko bogactwa, ale człowiek jest czynnikiem, który tworzy kulturę i buduje nowe życie. (...) Do odbudowy Rzeczypospolitej trzeba odbudować człowieka. Mówio-

no nam, że Polacy umieją walczyć, ale żyć i pracować nie potrafią. (...) Dzisiejsza uroczystość świadczy o tym, że idziemy w kierunku odbudowy człowieka. (...)”.

Wykład inauguracyjny „Technika współczesna a wiedza przyrodnicza” wygłosił profesor Maksymilian Tytus Huber – sława światowa polskiej nauki. Uroczystość zakończył tradycyjny hymn studencki *Gaudeamus igitur*.

Nastąpiły lata poważnej i pełnej wyrzeczeń pracy, lecz także – brzemiennej wdarzeń politycznych. Nie było łatwo nauczać i studiować. Pomimo wszystko, *Politechnika Gdańska* mogła wykształcić rzeszę wielu dziesiątków tysięcy inżynierów i dużo działać na polu nauki; jedno i drugie budzi dziś podziw i uznanie na całym świecie.

Kończąc te rozważania, trzeba się zastanowić, czy *Politechnika Gdańska* może się nazywać spadkobierczynią przedwojennych uczelni niemieckich. Mając na względzie specyficzne tradycje niemieckie, które wiążą się ze wszystkimi poprzednimi uczelniami i z polityką ich władz, wypada stwierdzić, że *Politechnika Gdańska* może się uważać jedynie za formalną następczynię tych uczelni – polską szkołę akademicką z nich przekształconą i funkcjonującą po części w ich historycznych murach. Jednakże, zapoczątkowanie w r. 1904 w Gdańsku edukacji uniwersyteckiej ma równocześnie swe uniwersalne, ważne w zjednoczonej Europie, znaczenie kulturalne, i dlatego stulecie tego zapoczątkowania należy dziś *bona fide* przypomnieć. Dla Polaków wszakże, większą wagę ma nadchodzący Jubileusz 60-lecia *Politechniki Gdańskiej* i to wypada dziś wyraźnie podkreślić. Takie jest własne, prywatne zdanie autora w tej sprawie.

Niech pokazany tu herb *Politechniki Gdańskiej* (rys. 17) przypomina nam zawsze obecne idee naszej uczelni.

Zbigniew Cywiński
Emerytowany profesor PG



Rys. 17. Herb Politechniki Gdańskiej



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Marian Pelczar (1905-1983)

we wspomnieniach rodzinnych

Było to chyba w połowie marca 1939 r., gdy czekając na autobus *sopocki* na przystanku przed Dworcem Głównym w Gdańsku spotkałem się z Antonim Zalewskim, radcą Komisarjatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku¹. Autobus jakoś nie nadjeżdżał, zaczęliśmy więc półgłosem rozmawiać o coraz bardziej napiętej sytuacji politycznej, którą tu w Gdańsku odczuwało się coraz silniej i dotkliwiej. Dotyczyło to nie tylko spraw pierwszorzędnych, ale i tych na pozór drobnych.

Właśnie byłem pod świeżym wrażeniem korespondencji, prowadzonej już od roku z racji pełnienia przeze mnie funkcji sekretarza generalnego polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku – z dyrekcją gdańskiej *Stadtbibliothek* w sprawie utrudniania pracy naukowej Władysławowi Pniewskiemu². Zasłużony ten nauczyciel gimnazjum polskiego, autor cennej monografii o języku polskim w dawnym Gdańsku, spotkał się z odmową wydania mu zamówionych przez niego fotografii kart tytułowych podręczników do nauki języka polskiego, wydawanych w Gdańsku w XVII i XVIII w. Monografia ukazała się więc bez fotografii, a korespondencja w tej sprawie przeciągnęła się do marca 1939 r.³

– No tak – szepnąłem przyciszonym głosem do Zalewskiego – chyba już niedługo będzie tu gorąco, przecież tu w Gdańsku też się zaczyna...

– Może jeszcze nic nie będzie – odrzekł ostrożnie Zalewski – ale gdyby... to wprawdzie nas to będzie dużo kosztowało, ale za to Gdańsk będzie już polski.

– I wtedy czeka nas nowa, dalsza praca, o ile... przeżyjemy to, co przyjdzie.

– Wtedy musi pan objąć Bibliotekę Gdańską – powiedział z uśmiechem Zalewski – a dyrektorem Archiwum zostanie chyba profesor Dragan⁴.

– A co obejmie Alf Liczmański? – zapytałem, podtrzymując ten fantastyczny sen na jawie i myśląc o tym koledze, wykładowcy tej samej uczelni⁵.

– Alf może być tylko wojewodą gdańskim, pierwszym polskim wojewodą gdańskim – odpowiedział mi Zalewski.

Nadjechał autobus, rozmowa się urwała. Wsiadliśmy i jadąc wzdłżyliśmy wzrokiem po gęsto uflagowanych domach Wrzeszcza, po snujących się ulicami, w grupach lub pojedynczo, umundurowanych S.A.- i SS-maków (...).

Tak zaczynają się „Wspomnienia z pierwszego roku pracy w Bibliotece Gdańskiej 1945-1946” naszego Ojca, Mariana Pelczara opublikowane w roku 1968⁶. Ich autor przybył do Gdańska w 1934 roku, podejmując pracę nauczycielską w polskim szkolnictwie i angażując się równocześnie intensywnie w działalność harcerską. Dzięki splotowi wielu okoliczności (przede wszystkim nie zdążył – na szczęście – wrócić do Gdańska z urlopu wakacyjnego spędzanego na Podhalu przed wybuchem wojny, gdyż 31 sierpnia 1939 komunikacja z Gdańskiem była już praktycznie przerwana) nie podzielił losu ogromnej większości swych kolegów i przyjaciół, nauczycieli polskich szkół w Gdańsku i członków Komendy Gdańskiej Chorągwi, którzy zginęli rozstrzelani lub zamęczeni w obozach koncentracyjnych, i przeżył okupację, a zaraz po wojnie rozpoczął drugi etap swej życiowej drogi w grodzie nad Motławą, przede wszystkim ratując zbiory biblioteczne i archiwalne oraz reaktywując i współtworząc gdańskie środowisko kulturalne i naukowe.

Tekst niniejszy powstał na kanwie wspomnień mojej Siostry, dr Marii Pelczar, obecnego dyrektora Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk, i moich własnych. Jest on wprawdzie zredagowany przeze mnie, ale znaczne jego partie stanowią właściwie naszą wspólną wypowiedź. Są liczne odwołania do cytowanych już na wstępie „Wspomnień...” Ojca. Wykorzystano dostępne nam dokumenty oraz drukowane opracowania (najważniejsze wymieniono na końcu tekstu).



Rodzina moja związana była i jest z Biblioteką Gdańską działalnością obojga Rodziców⁷, kontynuowaną teraz przez Siostrę. Ponieważ zaś, ponadto, w moich osobistych wspomnieniach Biblioteka jawi się jako stały element mojej młodości, a sprawy biblioteczne – a także szeroko rozumiane sprawy życia kulturalnego i naukowego Wybrzeża – były zawsze obecne w rozmowach i troskach w naszym domu, pozwałam sobie na bardzo osobistą formę tej wypowiedzi.

Marian Wiktor Pelczar urodził się 22 marca 1905 roku w Nowym Sączu, gdzie jego ojciec, Michał Pelczar, filolog klasyczny, był nauczycielem, a następnie profesorem i dyrektorem Państwowego Gimnazjum im. Jana Długosza. Przyszły znawca historii Gdańska swoje studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim wieńczył dyplomem filozofii uzyskany pod kierunkiem Romana Grodeckiego⁸ w roku 1929 na podstawie rozprawy o klasztorze klarysek w Starym Sączu. W roku 1931 otrzymał magisterium z filozofii⁹, co pozwoliło na uzyskanie dyplomu nauczyciela szkół średnich. W latach 1925-1928 pełnił obowiązki asystenta przy katedrze historii gospodarczej i społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Potem pracował w krakowskich szkołach średnich.

W grudniu 1934 roku, Ojciec, wraz z poślubioną w roku 1931 żoną, Marią Klarą, z domu Trnka, koleżanką z uniwersyteckich studiów historycznych, przybył do Gdańska jako urlopowany etatowy nauczyciel państwowej Szkoły Ekonomiczno-Handlowej w Krakowie, delegowany do pracy w polskim szkolnictwie w ówczesnym Wolnym Mieście. Podjął pracę w Polskiej Szkole Handlowej i Polskiej Wyższej Szkole Handlowej Macierzy Szkolnej w Gdańsku. Nauczał historii i – przejściowo – języka polskiego oraz geografii. Działał w harcerstwie, był członkiem Komendy Gdańskiej Chorągwi Harcerzy. Działaczką harcerską była też na-

sza Matka. Od początku pobytu w nadmorskim grodzie, Ojciec uczestniczył bardzo czynnie w pracach Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, obejmując w roku 1937 funkcję sekretarza generalnego Towarzystwa. Rozpoczął też prace badawcze w zakresie historii Gdańska, ze szczególnym uwzględnieniem wszystkiego tego, co dotyczyło jej polskich aspektów, a w szczególności przejawów polskości w codziennym życiu gdańszczan, polskich druków, konkretnych dowodów silnych związków handlowych – i szerzej, ekonomicznych – oraz politycznych Gdańska z Polską. Na tym tle oczywiste były zarówno formalne, oficjalne, kontakty Ojca z dyrektorem ówczesnej Stadtbibliothek, niechętnym – delikatnie mówiąc – polskim uczonym, drem Hermanem Hassbargenem (takie jak wspomniane wcześniej w sprawie fotografii do monografii Władysława Pniewskiego), jak i – przede wszystkim – częste wizyty w tej Bibliotece, godziny spędzane w jej czytelni, poszukiwania materiałów i odpisywanie treści wielu dokumentów i fragmentów książek. Pamiętamy, z urywków wspomnień Ojca (który zresztą nie lubił się rozwodzić na ten temat), że nie zachował tych wszystkich kontaktów w dobrej pamięci.

Atmosfera pierwszej połowy roku 1939 zarysowana krótko, ale dobitnie w zacytowanym na wstępie fragmencie wspomnień Ojca, nie pozwalała na złudzenia. Dlatego też Matka ze mną (byłem wtedy dwuletnim dzieckiem) wyjechała do Krakowa już w maju tego pamiętnego roku. Ojciec, jak już wspomniano, po wakacyjnym pobycie poza Gdańskiem nie mógł – na szczęście – wrócić na planowane rozpoczęcie roku szkolnego, do którego w Gdańsku, w polskich szkołach oczywiście nie doszło; jedynymi klasami szkolnymi, z którymi zetknąć się mogli nauczyciele polskich szkół w Gdańsku we wrześniu 1939 roku, były sale osławionej Viktoriaschule, na terenie której był „punkt zbiorczy” aresztowanych wówczas Polaków.

Dokumenty Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki oraz znaczną część materiałów naukowych (w tym m.in. odpisy wielostronicowych pism powitalnych, jakimi gdańszczanie witali w XVII w. przybywających do Gdańska królów polskich¹⁰) wyeksponował Ojciec w lecie 1939 do Krakowa. Zostały umieszczone w Archiwum Akt Dawnych Miasta Krakowa. W przypisie 6 do cytowanych „Wspomnień z pierwszego roku pracy w Bibliotece Gdańskiej” znajdujemy charakterystyczną informację: *Formalny akt zdawczo-odbiorczy podpisany przez dra Maria-*

na Friedberga¹¹, dra Henryka Müncha, dra Adama Szumańskiego (urzędników Archiwum) i przeze mnie, wygotowany w dwu egzemplarzach, został zniszczony¹², by nie narażać podpisanych na ewentualne śledztwo i represje ze strony władz okupacyjnych. Dzięki odwadze i pomysłowości opiekujących się tymi dokumentami pracowników Archiwum, przetrwały one wojnę oraz ... mogły służyć jako ważne materiały przy pisaniu przez Ojca – właśnie wtedy! – książki, której tytuł mówi sam za siebie: *Polski Gdańsk¹³*. Tytuł ten, to przecież, niezależnie od treści książki, znak sprzeciwu wobec tamtej rzeczywistości. A odpowiada treści, o której, bez żadnych niedomówień, mówią pierwsze zdania: *Ta książka mówi o Gdańsku. O polskim Gdańsku. Bo Gdańsk nigdy nie przestał być polski.* Powstała w Krakowie, w chwilach, gdy nie było nikogo w biurze niemieckiej firmy budowy dróg, w którym Ojciec pracował najpierw jako „Pfortner und Telephonwache”, a potem jako ktoś w rodzaju księgowego. Koncepcje kolejnych rozdziałów były zapewne także owocami przemyśleń podczas spacerów po lasach wokół podkrakowskiej wsi Zabierzów, w której spędziliśmy prawie cały okres okupacji i gdzie Rodzice brali aktywny udział w tajnym nauczaniu na poziomie średnim. Z tamtego okresu pozostały okruchy dziecięcych wspomnień związanych z niepokojem Matki, jeśli Ojciec nie wracał o zwykłej porze popołudniowym pociągami z Krakowa, co zdarzało się co jakiś czas, gdy np. okazywało się, że jest jakaś „łapanka” w okolicach krakowskiego dworca kolejowego (a wtedy – bywało – był powrót piechotą, od ostatniego ówczesnego przystanku tramwajowego w Bronowicach do Zabierz-

wa, nieco ponad 10 km), ale także ze spacerami po lesie, podczas których często przysłuchiwałem się z Siostrą ... lekcjom historii i geografii, a także i przyrody, które Ojciec prowadził np. z dwiema uczennicami tajnych kompletów licealnych, przy czym – co nie powinno budzić zdziwienia – nie zdawaliśmy sobie w pełni sprawy z tego, co się na prawdę odbywa, wiedząc jedynie, że nie wolno o tym nikomu opowiadać. Niektóre rzeczy zasłyszane wtedy i – o dziwo – zapamiętane, przydawały mi się w kilka lat później, gdy sam byłem uczniem w normalnej już szkole i gdy okazywało się, że ... wiem coś wyraźnie „spoza programu”! Spośród różnych epizodów, które utkwiły w pamięci kilkuletniego dziecka, pragnę opisać jeden, chyba bardzo charakterystyczny. Nie pamiętam dokładnie kiedy to było, ale sądzę, że chodzi o zimę 1943, względnie jesień lub zimę 1944 r. (było wcześniej ciemno, paliła się „karbidówka” oświetlająca pokój). Przy stole siedzieli: Ojciec, jego przyjaciel, kolega historyk Władysław Czaplinski¹⁴ oraz proboszcz zabierzowski ks. Duszka. Rozmowa dotyczyła tego, „co będzie po wojnie”. Ojciec nie miał żadnych wątpliwości: wróci do Gdańska, polskiego Gdańska. Dyskutowano nad tym, czy Polska obejmie po wojnie Szczecin czy Królewiec (bawilem się w swoim „kąciku” pokoju i słuchałem bez specjalnego zainteresowania, do chwili gdy usłyszałem tę nazwę: Królewiec, bardzo mi się spodobała i zapewne dlatego zapamiętałem tę rozmowę). Ciemna noc okupacji, a tu „wybierają sobie” tereny poniemieckie! To był wyraz takiego samego sprzeciwu wobec ówczesnej ponurej rzeczywistości, jak decyzja napisania – wtedy – książki o polskim Gdańsku. Gdy myśli się o takich rozmowach,



Uroczystość dwudziestolecia Biblioteki Gdańskiej w powojennym Gdańsku (1965 r.)



Z prof. dr. hab. Robertem Szewalskim w siedzibie GTN (1972 r.)

niewiele wprawdzie znaczących z punktu widzenia wielkiej polityki, ale ilustrujących wewnętrzną wolność, jaką zachowali rozmawiający, można zapewne lepiej zrozumieć fenomen polskiego oporu lat 1939-1945, oporu nie tylko zbrojnego, ale i intelektualnego, moralnego (bez których zresztą opór zbrojny nie przyniósłby tych efektów, jakie teraz znamy z historii).

Okupacja niemiecka skończyła się w Krakowie 18 stycznia 1945 r. W kilka dni później spotkany przypadkowo na plantach krakowskich Stanisław Turski zaproponował mi – pisze Ojciec w przywoływanych tu „Wspomnieniach...” – niemal natychmiastowy wyjazd do Gdańska dla objęcia pieczy nad zbiorami książkowymi i archiwalnymi – nie wahałem się ani sekundy. Idąc do domu myślałem o tej zaskakującej w pewnej mierze propozycji, która może w latach okupacji kielkowała w mej podświadomości...

Stanisławowi Turskiemu powierzono zorganizowanie, a następnie kierownictwo grupy operacyjnej (jak wtedy mówiono) Ministerstwa Oświaty, skierowanej do Gdańska. Grupa ta, w zanotowanym przez Ojca, składzie: Józef Gasiński, Jan Kilarski, Kazimierz Kopecki, Marian Pelczar, Jan Schwarz, Stanisław Szymański, Stanisław Turski¹⁵, wyruszyła z Krakowa 22 lutego 1945 r., aby – jak czytamy w cytowanych „Wspomnieniach...” – po prawie dwudziestoczterogodzinnej okrężnej podróży różnymi pociągami dotrzeć do leżącej w gruzach Warszawy, a stamtąd, po tygodniowym niemal oczekiwaniu, poprzez Łódź, Zduńską Wolę, Bydgoszcz dostać się do Torunia. Na ziemiach, ku którym zmierzaliśmy, trwały jeszcze ciężkie zmagania wojenne... Po kilku dniach pojechaliśmy z Torunia znowu do Bydgoszczy, gdzie jeszcze niemal trzy tygodnie wypadło czekać na decydujące wiadomości z

frontu. (...) Wreszcie w Wielką Sobotę, 31 marca 1945, dzienniki przyniosły upragnioną wiadomość o wyzwoleniu Gdańska przez wojska pierwszego frontu białoruskiego. Zapanowało podniecenie. Po ostrych targach o uzyskanie miejsca w ciężarówkach ruszamy wreszcie 4 kwietnia rano w osiem już osób¹⁶ samochodami ekipy techniczno-portowej. Jedziemy szosą na Tczew, dokąd dobijamy późnym popołudniem. Dzielą nas od celu podróży zaledwie 34 kilometry, mimo to dyspozytorzy naszego środka lokomocji zarządzają nocleg. Zapada wczesny mrok. Kwatery nasze znajdują się w dole miasta, niemal u brzegów Wisły. Wydaje się, że z okna, ku któremu podchodzę, można by dojrzeć wieżę Gdańska, gdyby nie było już ciemno. Na horyzoncie migają od północy jakieś ogniki – tłumaczy je pomruk artylerii i wyraźne, choć dalekie odgłosy strzałów. Sygnalizują one, że walki pod Gdańskiem jeszcze nie ustały. W owej chwili nie przeczuwaliśmy nawet, że nie ustaną one jeszcze przez przeszło miesiąc¹⁷. (...) 5 kwietnia 1945, niemal o świcie opuszczamy Tczew. Ostatni odcinek drogi nie jest łatwy, ani wygodny. Co chwila wyrwy, zburzone mosty, zerwane wiadukty (...). Otrzymujemy instrukcję, by w Gdańsku się nie zatrzymywać, gdyż miasto jeszcze płonie. A przecież właśnie w Gdańsku mieści się Biblioteka Miejska, obok niej bezcenne gdańskie Archiwum. Mamy jednak jechać bezpośrednio do Sopotu, tam bowiem mieszczą się polskie władze administracyjne dla Gdańska, tam znajduje się urząd wojewódzki, tam zgłaszają się ekipy operacyjne poszczególnych resortów.

Ekipa nie dojechała jednak do Sopotu, zatrzymując się w Oliwie w pozbawionym co prawda dachówek (i z wyrwą w murze), ale nadającym się do użytku, domu nr 9 przy obecnej ulicy Grottgera (wówczas Lessingstrasse)¹⁸. Wcześniej jednak ekipa zatrzymała się – w przejeździe z Oruni, przez Gdańsk (koło dworca kolejowego), ale bez możliwości przerwania podróży¹⁹ – we Wrzeszczu, w pobliżu budynków Technische Hochschule. Posłużmy się fragmentem tekstu „Wspomnień...”. W naszej ośmioosobowej ekipie przeważa liczbowo zespół Politechniki Gdańskiej, liczy on właściwie pięć osób²⁰ (...). Kazimierz Kopecki chce się zatrzymać, zobaczyć teren swojej nowej pracy. Z pomocą autorytetu Stanisława Turskiego, mimo wyraźnej niechęci rządzących ciężarówką delegatów portowych, zatrzymujemy nasz wóz. Kopecki z dwoma jeszcze kolegami ekipy politechnicznej, bodaj że doktorem Otto i z Szymańskim, biegną (...) ku Politechnice. Mija kilkanaście minut do ich

powrotu. Relacja krótka, nerwowa, o zniszczeniu: budynek główny stoi, częściowo wypalony, przed budynkiem trupy, wokół gruzu.

Czekając na możliwość dostania się do centrum Gdańska Ojciec zajął się ratowaniem tego, co pozostało z biblioteki katedralnej, którą zastano zrujnowaną.

W końcu 9 kwietnia można było udać się do centrum Gdańska. Po załatwieniu niezbędnych formalności (związanych z oficjalnym objęciem kierownictwa Biblioteki Miejskiej, a także zorganizowaniem Wydziału dla Spraw Kultury, Nauki i Oświaty rozpoczynającego właśnie swą działalność Zarządu Miejskiego w Gdańsku²¹) miał nastąpić kulminacyjny moment całej wyprawy gdańskiej. Atmosferę tamtych chwil najlepiej oddaje tekst „Wspomnień...”. Niebawem zameldował się u mnie młody milicjant w cywilnym ubraniu, z białą-czerwoną opaską, z karabinem przerzuconym przez ramię, dziarski i wesoly chłopak z Poznania, pod którego opieką miałem się udać na ulicę Am Jacobstor 16 (dziś Wałowa²²), by zająć w imieniu władz polskich i Zarządu Miejskiego w Gdańsku budynek i zbiory gdańskiej Stadtbibliothek. Mimo, że i w czasie wojny, i w czasie mej ostatniej kilkutygodniowej drogi z Krakowa do Gdańska widziałem różne niespodziewane widoki i przeżywałem nieoczekiwane sytuacje, nie mogłem się opanować, by iść spokojnie. Nigdy chyba nie byłem tak podniecony i zdenerwowany, jak wtedy, gdy miałem się naocznie przekonać, czy w ogóle istnieje mój wymarzony warsztat pracy w Gdańsku, czy też leży w gruzach i zgliszczach... Lecz oto już Hansaplatz²³. Doszczętnie strzaskany, wypalony, nie widać ani jednego domu stojącego, pustka, ruina, gruz. Jeszcze jeden zakręt i początek ulicy Am Jacobstor. Przed nami wypalony budynek Archiwum, z drugiej strony ulicy zburzone domy... Smutne przecucia zdają się konkretyzować. Przyspieszamy jeszcze mimowolnie kroku, tłumacząc coś szybko mojemu towarzyszywi o znaczeniu Biblioteki Gdańskiej i oto zza podwórza dzielącego Archiwum od Biblioteki wylania się biblioteczny budynek. Stoi – tak – stoi, nie zburzony, nie zbombardowany! Ze szczytowej ściany zieje wprawdzie – gdzieś na wysokości trzeciego pietra – potężna wyrwa, na dachu chyba nie ma zupełnie dachówek, szyb też nie ma. Na trtuarze, tuż przy ścianie magazynu bibliotecznego, czerni się wypalony wrak wojskowego samochodu transportowego. Jednak budynek nie jest wypalony.

Rozpoczęły się teraz gorączkowe prace porządkowe (trzeba było zacząć od zatrosz-

czenia się o pogrzebanie trupów), zabezpieczenie i prowizoryczne naprawy budynku przy równoczesnym poszukiwaniu książek, których znaczne partie zostały przez Niemców rozproszone po całym Pomorzu Gdańskim. Opisy wypraw po odnalezione książki, do Malborka, Kwidzyna, Grudziądza, Pelplina, a także do rodzinnej rezydencji książąt Bismarcków w Warcinie (w koszańskim) stanowić mogłyby teraz – wtedy nikt na to nie patrzył w taki sposób – kanwę do przygodowych opowieści, lub scenariuszy filmowych. W tym czasie bowiem echa i skutki działań wojennych na tych terenach były odczuwalne w sposób nader namacalny. Ostatecznie udało się uratować i odzyskać znaczną część zasobów Biblioteki, w tym – najcenniejszych zbiorów specjalnych, m.in. inkunabułów i starodruków. Niektóre, bardzo cenne obiekty wracały do Biblioteki po dłuższym czasie via Moskwa i Warszawa. Ratowano też opuszczone zbiory prywatne, a przede wszystkim biblioteki instytucji i urzędów polskich, których duża część została zgromadzona – właśnie – w piwnicach budynku Stadtbibliothek! Nie znaleziono niestety biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki, zapewne zniszczonej celowo.

Równocześnie trwało kompletowanie grona pracowników Biblioteki. Powstał zespół ludzi pochodzących z wielu stron Polski (z kilkusobową grupą przedwojennych gdańszczan włącznie), ale w krótkim czasie okazał się związanym wspólną pasją pracy dla Gdańska i Biblioteki²⁴. Wicedyrektorem został dr Marian Des Loges²⁵, lwowianin, który najpierw zasłużył się jako współorganizator Biblioteki Gdańskiej, potem jako dyrektor Biblioteki Głównej Politechniki Gdańskiej.

Uroczyste otwarcie Biblioteki nastąpiło 22 czerwca 1946 roku, dokładnie w 350 lat od chwili jej założenia. Pamiętamy dobrze moment symbolicznego „przecięcia wstęgi”, którego dokonał dr Józef Grycz, ówczesny dyrektor Naczelnej Dyrekcji Bibliotek²⁶. Myślę, że była to pierwsza po wojnie tak znacząca uroczystość w Gdańsku, przy udziale około 180 gości z całej Polski, którzy zebrali się, wraz z pracownikami Biblioteki i wieloma członkami ich rodzin, w wielkiej sali Ratusza Staromiejskiego²⁷. Warto dodać, że jednym z przemawiających był Eugeniusz Kwiatkowski, który – oprócz innych dokonań w zakresie polityki i gospodarki Polski przedwojennej – zapisał się w historii jako główny inicjator i realizator budowy portu w Gdyni, i którego wystąpienie miało wtedy specjalną wymowę. Był

wtedy delegatem Rządu dla spraw Wybrzeża (co, jak wiemy, niestety nie trwało długo, gdyż niebawem został odsunięty od działalności publicznej). Biblioteka została w tym dniu oficjalnie włączona w nurt aktywności naukowej i kulturalnej Wybrzeża i całej Polski. W niecałe dziewięć lat później dział naukowy ówczesnej Biblioteki Miejskiej został przejęty przez Polską Akademię Nauk i stał się obecną Biblioteką Gdańską Polskiej Akademii Nauk

Poświęciłem dużo miejsca początkom działalności Ojca zaraz po wojnie, kładąc szczególny nacisk na ratowanie Biblioteki Gdańskiej, gdyż – jak sądzę – osobiste (z konieczności subiektywne) wspomnienia i odczucia mogą pomóc w odtworzeniu bardzo specyficznej i wyjątkowej atmosfery tamtego okresu. Atmosfera taka była odczuwalna – co wiem z późniejszych rozmów z Ojcem – w całym środowisku naukowym i akademickim Gdańska (w szczególności i przede wszystkim na Politechnice i Akademii Medycznej) i miała na pewno znaczny wpływ na to, że na Wybrzeżu powstał ośrodek liczący się, prężny i złożony z ludzi rozumiejących się wzajemnie.

Oprócz opisanych wyżej prac w Bibliotece i dla Biblioteki, podjął Ojciec działalność dydaktyczną w szkolnictwie wyższym oraz w zakresie – szeroko rozumianej – popularyzacji wiedzy o Gdańsku i jego historii²⁸. Wykładał, w różnych okresach lat czterdziestych, pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku, w Wyższej Szkole Handlu Morskiego (późniejszej Akademii Ekonomicznej) w Sopocie i Wyższej Szkole Pedagogicznej²⁹. Pierwszym jednak miejscem pracy Ojca jako nauczyciela akademickiego w powojennym Gdańsku była Politechnika Gdańska. Były to lata akademickie 1945/1946 i 1946/1947. W szczególności w r. ak. 1945/1946 wykładał na tzw. kursie zerowym Politechniki historię Gdańska oraz historię Polski³⁰. Sądzę, że warta podkreślenia jest decyzja władz Politechniki o wprowadzeniu do programu studiów, technicznych przecięć, wykładów z historii Polski i Gdańska. Patrząc na to z perspektywy moich obecnych doświadczeń, pragnę powiedzieć, że była to decyzja nie tylko bardzo ważna dla kształtowania intelektualnych sylwetek ówczesnych studentów Politechniki, ale i wyznaczająca w pewien sposób rozumienie roli studiów wyższych w ogóle, także przez kierujących uczelnią w przyszłości.

Współpraca Ojca z władzami i poszczególnymi profesorami Politechniki była wielowątkowa. Wielowątkowa była też współ-

praca instytucjonalna Biblioteki z Politechniką, a także – co oczywiste – z innymi uczelniami Wybrzeża. Naturalne były zarówno oficjalne kontakty dyrekcji Biblioteki z władzami rektorskimi Politechniki, jak i osobiste przyjacielskie relacje Ojca z jej rektorami. Szczególnie bliskie były kontakty z Władysławem Turskim, Kazimierzem Kopeckim i Robertem Szewalskim³¹. Koleżeńsko-przyjacielskie więzi z dwoma pierwszymi miały oczywiście swoje korzenie we wspólnych przeżyciach z marca i kwietnia 1945 roku.

Biblioteka Gdańska służyła swoimi zbiorami, w szczególności historycznymi dokumentami architektonicznymi i urbanistycznymi podczas przygotowywania planów i projektów odbudowy zabytków Gdańska i całej jego zabytkowej infrastruktury miejskiej³². Naturalnym więc było to, że architekci z Politechniki byli częstymi gośćmi w Bibliotece, a współpraca wtedy rozpoczęta miała wielokrotnie swoje przedłużenia i po zakończeniu podstawowych prac rekonstrukcyjnych i renowacyjnych. Naturalne jest to, że w skład Rady Naukowej Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk wchodzi w każdej kadencji, obok profesorów innych uczelni Wybrzeża, profesorowie Politechniki, a spośród nich, Wiesław Gruszkowski i Stanisław Hüchel byli jej przewodniczącymi.

Ojciec – jak napisał w roku 1985 ówczesny dyrektor Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk, profesor Zbigniew Nowak



... na progu „drugiego domu”... ten próg przekraczał przez 38 kolejnych lat (1973 r.)

– odszedł „ad Patres” jako jeden z ostatnich już świadków i uczestników wskrzeszenia polskiego życia w powojennym Gdańsku. Odszedł nagle. Jeszcze w czwartek 3 marca 1983 r. uczestniczył w zebraniu Wydziału I GTN. Zabrał głos w dyskusji, wyrażał radość, że kadry historyków poszerzają się o młodych ludzi. W szatni wspominał o swych zamierzeniach naukowych związanych ze zbliżającym się osiemsetleciem zakonu cystersów w Oliwie. W dwa dni później był już w szpitalu. Zmarł we środę 9 marca w południe.

Pozostał w pamięci wielu osób, przede wszystkim tych, które „zaraził” zaangażowaniem w sprawy Gdańska i zaszczylił przekonaniem o potrzebie utrwalania wiedzy o przeszłości oraz o współodpowiedzialności za teraźniejszość i przyszłość tego miasta, którym był zauroczony.

Wykorzystano m.in.: „Wspomnienia z pierwszego roku pracy w Bibliotece Gdańskiej 1945-1946” opublikowane w *Libri Gedanses nr 1(1968)*, a także niepublikowane notatki Mariana Pelczara, artykuł Zbigniewa Nowaka „Marian Pelczar (1905-1983)”, *Rocznik Gdański, t.XLV, z.1 (1985)*, *Wspomnienia z odbudowy Głównego Miasta* (zebrała i wstępem opatrzyła Izabella Trojanowska), Gdańsk 1978, *Gdańsk 1939, Wspomnienia Polaków-Gdańszczan* (wybór i opracowanie Brunon Zwarra), wyd.II Gdańsk 2002, *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego* pod red. S. Gierszewskiego, t. II, pod. red Z. Nowaka (w szczególności biogram K.Kubika autorstwa J. Szewsa), Gdańsk 1994, *Księgę Pamiątkową - Politechnika Gdańska 1945-1970*, Gdańsk 1970, wybrane fragmenty dokumentów zgromadzonych w Pracowni Historii Politechniki Gdańskiej, fragmenty dokumentów z teczki personalnej Mariana Pelczara w Bibliotece Gdańskiej PAN, ustne relacje dra Wojciecha Otto, a także wspomnienia własne dr Marii Pelczar i autora.

Andrzej Pelczar
Uniwersytet Jagielloński

- 1 Antoni Zalewski, był od 1.XII.1934 do 31.VIII.1939 radcą Komisariatu Generalnego RP w Gdańsku i zajmował się sprawami organizacji i stowarzyszeń polskich w Wolnym Mieście Gdańsku.
- 2 Władysław Pniewski, ur. 3.III.1893 w Gostyniu, nauczyciel gimnazjum państwowego im. Bergeera w Poznaniu, od 28 października 1925 do końca sierpnia 1939 profesor Gimnazjum Polskiego w Gdańsku, wybitny polonista. Autor kilkudziesięciu szkiców i rozpraw z zakresu dziejów literatury kaszubskiej i nauczania języka polskiego

w dawnym Gdańsku; opublikował w r. 1938 monografię „Język polski w dawnych szkołach gdańskich”. Aresztowany 1 września 1939, więziony w Stutthofie, został tam rozstrzelany 22 marca 1940 r.

- 3 W dalszym ciągu cytowanego tekstu znajdujemy informacje o tym że po wojnie znaleziono teczkę „..... na której pięknym gotykiem wypisane było jako tytuł nazwisko : „Dr Pniewski”. Teczka zawierała oryginały i kopie korespondencji z początku roku 1939, w sprawie rzekomego obrażenia przeze mnie dyrektora Stadtbibliothek, gdy dopominałem się o zamówione dla Pniewskiego fotografie....
4. Marcin Dragan, ur. 11.XI.1882 w Chyrowie, historyk, od 1.VIII.1925 do końca sierpnia 1939 profesor Gimnazjum Polskiego w Gdańsku, od 29.IV.1926 do 27.X.1956 prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, w 1956 roku otrzymał godność prezesa honorowego Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. W grudniu 1946 r. obejmuje kierownictwo Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Gdańsku, którego dyrektorem był do 30.IX.1961 r. Zmarł w Gdańsku 9.VII.1966 r.
5. Alf Liczmański, ur. 10.X.1904 w Gdańsku, nauczyciel Polskiej Szkoły Handlowej i Wyższej Polskiej Szkoły Handlowej w Gdańsku, wybitny wychowawca młodzieży i działacz harcerski, od 3 marca 1935 do końca sierpnia 1939 komendant Gdańskiej Chorągwi Harcerzy. Aresztowany w Gdyni we wrześniu 1939 r. więziony w obozie koncentracyjnym w Stutthofie, rozstrzelany w lipcu 1940 w Granicznej Wsi (Grenzdorf).
6. *Libri Gedanses, tom. I*, Gdańsk 1968, str. 7- 34. Przypisy 1,2,4 i 5 są przytoczone za cytowanym tekstem (tam przypisy 1-4) w niektórych miejscach z pewnymi skrótami.
7. Matka, Maria Pelczarowa (1903-1983), pracowała w dziale starodruków od maja 1945 do emerytury.
8. Roman Grodecki (1889-1964), od 1922 profesor historii gospodarczej UJ, legionista, otrzymał trzykrotnie Krzyż Walecznych, w latach II wojny światowej we Lwowie (gdzie uczestniczył w tajnym nauczaniu), doktor h.c. Uniwersytetu Warszawskiego. Ojciec był pierwszym asystentem Grodeckiego.
9. Nie ma pomyłki, magisterium uzyskał Ojciec po doktoracie (wówczas doktorat można było uzyskać niezależnie od magisterium), przede wszystkim (jeśli nie jedynie) po to, aby otrzymać dyplom nauczyciela szkół średnich bez zdawania państwowego egzaminu nauczycielskiego, który co do skali trudności był – według słów Ojca – porównywalny z rygorozum doktorskim; magisterium (ale nie doktorat!) zwalniało z tego egzaminu.
10. *Przyrodzonych, jak mawiali, władców* (por. cytowane „Wspomnienia...”, str. 9)
11. Ówczesnego wicedyrektora Archiwum Akt Dawnych Miasta Krakowa
12. Oczywiście – po zajęciu Krakowa przez okupantów.
13. Ukazała się drukiem w Gdańsku, w roku 1947 (jako jedna z pierwszych książek, a może pierwsza w ogóle, wydrukowanych w Gdańsku po wojnie).
14. Władysław Eugeniusz Czaplński (1905-1981), dr filozofii UJ, od 1938 doc. historii nowożytnej UJ, w czasie okupacji brał udział w tajnym nauczaniu, od 1946 profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, doktor h.c. Uniwersytetu Gdańskiego.
15. Jan Gasiński nie dojechał do Gdańska z tą ekipą ze względu na atak wyrostka robaczkowego (w Warszawie, na początku marca 1945); Jan Kilarowski (1882-1951), wykładowca Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu i Uniwersytetu Poznańskiego, autor licznych prac krajoznawczych, szczególnie związanych z Wielkopolską i Gdańskiem (w tym książki *Gdańsk* w znanej przedwojennej serii *Cuda Polski*); Kazimierz Kopeczki (1904-1984); specjalista w zakresie elektrotechniki, późniejszy profesor, a w latach 1954 i 1960-1966 rektor Politechniki Gdańskiej, która w roku 1975 obdarzyła go godnością doktora honoris causa; Jan Schwarz (Szwarc) (1901-1988), miał zadania dotyczące organizacji oświaty, zasłużył się na tym polu, był pierwszym dyrektorem V Liceum w Gdańsku-Oliwie (objął to stanowisko 4 maja 1945 r.); Stanisław Szymański (1909-1981), jedyny w ekipie, oprócz Mariana Pelczara, reprezentant przedwojennej Polonii Gdańskiej, przedwojenny działacz harcerski (był m.in. komendantem III hufca harce-



... w swoim gabinecie (1973 r.)

- rzy w Gdańsku), ukończył Gimnazjum Polskie, studiował na ówczesnej Technische Hochschule w Gdańsku, aresztowany we wrześniu 1939, w więzieniu Gestapo do 1941, skąd zwolniony na skutek interwencji dyrektora stoczni Gdańskiej, inż. Kurta Reitera, w 1939 asystenta Technische Hochschule (i z tego powodu znającego Szymańskiego jeszcze sprzed wojny), lata wojny spędził w Krakowie, uszedłszy tam, aby uniknąć podpisania Volkslisty, do czego zmuszano go w stoczni; Stanisław Turski (1906-1986), matematyk (doktoryzował się w roku 1936 na UJ na podstawie rozprawy z zakresu równań różniczkowych cząstkowych, w latach 50. i 60. XX wieku zajmował się m.in. metodami numerycznymi i położył godne odnotowania zasługi tworząc podstawy późniejszego rozwoju informatyki w Polsce), aresztowany 6.XI.1939 w ramach hitlerowskiej *Sonderaktion Krakau*, do stycznia 1941 więzień obozów w Sachsenhausen i Dachau, rektor (w latach 1945-1949) Politechniki Gdańskiej, od roku 1949 profesor i – w latach 1952-1958 – rektor Uniwersytetu Warszawskiego, doktor h.c. Politechniki Gdańskiej i Uniwersytetu Śląskiego (pierwszym powojennym rektorem Politechniki Gdańskiej był prof. Stanisław Łukasiewicz (1884-1960), przed wojną profesor Politechnik Warszawskiej i Lwowskiej, w czasie wojny wykładał na Tajnej Politechnice Warszawskiej).
16. Do 6 osób ekipy „krakowskiej” doszli najprawdopodobniej: Franciszek Otto (4.X.1904-22.IX.2000), późniejszy profesor geometrii wykreślnej Politechniki Gdańskiej, w latach 1950-1952 dziekan Wydziału Architektury (w roku 1985 otrzymał doktorat h.c. Politechniki) oraz Kazimierz Kubik (1910-1986) ppor. AK, historyk oświaty, który po przybyciu do Gdańska był m.in. inspektorem szkolnym, uczestniczył w odbudowie i organizacji Politechniki, gdzie pracował na różnych stanowiskach (w tym: sekretarza generalnego, kwestora, starszego asystenta przy Katedrze Psychoanalizy i Organizacji Pracy), potem zaś wykładał na WSP w Gdańsku, a po utworzeniu Uniwersytetu Gdańskiego był kierownikiem Katedry Historii Oświaty UG. Z relacji Franciszka Otto, zamieszczonej w Księdze Pamiątkowej PG (w 1970 r.), wynika, że niezależnie od ekipy z Krakowa, kierowanej przez Stanisława Turskiego, była też inna grupa osób równocześnie skierowanych do Gdańska i mających podobne, „równoległe” pełnomocnictwa podpisane w Lublinie. Z relacji tej wynika wyraźnie, że miał on takie pełnomocnictwo, podobnie jak i Kazimierz Kubik (co potwierdza fragment życiorysu Kazimierza Kubika, udostępniony uprzejmie przez Panią Barbarę Ząbczyk-Chmielewską z Pracowni Historii Politechniki Gdańskiej); por. dalej przypis 20. O tym, że dwutorowo udzielono pełnomocnictwa ekipom wyjeżdżającym do Gdańska mówił mi też dr Wojciech Otto, bratanek prof. Franciszka Otto.
17. Ostatnie oddziały niemieckie na terenach Żuław Gdańskich skapitulowały dopiero po bezwarunkowej kapitulacji Rzeszy; dopiero wtedy też poddała się niemiecka załoga Helu.
18. Był to potem, do roku 1979, adres naszej rodziny. O tym, jak doszło do zatrzymania się w Oliwie, czytamy w cytowanych „Wspomnieniach...” *Po krótkiej naradzie decydujemy się wysiąść w Oliwie, by być jak najbliżej terenu naszej działalności. (...) Na energiczne żądanie Stanisława Turskiego ciężarówka zatrzymuje się, badając u zbiegu Grunwaldzkiej z dawną Bahnstrasse* (*Obróńców Poczty Polskiej*). *Chwila wahania. Wtem pojawia się jakaś postać, zbliża się – podchodzi starszy, siwiejący mężczyzna. Badawcze spojrzenie i okrzyk: „To pan profesor”. To stary gdański kolejarz polski, Maciejewski. Za chwilę zjawia się druga oliwska Polka, pani Gappowa. Dowiaduję się, że w Oliwie niemal wszystkie domy zajęte są przez wojsko, że jednak (...) przy Lessingstrasse 9 jest wolny, niezbyt zrujnowany dom.*
19. Warto może to podkreślić, gdyż – jak widać z zakazu zatrzymywania się – komenda miasta wyraźnie nie zyczyla sobie „zewnątrznych” cywili (pomimo ich urzędowego „umocowania”) w centrum Gdańska.
20. Oprócz wymienianych tu z nazwiska: S. Turskiego, F. Otto, S. Szymańskiego i K. Kopeckiego, do tego pięcioosobowego – jak pisze Ojciec – „zespołu Politechniki” zaliczyć należy też zapewne wspomnianego wcześniej dra Kazimierza Kubika, który być może – jak można sądzić z innych dokumentów – dołączył do „biegnących” w kierunku Technische Hochschule.
21. Oficjalna nominacja na dyrektora Biblioteki Miejskiej została podpisana 10 kwietnia. Od obowiązków naczelnika zorganizowanego przez siebie Wydziału dla Spraw Kultury, Nauki i Oświaty uwolnił się Ojciec po ok. dwóch miesiącach, aby poświęcić się całkowicie sprawom Biblioteki.
22. Dzisiejszy zaś numer, to 15, a nie – jak przedtem – 16.
23. Dziś ulica Wały Piastowskie.
24. Wspomnienia z lat czterdziestych ośmielają mnie do nazwanie atmosfery pracy w Bibliotece, atmosferą rodzinną. Pamiętam pierwsze Święta Bożego Narodzenia i kilkanaście osób z Biblioteki, poza naszą rodziną, przy stole wigilijnym w naszym domu. Siedziały też z nami trzy gdańszczanki narodowości niemieckiej. Sądzę, że warto o tym powiedzieć, gdyż to było niewiele więcej niż pół roku po zakończeniu wojny, w czasie której wszyscy siedzący przy stole Polacy dotknięci zostali bólem zadaniem przez Niemców. I jeszcze jedno: przez wiele lat nie było w Bibliotece ani jednego członka partii. Osobista bezpartyjność nie ułatwiała Ojcu życia w tamtych czasach.
25. Marian Des Loges (1898-1957), doktor filozofii, bibliotekarz, wykładał na Politechnice Gdańskiej, od sierpnia 1950 dyrektor Biblioteki Głównej Politechniki Gdańskiej
26. Józef Gryc (1890-1954), doktor filozofii, czołowy bibliotekarz polski, organizator służby bibliotecznej, autor prac z zakresu bibliotekarstwa.
27. Był to jedyny niezniszczony budynek w centrum starego Gdańska, posiadający odpowiednio dużą salę, a jego walory jako zabytku historycznego dodawały splendoru i – pozwolę sobie dodać – specjalnego uroku tej uroczystości.
28. Miewał w latach czterdziestych pogadanki radiowe, prowadził kursy przewodników po Gdańsku (wtedy można było mówić raczej o przewodnikach po ruinach Gdańska...).
29. Na WSP pracował jak docent w latach 1962-1968, prowadząc wykłady i ćwiczenia z zakresu nauk pomocniczych historii.
30. Ojciec zwrócił się do Zarządu Miasta o zgodę na prowadzenie wykładów na Politechnice i zgodę taką otrzymał na piśmie (2 listopada 1945 r.); warto może o tym powiedzieć w czasie, gdy toczą się gorące dyskusje na temat tego, czy – i w jakiej formie – nauczyciel akademicki powinien uzyskiwać zgodę na podejmowanie dodatkowego zatrudnienia.
31. Robert Szewalski (1903-1993), dr nauk technicznych Politechniki Lwowskiej (1933), od 1938 docent, a potem profesor tejże uczelni, od 1945 profesor, a w latach 1951-1954 rektor Politechniki Gdańskiej, członek Prezydium PAN (1986-1993), brał udział w wojnie 1920 r., w latach II wojny światowej w ZWZ-AK, doktor h.c. Politechniki Gdańskiej i Politechniki Poznańskiej.
32. O tym, jak rodziła się myśl odbudowy Gdańska na bazie historycznej dokumentacji i jak zaczęto tę dokumentację przygotowywać, pisze Ojciec w wydanym w roku 1978 zbiorze pt. *Wspomnienia z odbudowy Głównego Miasta* (zebrała i wstępem opatrzyła Izabella Trojanowska), Gdańsk 1978, str. 233-234 oraz 236-238. *Chyba pierwszy zwrócił się do mnie z tą inicjatywą tak bardzo zastużony później w odbudowie zabytków gdańskich ówczesny zastępca wojewódzkiego konserwatora zabytków mgr Bronisław Mieszkowski. On to uzyskał u wojewódzkiego konserwatora zabytków profesora Politechniki Gdańskiej Jana Borowskiego odpowiednią zgodę, a nawet jakieś fundusze, które zresztą zostały tylko w części wyczerpane. Ta inicjatywa została przyjęta przeze mnie z wielką radością. Byłem przecież bez zastrzeżeń zwolennikiem odbudowania całego historycznego Gdańska w jego zabytkowym architektonicznym kształcie. Przystąpiliśmy w Bibliotece Gdańskiej z radością do intensywnej pracy, podejmując ją w formie opracowania dwu odrębnych, ale tematycznie ściśle ze sobą związanych kartotek. Pierwsza z nich miała objąć wszelkie informacje opisowe zawarte w literaturze dotyczącej Gdańska, wraz ze znajdującymi się w niej materiałami ilustracyjnymi. Druga miała zawierać wyłącznie materiały ikonograficzne z bibliotecznych zbiorów rysunków, rycin, sztichów, fotografii. W ciągu kilku dni został utworzony dla pierwszej kartoteki pięcioosobowy zespół, którym kierować miała bezpośrednio historyczka mieszkająca przed wojną w Gdyni i od wielu lat związana z Wybrzeżem Gdańskim, kustosz Biblioteki Gdańskiej, mgr Irena Fabiani-Madeyska (...). Do zespołu roboczego pierwszej kartoteki weszły cztery bibliotekarki: Maria Bechler, Róża Nałęcz, Helena Sołtyśkowa (wdowa po zamordowanym przez hitlerowców profesora Gimnazjum Polskiego i dyrektora Szkoły Średniej Macierzy Szkolnej w Gdańsku, Eliza Szandorowska, a spoza grona pracowników bibliotecznych Elfyra Grunwald. Mnie pozostało ogólne kierownictwo i nadzór nad prowadzonymi pracami oraz udzielanie odpowiednich informacji, doradzanie w prowadzonych poszukiwaniach i ich koordynacja. Oficjalne prace zostały rozpoczęte 8 marca 1948 r., ale już długo przed tym terminem gromadziliśmy potrzebne książki, czasopisma, ilustracje, sztichy, rysunki. (...) Druga ze wspomnianych kartotek inwentaryzacyjnych była kartoteką zawierającą wyłącznie materiał ikonograficzny. Opracował ją, samoinicjator, kustosz Paweł Groth, ówczesny kierownik Gabinetu Rycin i Map Biblioteki Gdańskiej. Paweł Groth, przed wojną profesor historii Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Tczewie, był pierwszym pracownikiem biblioteki, który zgłosił się do mnie 14 kwietnia 1945 r. i od tej pory, pełniąc chwilowo funkcje zastępcy dyrektora, a potem kierownika działu, pracował w Bibliotece Gdańskiej przez przeszło trzydzieści lat.*



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Ich spuścizna – nasze dziedzictwo

Epizod pierwszy: herosi

Wieloletnie zabiegi Gustava Heinricha von Gosslera, byłego ministra do spraw wyznań i nadprezydenta prowincji zachodnio-pruskiej, oraz lobbing gdańskiej inteligencji w sprawie utworzenia tu uczelni wyższej, uwieńczone zostały powodzeniem 16 marca 1899 r., gdy parlament w Berlinie ratyfikował decyzję cesarza Wilhelma II. Na tę inwestycję rząd przeznaczył kilka milionów marek, a władze miejskie przekazały nieodpłatnie wcześniej nabyte 6,5 ha gruntu przy ulicy Świętego Michała (niem. *St. Michaelsweg*). Gossler zmarł w 1902 r., a nową aleję, szeroką na 31 metrów, wiodącą od zabytkowej lipowej Wielkiej Alei (niem. *Grosse Allee*) do głównej bramy politechniki, nazwano na jego cześć Aleją Gosslera (niem. *Gosßler-Allee*). Obsadzono ją również szpalerami lip, by osłonić teren cmentarzy z lewa oraz niezbyt reprezentacyjne osiedle szeregowych domków robotniczych Fundacji Abegga z prawa. Można by spodziewać się, że budynki tak upragnionej szkoły wyższej staną się szczytem techniki i architektury, gdyż budowano je w czasach rozkwitu nowego tworzywa budowlanego – betonu i stali oraz nowej sztuki, czyli *art nouveau* (niem. *Jugendstil*). Patenty na wyroby z żelbetu sięgają

lat 70. XIX wieku, a pierwsze zastosowanie płyt stropowych miało miejsce już w 1867 r. nad piwnicami głównego pawilonu Wystawy Paryskiej naprzeciw Galerie des Machines – konstrukcyjnej manifestacji rewolucji przemysłowej. W 1902 r. ukazał się pierwszy niemieckojęzyczny podręcznik budownictwa betonowego Emila Mörsha „Der Eisenbetonbau, seine Anwendung und Theorie”, a już w rok później powstał pierwszy w całości szkieletowy obiekt żelbetowy – ośmiokondygnacyjny budynek mieszkalny w Paryżu przy rue Franklin 25 bis – zaprojektowany przez A. G. Perreta. Zapowiadał on styl prawdziwie nowoczesny, porzucając nawiązania do przeszłości i oferując nową estetykę i nową ekspresję konstrukcji uwolnionej spod wielowiekowego prymatu dekoracji. Jednakowoż w sylwecie i na elewacjach pierwszych budynków politechniki w Gdańsku trudno dojrzeć ówczesne nowości. Powstała schyłkowa projekcja akademickiego historyzmu, tak bardzo *démodé*. Mury postawiono tradycyjnie, a jedynie żelbetowe biegi klatek schodowych i stropy zwiastowały nowoczesność. W staroświeckiej dekoracji zatriumfował *genius loci* Starego i Głównego Miasta Gdańska, skąd powzięto wzory, przetwarzając je i porządkując podług przemysłowego programu, albo raczej programów. Pierwszy z nich, nazwany przeze mnie „oficjalnym”, omawiam w tym artykule.

Lica pierwszych politechnicznych budynków tworzy czerwona cegła klinkierowa – dziurawka główkowa, specjalnie zamówiona w Miostowicach (niem. *Ullersdorf*) na Śląsku, zaś z kamieniolomów Barda Śląskiego (niem. *Warthauergau*) sprowadzono piaskowce: gruboziarniste na cyklopowe cokoły gmachów oraz twarde jasnokremowe na rzeźbiarskie detale. Najbardziej okazały był Gmach Główny (niem. *Hauptgebäude*), którego patronami zostali czterej pruscy herosi: Hagen, Schinkel, Bor-

sig, Schichau. Ich popiersia, a właściwie głowy, rozmieszczono symetrycznie ponad oknami wysokiego parteru; zwrócone ku wejściu głównemu niejako towarzyszyły podobnie Wilhelma II Hohenzollerna, przedstawionej z profilu w pikelhaubie i umieszczonej centralnie w kartuszu ponad łukiem portyku (porównaj: „Pismo PG” nr 5 (16)/95, s. 14). Po wojnie ową plakię zdjęto i zastąpiono blaszanym wizerunkiem żaglowca, widniejącym do dzisiaj. Ów kartusz wieńczą lwie głowy z wywieszonymi językami, a powyżej – znacznie ponad balustradą balkonu – spoczywała niegdyś na kamiennej poduszce wielka korona cesarska odrobiona w kamieniu. Całość kompozycji flankowały insygnia władzy królewskiej: miecz skierowany ku dołowi i berło, ku którego głowicy – cesarskiemu orłowi z rozpostartymi skrzydłami – spoglądał kajzer. Insygnia te, częściowo zachowane, nadal tkwią w kamiennych blokach, z których zwisają wyrzeźbione pierścienie cumownicze. Co oznaczają? Po bokach przysiadły kamienne orły z uniesionymi skrzydłami i głowami zwróconymi na zewnątrz. Ku czemu spoglądają? Przez otwory u dołu kartusza przewleczono sznury z owocami nibyjabłkami o nietypowych liściach, spod których zwisają pętelki...



Fot. Jerzy Bieniek

Gotthilf Heinrich Ludwig HAGEN urodził się 3 marca 1797 r. w Królewcu (niem. *Königsberg*, ros. *Kaliningrad*). Jego ojciec, wysoki urzędnik (niem. *konsistorialrat*), zapewnił mu naukę we francusko-niemieckiej szkole reformowanej, Collegium Fridericianum. W 1816 r. otrzymał świadectwo dojrzałości i zaczął uczyć się na wykłady prawa i filozofii prof. Bessela, który zainteresował go astronomią. W 1819 r. zdał egzaminy z geodezji, po czym powierzono mu kierowanie inwestycjami państwowymi. W 1822 r. zdał u Schinkla i Crella państwowy egzamin budowlany, po czym koźzystając z miejskiego stypendium, podjął



Fot. Jerzy Bieniek

4-miesięczną pieszą ekspedycję naukową do Paryża, gdzie zamierzał słuchać wykładów w Ecole des Ponts et Chaussees, ale nie zdążył na ich rozpoczęcie. W grudniu 1823 r. powrócił do Królewca, zwiedzając po drodze Cherbourg, Belgię, Holandię, Münster, Paderborn, Wesel, Zurich, Mediolan, Wenecję, Monachium, Linz, Wiedeń, Pragę i Drezno. Służbę państwową rozpoczął w następnym roku, obejmując nadzorem budowlę portowe, brzegowe oraz nadmorskie tereny wydmy Pilawy (niem. *Pillau*, ros. *Baltijsk*). W 1830 r. powołano Hagenę do Berlina, powierzając stanowisko w głównym urzędzie budowlanym, gdzie nadzorował budowlę wodne w Nadrenii i Westfalii. Był stałym konsultantem ds. budownictwa wodnego w Bremie, zaprojektował port wojenny w Wilhelmshafen oraz nadzorował inwestycje nad Elbą. Wykonał wiele podróży studialnych do Anglii i Francji. W 1842 r. został członkiem Akademii Nauk, a w 1843 r. otrzymał tytuł doktora h.c. Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu w Bonn. W 1869 r. został dyrektorem naczelnym pruskiego urzędu budownictwa. W 1875 r. zakończył służbę państwową w stopniu pełnomocnego tajnego radcy. W 1880 r. został członkiem zwyczajnym Akademii Budowlanej (*Akademie des Bauwesens*) oraz honorowym obywatelem Pilawy. W 1881 r. jako pierwszy otrzymał złoty medal za zasługi dla budownictwa. Zmarł 2 lutego 1884 r. w Berlinie, a śmierć przerwała jego badania naukowe i doświadczenia nad oporem powietrza, który zamierzał opisać równaniami. Celem Hageny było nadanie praktyce budowlanej naukowych podwalin teoretycznych. Pozostawił po sobie czterotomowe dzieło „Handbuch der Wasserbaukunst”, wydane w Berlinie w latach 1871-1874, oraz „Grudnzüge der Wahrscheinlichkeitsrechnung”, „Vorm und Stärke gewölbter Bögen und Kuppeln”, liczne artykuły poświęcone problemom hydraulicznym i hydrodynamicznym oraz zagadnieniom parcia gruntu. Był autorem wielu opinii i ekspertyz sporządzanych dla władz miejskich na temat obiektów portowych w Stralsundzie, Hamburgu, Rydze; opracował projekty wodociągów miejskich dla Magdeburga, Frankfurtu n. Menem i Wrocławia oraz projekt pogłębienia morskiego toru wodnego między Pilawą i Królewcem. Sukcesorem dorobku Gotthilfa Hageny został jego syn Ludwig, zaangażowany w budowę portu w Nowym Porcie (niem. *Neufahrwasser*).



Fot. Jerzy Bieniek

Karl Fridrich SCHINKEL urodził się w 1781 r. w Brandenburgii (niew. *Neuruppin*). Był uczniem Fridricha Gilly'ego w Berlińskiej Akademii Budownictwa. Po jej ukończeniu ruszył w podróż studyjną do Włoch i Francji; w Rzymie poznał Wilhelma von Humboldta. Po powrocie do Berlina w 1805 r. zarabkował jako malarz i rysownik. W 1810 r. z rekomendacji Humboldta mianowano go tajnym radcą budowlanym rządu pruskiego, a w rok później został członkiem Akademii Sztuk. Schinkel zaprojektował wiele obiektów, które weszły do kanonu niemieckiego i europejskiego neoklasycyzmu: odwach straży królewskiej *Neue Königs Wache* (1818), przebudowany w 1931 r. wg planów Tessenowa na pomnik poległych w wojnie światowej; akademię marynarki wojennej *Kriegs Akademie Unter den Linden*, areszt przy Lindenstraße, dom musztry przy Karlstraße; gmach berlińskiego *Alte Museum* z jońską kolumnadą na froncie oraz budynek konserwatorium; kościoły: *Werdersche Kirche* w stylu angielskiego gotyku ceglanego, św. Jana w Moabicie, św. Pawła w Gesundbrunnen, św. Elżbiety przy Invalidenstraße i p.w. *Nazaret am Wedding*. Uwienieniem berlińskiej działalności Schinkla jest gmach *Bauakademie* z lat 1832-35, z nietynkowaną elewacją ceglana. Oprócz tych monumentalnych dzieł warta wspomnienia jest przebudowa pałacu Redern w stylu renesansu florenckiego (zamienionego w hotel w 1906 r.) oraz rozbudowa rezydencji Wilhelma von Hombolda w Tegel. Na terenie Polski powstały według projektów Schinkla zamki Kórnik k. Poznania i Antonin k. Ostrowa. Teatry wg projektów Schinkla zbudowano w Hamburgu (1826) i w Aachen (1822). W 1830 r. objął berliński urząd budowlany, a w 1838 r. został generalnym dyrektorem urzędu budownictwa. Schinkel jako członek państwowych władz budowlanych wykonywał prace na terenie całego

kraju. Wówczas powstały wielkie projekty, w pełni reprezentatywne dla jego wyobraźni, ale niezrealizowane: siedziba króla Grecji na Akropolu dla Otto von Wittelsbacha (1832), oraz letnia rezydencja carów Rosji w Oriandzie na Krymie (1838); można je podziwiać na kunsztownych planszach akwarel, przechowywanych w Muzeum Schinkla otwartym w 1931 r. w berlińskiej Galerii Narodowej. W 1815 r. Schinkel, jako pierwszy w Niemczech, zaprezentował naukowe podejście do obiektu zabytkowego, sporządzając precyzyjną inwentaryzację przed podjęciem robót konserwatorskich. Kierował on w latach 1817-41 pracami konserwatorskimi na zamku w Malborku, a być może niejako „po drodze” zaprojektował budynek szkolny na Starym Przedmieściu w Gdańsku, zbudowany w 1837 r. Zmarł w roku 1841 w Berlinie. Niegdyś patronował gdańskiej ulicy *Schinkelgasse*.



Fot. Jerzy Bieniek

Johann Friedrich August BORSIG urodził się 13 czerwca 1804 r. we Wrocławiu (niem. *Breslau*) i tam też uczył się stolarstwa oraz uczęszczał do Szkoły Sztuk i Rzemiosł Budowlanych. Później naukę kontynuował przez półtora roku w Królewskim Instytucie Przemysłowym w Berlinie, założonym przez Christiana Beutha w 1821 r., skąd trafił na praktykę do słynnych zakładów budowy maszyn i odlewni „F.A. Egells”. W latach 1827-36 osiągnął sławę najlepszego fachowca od maszyn parowych. W 1837 r. założył odlewnię i zakład budowy maszyn w Północnym Berlinie w dzielnicy Oranienburger Tor przy ulicy Chausseestraße, co stało się punktem wyjściowym do rozwoju wielkiego przemysłu. Dokonujący się wówczas gwałtowny rozkwit cukrownictwa i upraw buraka cukrowego zapewnił mu popyt na maszyny rolnicze. 27 lipca 1841 r. uruchomiono pierwszą w Niemczech trasę kolei żelaznej z Berlina do Anhalter, a szybki rozwój kolejnic-

stwa przynosił państwowe zamówienia na dostawę lokomotyw, w których produkcji wkrótce Borsig wyspecjalizował się. Wzrost popytu wymuszał rozbudowę fabryki, modernizacją parku maszynowego, rozwój narzędzi oraz poszukiwanie lepszych metod produkcji i organizacji pracy. W 1847 r. w Moabicie powstały nowe zakłady puddlingarni, produkcji profili i blach walcowanych oraz kuźnia młotów parowych. W 1850 r. pruskie towarzystwa handlu morskiego utworzyły zakłady maszynowe w Berlinie-Moabicie przy ulicy Kirchstraße, zarządzane przez Borsiga. Po doświadczeniach Wiosny Ludów, aby zapewnić stałą dostawę węgla do swoich fabryk, Borsig wydzierżawił na Górnym Śląsku zespół kopalni w Biskupcu. W 1853 r. sława jakości lokomotyw z wytwórni Borsiga umożliwiła ich eksport, pomimo konkurencji brytyjskiej, a już 25 marca 1854 r. świętowano ekspedycję 500 parowozu. Parowozy z zakładów Borsiga sunęły po torach żuławskiej kolejki buraczanej oraz jeszcze w sześćdziesiątych latach obsługiwały transport wewnętrzny gdańskich stoczn i pomorskich cukrowni. Borsig zmarł 6 lipca 1854 r. w Berlinie, zapisując swoje nazwisko w dziejach techniki jako genialny budowniczy maszyn i wielki przemysłowiec.



Fot. Jerzy Bieniek

Ferdynand Schichau urodził się 30 stycznia 1814 r. w Elblągu (niem. *Elbing*), jako syn Jakuba, odlewnika metali kolorowych i właściciela małego domu przy Bramie Targowej. Po ukończeniu szkoły podstawowej podjął praktykę u mistrza ślusarskiego, gdzie wykazywał wielką pilność, pracowitość i niewątpliwą smykałkę do zawodu, jednocześnie kontynuując naukę w gimnazjum. Z uporem i skutecznie rozwiązywał trudne zadania techniczne, a także wykonał sprawnie działający model maszyny parowej wraz z jej detalami. W owych czasach nieliczni widzieli nowoczesną ma-

szynę parową, zatem dzieło młodego Schichaua budziło powszechny podziw. Talenty Ferdynanda zwróciły uwagę handlowców i przemysłowców elbląskich, dzięki którym wsparciu podjął studia w berlińskim instytucie przemysłowym Beutha, przekształconym w 1866 w politechnikę. Po ukończeniu studiów berlińskich kontynuował naukę w Anglii, po czym już jako inżynier wrócił do Elbląga i nabył grunt w pobliżu domu rodzinnego, na którym zbudował małą fabrykę maszyn, otwartą 4 października 1837 r. Zatrudniał w niej 8 pracowników. W 1840 r. skonstruowano tu pierwszą wysokopiętną maszynę parową o mocy 4 KM, w następnym roku pierwszą w Niemczech pogłębiarkę parową, a w siedem lat później – pierwszy parowy silnik okrętowy. W 1855 r. zwodowano tu pierwszy w Prusach parowiec o żelaznym kadłubie napędzany śrubą okrętową. Pierwszą lokomotywę zbudowano w 1860 r., a setna opuściła elbląską fabrykę w 1873 r. Wychodząc naprzeciw potrzebom gospodarki wodnej na nizinnych terenach dolnej Wisły i Nogatu, Schichau zaprojektował i wyposażył systemy odwadniające z pompowniami. Ponadto maszyny parowe Schichaua instalowano w tłoczniach oleju i młynach zbożowych, w przepompowniach ścieków w Gdańsku i Wrocławiu, a także w fabrykach broni w Gdańsku i Erfurcie. Wielkie maszyny parowe zasilaly elektrownie miejskie i trakcje tramwajowe od Władystoku po Chicago, w tym w Warszawie i Gdańsku. Inną specjalnością zakładów Schichaua było kompletne wyposażanie cukrowni, m.in. w Tczewie, Malborku i Nowym Dworze. Międzynarodową sławę przyniosły mu jednak jednostki pływające, w swoim czasie najnowocześniejsze lub największe, zarówno handlowe, pasażerskie, jak i wojenne. U schyłku życia Schichau był właścicielem pięciu wielkich zakładów: w Elblągu – stoczni z dwoma pływającymi dokami (1847), odlewni żelaza i stali (1897), fabryk maszyn, lokomotyw (1870) i kotłów parowych; w Gdańsku – nowej stoczni budującej wielkie jednostki pływające (1891); w Pilawie – stoczni remontowej z dkiem pływającym (1889). Zajmowały one łącznie 126 ha i zatrudniały 8 tys. robotników, co czyniło Schichaua pierwszym spośród niemieckich kapitalistów. Zmarł w Elblągu 23 stycznia 1895 r. Zakłady Schichaua przejął jego zięć Carl H. Zeise. Ferdynand Schichau, lubiany za serdeczny stosunek do swoich pracowników, okazywany niezależnie od ich stanowiska, oraz filantrop szanowany za utworzenie kasy emerytalnej, budownictwo

robotnicze oraz wspieranie szpitali, przedszkoli, Towarzystwa Elbląskiego (niem. *Elbinger Gesellschaft*), teatru miejskiego, kąpieliska w Krynicy Morskiej (niem. *Kahlberg*) oraz licznych stowarzyszeń, został upamiętniony pełnofiguralem pomnikiem na cokole. W Gdańsku zaś niegdyś istniała ulica *Schichaugasse*.



Fot. Jerzy Bieniek

Portretowe wizerunki pruskich herosów są identyfikowalne dzięki atrybutom umieszczonym w kartuszach u góry: nad Schinklem – kapitel (uszkodzony), nad Hagenem – koło wodne; niestety zniknął detal znad Borsiga, a Schichauowi towarzyszy oczywiście dziobnica łodzi. Na kartuszach i bordiurach wciąż jeszcze widnieją ślady pozłoty... Popiersia Schichaua i Borsiga widnieją również w Sali Chwały Deutsches Museum w Monachium pośród 40 sław niemieckiej nauki, techniki i przemysłu. Znajduje się tam również i Kopernik (porównaj „Pismo PG” nr 4 (92)/03 st. 40-42). Natomiast w Gdańsku kulminacją programu „oficjalnego” dekoracji Gmachu Głównego politechniki była alegoria Techniki umieszczona na widniejącej do dzisiaj konsoli nad środkowym oknem trzeciego piętra. Dziś jej miejsce zajmuje metaloplastyczny orzeł piastowski. Cdn.

Waldemar Affelt
Wydział Inżynierii Lądowej

PS. Tekst powstał na podstawie przekładu niemieckojęzycznych materiałów źródłowych, uprzejmie dokonanego przez Teresę Affelt, której tu serdecznie dziękuję. Panu Jerzemu Bieńkowi wyrażam podziękowanie za wykonane grzecznościowo ilustracje.



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Jubileusz 15-lecia Politechniki Otwartej

Skromny jubileusz 15-lecia Politechniki Otwartej zbiega się z okazałym jubileuszem 60-lecia Politechniki Gdańskiej i 100-leciem działalności wyższej szkoły technicznej w Gdańsku. 3 kwietnia 1989 roku odbył się pierwszy wykład, który zapoczątkował działalność Politechniki Otwartej. Wykład pt.: „Co wiemy o początkach wszechświata”, wygłosił doc. dr inż. Andrzej Januszajtis.

Powołanie do życia Politechniki Otwartej nastąpiło w kadencji władz uczelni 1987-1990, z inicjatywy członków Senackiej Komisji ds. Kształcenia, której wówczas przewodniczyłem. Projekt ten poparł ówczesny rektor prof. Bolesław Mazurkiewicz, a następnie zaakceptował Senat, który powołał Senacką Komisję ds. Politechniki Otwartej, w składzie: prof. Mieczysław Feld – przewodniczący, oraz członkowie: prof. Wiesław Anders, prof. Michał Białko, prof. Tomasz Biernacki, prof. Jerzy Hryńczuk, doc. Andrzej Januszajtis, doc. Tadeusz Umiński. Komisji tej, obecnie rektorskiej, przewodniczę już 15 lat. Zmieniali się tylko jej członkowie. Do najbardziej zasłużonych, najbardziej aktywnych, sprawujących swoją funkcję przez więcej niż jedną kadencję, zaliczam następujących jej członków: mgr Teresę Agopsowicz, prof. Wiesława Andersa, mgr. inż.arch. Janusza Gujskiego, dr. Zdzisława Kusto, prof. Eligiusza Mieloszyka, dr. Adama Pawłaka (1940-1998), prof. Wiesława Pudlika, doc. Czesława Taraszkiewicza, prof. Zdzisława E. Sikorskiego, prof. Teresę Sokółowską (1926-2003), prof. Adama Synowieckiego (1930-2000).

Komisja ustaliła, że wykłady otwarte będą prowadzone nie tylko z zakresu techniki, ale również z innych dziedzin wiedzy.

Ten postulat Komisji został w pełni zrealizowany. W okresie tych 15 lat zostało wygłoszonych ponad 100 wykładów. Te-

matyka ich obejmowała nie tylko szeroko rozumianą technikę, ale również takie dziedziny wiedzy, jak: astronomia, etyka, filozofia, geografia, historia, medycyna, religioznawstwo, socjologia.

Wykładowcami byli nie tylko wybitni profesorowie i doktorzy naszej uczelni, ale również Uniwersytetu Gdańskiego, Akademii Medycznej, Instytutu Morskiego, Seminarium Duchownego, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, osoby prywatne (pisarze, podróżnicy).

Senacka Komisja ds. Politechniki Otwartej ustaliła, że powołanie Politechniki Otwartej miałyby spełniać następujące cele:

- rozszerzenie sfery oddziaływania Politechniki Gdańskiej,
- spowodowanie wzrostu zainteresowania młodzieży studiami technicznymi,
- kontakt z absolwentami Politechniki Gdańskiej,
- rozszerzenie sfery wpływów edukacyjnych Politechniki Gdańskiej,
- przybliżenie Politechniki Gdańskiej społeczeństwu Wybrzeża.

Z perspektywy 15 lat mogę stwierdzić, że te postulaty, aczkolwiek trudne do jednoznacznej oceny, zostały w większości spełnione. Na wykłady uczęszcza dużo młodzieży, szczególnie młodzieży szkół średnich, która ma możliwości poznania swoich przyszłych wykładowców, poznania miejsca swego przyszłego studiowania (Gmach Główny PG). Wykłady cieszą się dużą popularnością. W zależności od tematu i od osobowości wykładowcy, gromadzą one przeciętnie 30 do 60 osób. Są również tematy, które przyciągają znacznie szersze grono słuchaczy (100 do 200). Do takich tematów można zaliczyć wykłady:

- doc. Andrzeja Januszajtisa pt. „Co wiemy o początkach wszechświata”,

- prof. Aleksandra Kołodziejczyka pt. „Feromony – chemiczne listy miłosne i nie tylko”,
- ks. dr. Krzysztofa Niedałtowskiego pt. „Zrozumieć islam”.

W bieżącym roku akademickim, z inicjatywy JM Rektora prof. Janusza Rachonia, została wprowadzona nowa forma działalności Politechniki Otwartej – promocja książki prof. Aleksandra Kołodziejczyka pt. „Naturalne związki chemiczne”. Zgromadziła ona bardzo liczną rzeszę słuchaczy (ok. 300 osób) i była imprezą bardzo udaną. Mamy zamiar działalność tę kontynuować, i przynajmniej raz, dwa razy w roku prezentować ciekawsze pozycje wydawnicze, zwłaszcza pracowników Politechniki.

Na początku kadencji 1990/1993 władz uczelni, ówczesny Rektor Politechniki Gdańskiej prof. Edmund Wittbrodt wystąpił z inicjatywą powiększenia działalności Politechniki Otwartej o wieczory muzyczne i wystawy. Od tego czasu te imprezy weszły w stałą działalność Politechniki Otwartej.

Koncerty nie odbywają się tak regularnie, jak wykłady, gdyż ich organizacja jest zależna od posiadanych środków i możliwości pozyskania wykonawców. Niemniej odbyły się 2 do 3 koncertów w roku. Były to duże dzieła oratoryjne z udziałem orkiestry, chóru i solistów, jak również imprezy skromniejsze – z udziałem zespołów instrumentalnych. W ramach wieczorów muzycznych zostały wykonane między innymi takie dzieła, jak:

- G. Rossini „Stabat Mater”
- J. S. Bach „Magnificat”
- A. Vivaldi „Gloria”
- J. Haydn „Stworzenie świata”
- A. Ramirez „Msza Kreolska”
- A. Mozart „Requiem d-moll”.

Dużą pomoc w organizacji wieczorów muzycznych Komisja ds. Politechniki Otwartej uzyskała ze strony Chóru Politechniki Gdańskiej, a szczególnie jego dyrygentów, panów Jana Łukaszeńskiego i Mariusza Mroza. Chór Politechniki Gdańskiej uczestniczył i uczestniczy bardzo aktywnie w organizowanych imprezach muzycznych. Wszystkie one cieszą się bardzo licznym udziałem słuchaczy.

Politechnice Otwartej zostały podporządkowane również stałe imprezy, które mają miejsce już od kilku lat. Są to koncerty pt.: „Akademia Muzyczna w

Politechnice”. Odbývają się one jeden raz w miesiącu i mają już swoją stałą publiczność. Artystami tych koncertów, w większości kameralnych, są studentki i studenci Akademii Muzycznej w Gdańsku.

Organizacja wystaw jest najtrudniejszym zadaniem, jakie zostało postawione przed Komisją ds. Politechniki Otwartej. Wynika to z faktu dużych starań dla pozyskania określonych zbiorów, następnie ich odpowiedniego eksponowania. Duży wkład w organizowanie małych wystaw obrazów, grafiki i gwaszy w Klubie Politechniki Gdańskiej wniósł dr Adam Pawlak. Po jego śmierci tę rolę przejęła Biblioteka Główna w osobach pani dyrektor Janiny Ligman, a obecnie Bożeny Hakuć, które takie małe formy, najczęściej fotografii, eksponują w holu przed Biblioteką Główną. Duże ekspozycje wystawowe prezentowane są w holu przed aulą. Ich organizatorami byli prof. Wiesław Anders i mgr inż. arch. Janusz Gujski. W obecnej kadencji organi-

zuje te wystawy dr Tomasz Szymański. W okresie mijających 15 lat odbyło się ogółem 65 wystaw.

Podsumowując działalność Politechniki Otwartej w 15-lecie jej istnienia, można stwierdzić, że w życiu akademickim Politechniki Gdańskiej znalazła ona swoje miejsce. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że Politechnika jako uczelnia techniczna potrafiła wyjść z taką inicjatywą do społeczeństwa Wybrzeża i całej społeczności akademickiej. Jest to niewątpliwie dużą zasługą wszystkich rektorów: prof. Bolesława Mazurkiewicza, prof. Edmunda Wittbrodta, prof. Aleksandra Kołodziejczyka i obecnego rektora prof. Janusza Rachonia, oraz prorektorów: prof. Alicji Konczakowskiej i prof. Władysława Koca, którzy wspierali tę działalność, służyli poradą i pomocą.

W imieniu wszystkich członków kolejnych Rektorskich Komisji ds. Politechniki Otwartej i własnym chciał-

bym gorąco podziękować paniom z Działu Kształcenia: Teresie Kwiatkowskiej, Lidii Rynkiewicz, Reginie Koźłowskiej, za załatwianie wszystkich spraw administracyjno-finansowych związanych z działalnością Politechniki Otwartej. Obecnie funkcję tę od kilku lat pełni pani Wiesława Złotek, pracownik Zespołu Technik Multimedialnych, której sumienna i w pełni zaangażowana praca przyczynia się do sprawnej działalności Politechniki Otwartej.

15-lecie Politechniki Otwartej zamierzamy uczcić wykładem JM Rektora prof. Janusza Rachonia pt. „Moje przygody z plastyką, chemią i muzyką”.

Wykład odbędzie się w dniu 6 kwietnia 2004 roku o godzinie 18.00 w Auditorium Novum Politechniki Gdańskiej.

Będzie to równo 15 lat i 3 dni po pierwszym wykładzie.

*Prof. Mieczysław Feld
Przewodniczący Rektorskiej Komisji
ds. Politechniki Otwartej*

Wydział Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej w darze dzieciom

W przedostatni dzień roku 2003 pracownicy WZiE tradycyjnie spotkali się przy lampce szampana – nie tylko po to, aby złożyć sobie życzenia noworoczne, ale aby przeprowadzić aukcję darów, które sami wcześniej ofiarowali. Od paru lat jest tradycją, że główną częścią takiego spotkania jest właśnie aukcja, z której dochód przeznaczony jest dla instytucji zajmującej się opieką nad dziećmi pokrzywdzonymi przez los.

Dochody z pierwszych aukcji były przeznaczane na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, z ostatnich dwu – na rzecz domów dziecka.

Pracownicy są hojni: na aukcji pojawiają się cenne, ciekawe eksponaty, np. w tym roku ozdobą była faktura, licząca sobie prawie 100 lat (a wystawiona przez pradziadka jednej z pracownic WZiE), gdzie na uwagę zasługiwała przepiękna kaligrafia. Częstymi „eksponatami” są książki autorstwa pracowników Wydziału, oczywiście z autografem i odpowiednią dedykacją – co zdecydowanie podbija ich cenę. Są również inne własne dzieła – słoik ogórków kiszonych – z wła-



Pani Zosia Chrzanowska – szczęśliwa nabywczyni albumu „O bukietach”

snym upraw, świeżo upieczony sernik.

Wylicytowane sumy często kilkunastokrotnie przekraczają cenę wyjściową „eksponatu”, a emocje sięgają zenitu.

We wtorek, 6 stycznia cała kwota została przekazana opiekunom dzieci z Ro-

dzinnego Domu Dziecka w Oliwie i zasilili budżet wakacyjny Domu – dzięki naszej aukcji wyjazd wakacyjny w góry stał się realny.

*Ewa Hope
Wydział Zarządzania i Ekonomii*

Nuda & marazm & marzanna „Tykocino”

(kolejny odcinek niepublikowanej powieści)

Tak jakoś pięć minut przed wiosną, wszechogarniająca nuda zalewała kraj. Rosła, potężniała, aż jej ogromniasty balon zawadził o iglicę Pałacu Kultury i Stalina i pękł... Akurat w stolicy nikt nie rządził, bo rząd, zgodnie z dewizą, że wyleczy się sam rozjechał się trójkami (trzy mercedesy lub trzy lancie – na ministra) po ośrodkach strzeżonych przez BOR-owików. Premier był wprawdzie w Warszawie, ale raczej w pozycji poziomej, która to zachęca do dociekań – „jak kończy prawdziwy mężczyzna”. A końcówka notowań jego partii %-owo nie przewyższała zawartości alkoholu w przeciętnym jabolu, czyli ciut powyżej 10%. Niodorzeczem Odry i Narwi tymczasowo administrował pan Pol zwany „Metrówką”, którym to instrumentem krawieckim odmierzzał odcinki autostrad prowadzące nas do Europy i świata. I niedaleko od takiej szosy, prosty lud, aby kompletnie nie skapućcieć i nie skapcanieć, deliberował w sławetnym pubie „Pod Pipą”. Parę dni temu powiesił się pijany Jasiek Beaufort i wiało jak wszyscy diabli. (A i tak 10 w skali Beauforta = 1, stopniowi w skali Millera, ale ta burza dopiero przyjdzie). Jedni mówili, że to z nudów, inni twierdzili, że wiatr urwał antenę satelitarną i zabrakowało Jaśkowi teleuroku Madzi Mołek. Acz niektóre telekobiety się ruderyzują, a Ninka Terentiew – proszę – demonicznie... Może podpisała cyrograf z Grupą Trzymającą Władzę.

Wiadomo powszechnie, że gdy rozum śpi – budzi go telewizja. Tivi nie było, Furmanka z prasą z Wiocherowa nie dojechała. Pono konik Garbusek padł. Człek może żyć bez chleba, ale bez sensacji i wieści ze świata żyć się nie da! Kobiety snuły się bez makijażu, faceci pili bez zagrychy. Upadek. Z nudów Ceberowa puściła się z Jankiem Muzykantem. Ceber zdemolował Jankowi skrzypki, komputer i ...rozpoczął głodówkę. I nuda dalej jak na PKP w Uchneńskim powiecie. Jednym słowem upadek, dekadencja, entropia, Camus...

Ale ad rem. Sołtys Buć Sabelbon w pubie zlorzczył w euronarzędzu:

- zgodnie z euronormą mamy w Tykocinie: jednego przygłupa, jednego poetę, 44 żebraków i 3 dziwki w agencji Kaśki Silikonik. Ale żadnego przyrostu natu-

ralnego nie mamy!...

Wiedźma Kafaria Szlemicha, tarocistka i astrolożka (ta, co odkryła, że za Wielkim Wozem a przed Małym Wozem jest gwiazdozbiór – Radiowóz) – replikowała:

- ludziska albo robią „pustaki” (czyli pstrykają się na pusto), albo przy piątym porołu zasypiają z ręką na pulsie.
- Na zimowy spleen – Huelle albo Chwin – ocknął się znad kufla Żorz Pałyga, który kiedyś w restauracji w Gdańsku mniemając, że to jadłospis, czytał pozostawiony tamże tom poetessy.

I tu i teraz zaskrzyło w mózgu sołtysa 1000-lecia Bucia Sabelbona. Taak! Poezja zawsze nas ratowała – wieszczce i coś jeszcze! A tu za progiem kwietnia Wydarzenie 1000-lecia – Europa Uber Alles!

Dawać Taćkę Burdona – poetnika! Do pubu „Pod Pipą” dostarczyła go własnoręcznie tykocińska Marilyn Monroe – czyli Kaśka S. Robiąca za słodką idiotkę (jako Muza ubrana była tylko w kufajkę z cukrowej waty zdobną w z piernika kwiaty...). Jan Kiel grał na cymbałach „Ode do radości” Beethovena, a Taćka pisał po kaszubsku:

„Wstańta ledze – wstańta wszadze –
–jo nowina niesa wom,
na gwiazdownym nieba sklonie
ta redota – łiska nom!”*

Proboszcz Trybularz z komórki już dzwonił do mediów. Jak na skrzydłach przyleciał Michał Turek Radia Gdańsk. Była już Anita Werner z TVN. Ćwierkali chłopcy i dziewczęta z lokalnej tivi – co zawsze się dziwi, że jest ostatnia. Dotarły dziwy, demony i dziwolągi z Woronicza. Zachłystywała się Agata Młynarska, mydlili Kamel, sopranił Kraśko. „To był Maj! Śmiała się euro-gęba...1-szy Maj! Europo – daj się – daj!” – zawodziła Marylka Rodowicz. I Europa nie dała na siebie długo czekać. W rozwartych drzwiach pubu „Pod Pipą” stanął, a jakżeby inaczej – („keine grenze” – number one) – ON. Michaś Wiśniewski (z perelkami i patyczkami w nosku) – przebran za Marzannę! Grunt to TRADYCJA!!! I co tam Europa? My już ...Antarktyda...a może i Afryka...?!

Tadeusz Buraczewski
Stowarzyszenie Absolwentów PG
Koło SAR

Z teki poezji

Do przebudzenia

Witam Cię włoskim błękitem,
Wczesnego świtu jasnością,
Drzwi sypialnianych zgrzytem,
Nadziei niewinnością.

Witam prysznicą chłodem,
Łykiem gorącej herbatki,
Żłotym lipowym miodem,
Kęsem pierwszej kanapki.

Czarnej kawy zapachem,
Z ulicznym zmieszanej znojem,
Gestem dłoni przed strachem,
Muzycznym z radia przebojem.

Perfum subtelnych wonnością
Klonem co daje cięci,
I przytuleniem z czułością
Witam Cię! – Ja! – Twój dzień!

Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą

W dwadzieścia lat później

Gdybyśmy mieli lat dwadzieścia
To byś na spacer mnie zaprosił
Może w Brukseli na starym mieście
I może po to, by zauroczyć.

Gdybyśmy mieli lat dwadzieścia
Chwile zdałyby się trwać wiecznie
Śzłybyśmy sobie brukselską nocą
Jedni z ulicą, cieniem, powietrzem.

Gdybyśmy mieli lat dwadzieścia
Ręce by same nam się plotły,
A serca trzepotały w piersiach,
Nogi w zaułek pragnień niosły.

Gdybyśmy mieli lat dwadzieścia
Śmiech nasz perliłby się raz po raz
Zwycięstwo głosząc pierwszych chęci
Rwąc ciszę niby fanfar chorąg.

Gdybyśmy mieli lat dwadzieścia
Śkrzydła u ramion by nam wyrosły
By patrzeć z perspektywy chmur
Na świat odległy i nicostry.

I choć nie mamy lat dwudziestu
Różne orbity nam codzienne
Trwamy, niepewni czy naprawdę
W tym, co nazwane, acz bezimienne.

Antonina Furman
Politechnika Gdańska



Erasmus Student Network

Górski sylwester

Kacwin (Pieniny) 27.12.2003 – 3.02.2004

Mamy 2 stycznia 2003 roku. Jesteśmy w Pieninach, w otoczonej górami cichej wiosce Sromowce Niżne. Można powiedzieć, iż znajduje się ona na końcu świata, zapomniana. Typowy turysta pojedzie bowiem na sylwestra do Zakopanego, pospaceruje po Krupówkach, obejrzy z dala panoramę Tatr, by potem powiedzieć, iż był w górach. Nasz czterodniowy sylwester dobiega końca. Z żalem powracamy. Zostawiamy za sobą ciszę i spokój gościnnych Pienin. Najwyższy czas wrócić do Gdańska – zimowa sesja bowiem coraz bliżej. Wszyscy jesteśmy zgodni: za rok zorganizujemy coś podobnego, lecz na większą skalę...

Temat sylwestra powraca na pierwszym październikowym zebraniu sekcji ESN PG. Ustalony zostaje wstępnie limit 100 osób i powołany komitet organizacyjny imprezy. Poszukiwania pensjonatu zdolnego przyjąć taką liczbę ludzi za niewygórowaną cenę trwają długo. Niestety, przeprowadzone dziesiątki rozmów telefonicznych z właścicielami różnych pensjonatów, schronisk czy domów wypoczynkowych odnalezionych poprzez Internet nie dają zamierzonego rezultatu. Czas upływa, a do końca roku coraz bliżej...

Pewnego dnia, kolega Kamil Poradziński znajduje w Internecie informację o domach wypoczynkowych w położonej w Pieninach miejscowości Kacwin. Nazwa tej osady od razu przypada mi do gustu, toteż naciska na sprawdzenie oferty. Spośród wszystkich prezentowanych miejsc, najatrakcyjniejszy wydaje się pensjonat *Kinga* (www.pensjonatkinga.prv.pl), jednak oferowana liczba miejsc (50) jest na pierwszy rzut oka za mała. Właściciel *Kingi* – Kazimierz Dziwisz, po usłyszeniu, iż jesteśmy zainteresowani noclegiem dla 100 osób, w pierwszej chwili zaniemówił. Nic dziwnego, gdyż wioska nie jest zbyt duża. Zaoferował jednak ochoczo pomoc w znalezieniu brakujących miejsc w innych pensjonatach. Po kilku dniach sprawa zostaje wstępnie dograna – wiemy, iż możemy liczyć na 100 miejsc noclegowych.

Przygotowania do sylwestra ruszają pełną parą. Jest już bowiem środek listopada. Ogłoszona na forum internetowym ESN Poland informacja o imprezie powoduje lawinę odpowiedzi. Jako odpowiedzialny za

przyjmowanie zgłoszeń i odpowiadanie na wszelkie pytania związane z imprezą, mogę powiedzieć, iż skala zainteresowania wyjazdem przekroczyła wszelkie oczekiwania. Każdego dnia przychodziło bowiem kilka e-maili zgłoszeniowych z całej Polski, telefon dzwonił bardzo często, a liczba chętnych szybko przekroczyła 100. Myślę, że gdybyśmy nie zaprzestali przyjmowania zgłoszeń, szybko uzbieralibyśmy 200 osób.

Po kolejnej rozmowie telefonicznej z właścicielem pensjonatu *Kinga*, udaje się podnieść limit do 130 osób. Jako środek transportu wybieramy bezpośredni pociąg pospieszny relacji Gdynia-Zakopane. Podróż z założenia ma trwać „tylko” 12 godzin. Określenie „tylko” jest tu jednak jak najbardziej na miejscu, gdyż typowo trwa ona o 2-3 godziny więcej.

Mijają Święta Bożego Narodzenia. Zbliża się małymi krokami termin wyjazdu – wieczór 27 grudnia. Siedmiodniowego sylwestra pora zacząć... 50 studentek i studentów z Politechniki Gdańskiej rozpoczyna przygodę na przystanku PKP w Gdańsku Wrzeszczu. Reszta dosiada po drodze. W okolicach Warszawy mamy już komplet – 90 osób. Nic więc dziwnego, iż nasz wagon jest najgłośniejszy. Podróż przebiega jednak spokojnie.



Podróż pociągiem

W dobrych nastrojach docieramy do Nowego Targu, skąd udajemy się do Kacwina zarezerwowanymi wcześniej autobusami. Na miejscu urzeka nas specyficzny klimat górskiej miejscowości. Mieszkańcy Spiszu – górskiej krainy, w której znajduje się Kacwin – prowadzą zupełnie odmienny od miejskiego tryb życia. Obcy jest im pośpiech czy ciągła gonitwa za uciekającym czasem. Nie pamiętają kiedy ostatnio odwiedziła ich tak liczna mię-

dzynarodowa grupa. Istotnie – oprócz członków sekcji ESN z Warszawy, Krakowa czy Lublina, na nasze zaproszenie również odpowiedzieli i przyjechali znajomi z sekcji ESN z Węgier, Austrii, Niemiec i Czech. Jest nawet jedna osoba z Wietnamu – Dawid studiujący obecnie na czwartym roku Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa PG.



Pensjonat Kinga – jedno z miejsc zakwaterowania

Ciepło powitani przez właściciela *Kingi*, zostajemy rozlokowani w sześciu pensjonatach. Gospodarz opowiada pokrótce o przygotowanych atrakcjach. Czekają na nas naprawdę wiele. Pierwsze, bodajże najważniejsze – w wiosce jest dużo śniegu, co cieszy zwłaszcza tych, którzy wzięli ze sobą narty czy snowboard. Do dyspozycji mamy kilka stoków narciarskich. Jeden z nich jest naprawdę blisko miejsc zamieszkania. Na miejscu okazuje się, iż amatorów narciarstwa jest wśród nas bardzo dużo. Dla osób, które nie posiadają własnych nart, mamy specjalnie przygotowaną wypożyczalnię sprzętu narciarskiego.

Dni mijają bardzo aktywnie. Uczestnicy, oprócz jazdy na nartach, m.in. zwiedzają zamek w Niedzicy, udają się za granicę polsko-słowacką w celu zrobienia niezbędnych zakupów, a niektórzy nawet chodzą po górach. Zorganizowany autobus wozi chętnych w różne miejsca każdego dnia.



Na stoku

Nowy Rok zbliża się małymi krokami. Przeddzień nocy sylwestrowej stanowi roz-

grzewkę przed właściwą zabawą. I tak: wieczorem 30 grudnia po obiedzie udajemy się na kulig. Jazda saniami konnymi w ciemnościach rozświetlanych przez pochodnie na pewno pozostanie w pamięci uczestników. Wrażenie potęguje dość duży mróz. Po ponadgodzinnym kuligu wracamy do pensjonatu.



Kulig

To jednak nie koniec atrakcji tego dnia. Właściciel *Kingi* przygotował bowiem dla nas śniegotekę, czyli dyskotekę na śniegu. To nic, że jest środek zimy, a zabawa ma być na powietrzu.

Nikt nie marznie, bowiem wszystkich rozgrzewa firmowy grzaniec oraz gorące rytmy muzyki DJ Długiego. Zabawa trwa do późnych godzin nocnych.



Śniegoteka

Ostatni dzień roku upływa na przygotowaniach do nocy sylwestrowej. Należy bowiem ustroić odpowiednio pomieszczenie, zrobić zakupy, odświeżyć stroje. Zabawa rozpoczyna się około godziny 20. Niedługo potem, do uszu okolicznych mieszkańców zaczynają docierać dźwięki utworów wyselekcjonowanych przez Marcina Szczepańskiego. Wszystko to wraz ze 130 tańczącymi osobami skutecznie zaburza spokój cichej miejscowości. Nikt jednak nie ma nam tego za złe. Mamy w końcu noc sylwestrową. Zabawa trwa do rana. Wielu z nas odsypia następnego dnia...



Noworoczne życzenia na powietrzu

Pobyt powoli dobiega końca. Czas upływa szybko, stanowczo za szybko... Zostały jeszcze tylko dwa dni. Ostatnie godziny spędzamy w większości na stoku. Warunki do jazdy są wymarzone. Śnieg sypie coraz mocniej, a późnym wieczorem wyciąg narciarski pracuje wyłącznie dla nas. Nikogo innego bowiem już dawno nie ma.

Podczas bezpośredniej nocy przed podróżą mało kto śpi. Czas mija na rozmowach, rodzą się nowe pomysły. Pora wracać. Powrót rozpoczynamy od podróży autobusem z Kacwina do Krakowa. Mimo iż miejscowości te dzieli zaledwie 100 kilometrów, zajmuje nam to 7 godzin. Turyści wracający z Zakopanego i okolic skutecznie blokują bowiem Zakopiankę. W połowie drogi wielu z nas czuje głód. Nikt nie spodziewał się tak długiej jazdy. Próbujemy zamówić pizzę przez telefon, a właściwie 20 sztuk i odebrać je po drodze. Nasze

zgłoszenie nie zostaje jednak przyjęte – właściciel baru obawia się, że to żart. Przed nami około trzy godziny dalszej jazdy, ale tak naprawdę to nikt nie wie, ile dokładnie.

W Krakowie próbujemy wsiąść do pociągu. Jest to rzeczywiście ciężka próba, gdyż chętnych jest wielu, a wagony tylko cztery. Dobrze zaplanowana strategia pozwala nam jednak osiągnąć zamierzony cel. Każdemu uczestnikowi udaje się znaleźć miejsce siedzące.

Wracamy do rzeczywistości. Już za kilkanaście godzin będziemy w Gdańsku. Historia się powtarza. Tak jak przed rokiem, ciężko nam jest opuścić spokojne Pieniny. Już myślimy o powrocie, o zorganizowaniu kolejnego sylwestra – może nawet większego niż ten ostatni. Wyjazd ten z pewnością pozostanie w pamięci uczestników. Wielu z nich właśnie tutaj poczyniło swe pierwsze kroki na nartach, oderwało od miejskiego hałasu, pośpiechu. Wszystkich z całą pewnością urzekła cisza i spokój okolicy. Do takich miejsc warto powracać...

Jacek Rak

Wydziału Zarządzania i Ekonomii

Zdjęcia z wyjazdu znajdują się również na 3 stronie okładki Pisma PG.

Więcej fotografii z imprezy znajduje się na stronie www.esn.pg.gda.pl

XXII Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w Żeglarskim

W dniach 21-24 września 2003 roku w Wilkasach odbyły się XXII Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w Żeglarskim. Drużyna Politechniki Gdańskiej zajęła w tych zawodach pierwsze miejsce w klasyfikacji generalnej.

W skład zwycięskiego zespołu weszli: Czarniawska Maja – Wydz. BWiŚ, Stańczyk Marek – Wydz. IL, Kołosiński Maciej – Wydz. ETI, Kajzer Adam – Wydz. EiA, Zagórski Przemysław – Wydz. OiO, Żółtowski Piotr – Wydz. IL.

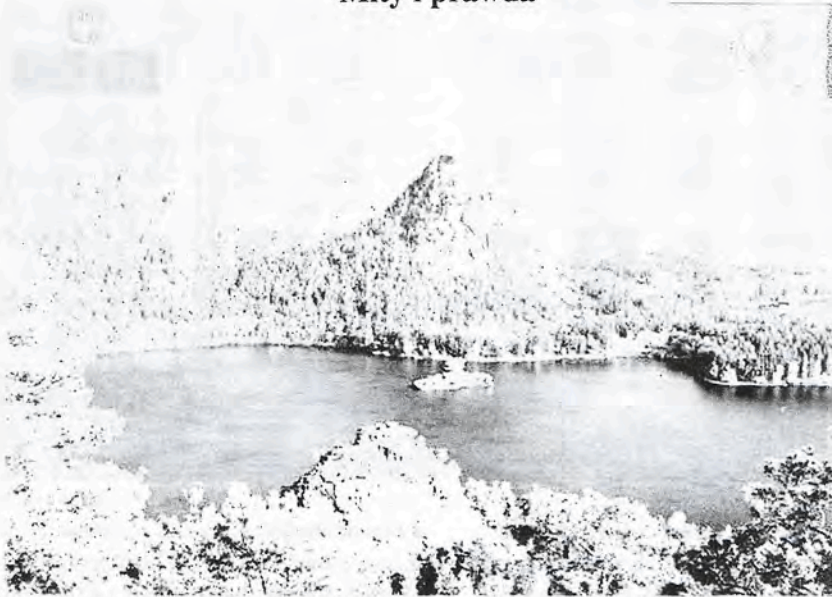


Zwycięska drużyna

Piotr Markowski
Rektorat

Wiedza Polaków o Kazachstanie

Mity i prawda



1. 107

Zrobię mały wstęp – trochę informacji ogólnych o Kazachstanie (fot. 1).

Republika Kazachstanu, państwo położone w Azji Środkowej, nad Morzem Kaspijskim. Na północy graniczy z Rosją, na południu z Turkmenistanem, Uzbekistanem i Kirgistanem, na wschodzie z Chinami. Powierzchnia 2717 tys. km² (jest 7 razy większa od Polski).

Stolica Astana (271 tys. mieszkańców, 1997). Językiem urzędowym jest kazachski.

Jednostka monetarna 1 tenga = 100 tiin. Ludność: 16,7 mln mieszkańców (2000).

Średnia gęstość zaludnienia: 6 osób/km². Skład etniczny: Kazachowie (42%), Rosjanie (38%), Ukraińcy (5,4%), Tatarzy (2%), nadto Polacy, Uzbeki, Białorusini, Ujgurzy, Koreańczykcy (12,6%). Religia: głównie islam, także semici, prawosławni, katolicy.

Jeszcze troszeczkę o moim miasteczku: nazywa się **Kokszetau** (fot. 2), co oznacza w tłumaczeniu z kazachskiego – „Niebieska Góra”. Jest to miasto obwodowe w północnym Kazachstanie. Liczy 175 tys. mieszkańców. Przemysł materiałów budowlanych, metalowy, spożywczy. Węzeł kolejowy, port lotniczy.

Jeszcze chciałam rozwiązać błędne pojęcia, które mają niektórzy Polacy na temat Kazachstanu, że:

- 1) Mieszkańcy kraju jeżdżą tylko konno lub na wielbłądach – na szczęście też posiadamy samochody, i na drogach leży asfalt!
- 2) Jurty, czy domy? – ja mieszkam w bloku! Nie widziałam w mieście żadnej jurty!

- 3) Stepy, stepy... – sami zobaczcie na zdjęciach, jaka jest przyroda w Kazachstanie!
- 4) Nie ma szkół, jest wielu analfabetów – Kazachstan posiada dużo uczelni wyższych, technicznych i prywatnych, ponadto istnieje wymiana międzynarodowa między państwami Zachodu a Kazachstanem!
- 5) W jednym z numerów NEWSWEEKa (w czasie rozpalonego problemu z Irakiem) przeczytałam, iż Kazachstan należy do państw, które są niebezpieczne, i radzą nie jeździć w tamte strony, ale ja powiem inaczej – przecież wszędzie jest niebezpiecznie, jak w Polsce, tak i w innych zachodnich państwach. Jeżdżę co dwa lata do

domu różnymi środkami transportu (zawsze z przesiadkami). Poznałam bardzo wielu ciekawych ludzi, bo niezależnie, czy to jest państwo wschodnie czy zachodnie wszędzie są zarówno mili, jak i wrogo nastawieni ludzie.

Od stycznia 1990 roku rozpoczęło się otwieranie stowarzyszeń polonijnych, budowa kościołów katolickich. Zaczęli przyjeżdżać do nas nauczyciele i księża z samej Polski, żeby dać możliwość młodym Polakom nauzenia się języka i poznania kultury polskiej, żeby osoby starsze miały możliwość otwarcie mówić o swojej wierze, a także obchodzić polskie święta.

Kazachstan czy Polska?

Uczyłam się języka polskiego od 13. roku życia w szkole, zajęcia prowadził nauczyciel z Polski – Pan Leon Malinowski, a także inni nauczyciele. Nie mogłam nawet pomyśleć, że wyjadę gdzieś z Kazachstanu, tym bardziej na studia. Dopiero prawie po ukończeniu szkoły dowiedziałam się, że osoby polskiego pochodzenia mogą zdawać egzaminy u nas w stolicy (Astana), żeby dostać się na studia do Polski. Zaczęłam się intensywnie uczyć, z niektórych przedmiotów brałam korepetycje. Do Astany przyjechało bardzo dużo chętnych, egzaminy trwały tydzień, nerwy mieliśmy napięte do ostatnich granic, kiedy wszyscy czekaliśmy na wyniki. Moje szczęście było niewyobrażalne, kiedy się dowiedziałam, że dostałam się na studia.

Rozpoczął się pierwszy rok w Polsce – to była zerówka – nauka kultury i języka polskiego dla obcokrajowców. Bardzo się cieszyłam, że przyjechałam do Lublina, mieliśmy bardzo dobre warunki (czego nie było



Fot. 2

w Kazachstanie), ale niedługo to się skończyło, bo niektóre osoby były nastawione wrogo (skutki komunizmu). Nie wytrzymałam i na Wielkanoc zdecydowałam się pojechać do domu, gdzie fajnie spędziłam dwa tygodnie, zobaczyłam bliskich i wróciłam z powrotem, bo wiedziałam, że muszę studiować.

Koniec zerówki i musimy wybierać uczelnię, długo się decydowałam, co mam wybrać, i zatrzymałam się na Gdańsku. W latach 1993-94 były organizowane kolonijne wycieczki dla dzieci do Polski, dzięki temu miałam możliwość zapoznać się z Gdańskiem, bardzo mi się spodobało to miasto, jeszcze bardziej morze! Już w Gdańsku minęło przekonanie, że nas (Polaków z Kazachstanu) w Polsce nie lubią, bo rozmawiamy po rosyjsku. W akademiku, na Politechnice, na imprezach poznałam bardzo dużo fajnych i miłych osób. Nawiązałam dużo ciekawych znajomości i poznałam interesujących ludzi. Bardzo lubię przebywać w ich gronie i staram się to robić jak najczęściej.

Dwie ojczyzny.

Minęły już ponad 4 lata od tego momentu, gdy przyjechałam do Polski. Już nie mogę



sobie wyobrazić, że wrócę do Kazachstanu, zaczynam rzadziej jeździć do domu. Bardzo przyzwyczałam się do Gdańska, jeżeli gdzieś wyjeżdżam, nawet nie na długo, to zaczynam tęsknić, jak za domem. Tak samo tęsknię za swoim miastem, za krewnymi, którzy tam zostali, ale przerażają mnie warunki, bo władze państwa nie mogą zapewnić dobrych warunków i rzetelnej pracy dla

ludzi mieszkających w Kazachstanie.

Teraz mam dwie ojczyzny, kiedy wyjeżdżam dokądkolwiek, wiem, że na mnie czekają ludzie, którzy o mnie myślą. Bardzo się cieszę, że jestem na ziemi swoich przodków i mam nadzieję, że będę mogła zostać w Polsce.

Olesia Amiroslawa
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Wybrane problemy kształcenia w uczelni technicznej

Czynniki mające decydujący wpływ na poziom osiągniętej wiedzy przez studentów

Proces kształcenia w uczelni technicznej, to zespół czynników tworzących warunki, w jakich studenci zdobywają wiedzę.

Podstawowymi czynnikami są tu przede wszystkim:

- motywacja zdobywania wiedzy,
- organizacja procesu nauczania,
- proces przyswajania wiedzy przez studenta,
- przygotowanie zawodowe i pedagogiczne nauczyciela akademickiego,
- praktyka zawodowa polegająca na wizualizacji procesu wdrożenia rozwiązań teoretycznych do praktyki inżynierskiej,
- uwarunkowania ekonomiczne studentów i uczelni.

W odniesieniu do studentów pierwszych lat trzy pierwsze czynniki odgrywają najistotniejszą rolę. One to oddziałują niezwykle silnie nie tylko na efektywność kształcenia, ale także na kondycję psychiczną i społeczną wielu młodych ludzi. Z tych powodów czyn-

niki te powinny być podmiotem szczególnej zainteresowania kierownictwa uczelni i grona nauczycieli akademickich.

Motywacja zdobywania wiedzy

Motywację można zdefiniować jako celowe zdobywanie wiedzy, którą się osiąga i pogłębia pod wpływem wysiłku zarówno studenta, jak też i nauczyciela. Z tej definicji wynika niezbicie, że decydującym czynnikiem uzyskiwania sukcesów w procesie kształcenia będą miały nie tylko postawa i chęci samej młodzieży studenckiej, ale także sposób zaangażowania nauczyciela akademickiego w proces kształcenia.

Powszechnie wiadomo, że jeszcze w szkole średniej nawet dorastająca młodzież nie ma głębszej motywacji do nauki, gdyż mało sobie uzmysławia bezpośredni związek pomiędzy zdobytą wiedzą a jej zastosowaniem w życiu praktycznym. Postrzegam bowiem, że w wielu przypadkach pochodzenie, siła przebiccia materialnego lub fizycznego mają decydujący wpływ na sukces w życiu.

Rzadko kiedy motywacją jest chęć poznania i zdobycia wiedzy, aby skutecznie współzawodniczyć z rówieśnikami. W szczególności odnosi się to do przedmiotów ścisłych. W konsekwencji dość powszechnie traktuje się naukę jako przykry obowiązek, narzucony przez rodziców i nauczycieli. Ta postawa, może nieco mniej wyrazista, po uzyskaniu świadectwa dojrzałości przenosi się na czas studiów, a w szczególności studiów technicznych. Jakże często młodzi, prawie dojrzały ludzie, wybierając studia techniczne, definiują sobie określony cel i zakres studiów, a także wyobrażenia o przedmiocie studiów. Tymczasem w początkowej fazie studiów ich wyobrażenia o zakresie uzyskiwanej na uczelni wiedzy nie pokrywają się z programami studiów, które są im narzucone przez uczelnie. Młodzi studenci jakże często zadają sobie pytanie, po co im się serwuje taką czy inną wiedzę teoretyczną, niemającą bezpośredniego związku z wybranym kierunkiem studiów. Ich wyobrażenia o studiach są takie, iż powinny one prostą drogą, a nie zakolami, prowadzić do uzyskania wiedzy stosowanej, i w konsekwencji uzyskania dyplomu inżyniera w wybranej dziedzinie techniki. Tymczasem zamiast nauki zawodu muszą „wkuwać” przedmioty, które ich zdaniem są niepotrzebne lub nieistotne

dla wybranego celu. Ten fakt wywołuje frustrację, niechęć do zdobywania wiedzy z przedmiotów teoretycznych i podstawowych. Następuje też kontestacja treści nauczania, przedmiotu i samego nauczyciela akademickiego, który w takim przypadku nie reprezentuje wybranego kierunku studiów. Chodzi tu głównie o takie przedmioty, jak matematyka, fizyka, a nawet chemia, mechanika teoretyczna, hydromechanika i podobne. Nic więc dziwnego, że przedmioty te powodują, że znacząco duża liczba studentów rezygnuje z dalszych studiów, nie mogąc pokonać barier stawianych przez nauczycieli tych przedmiotów i barier akomodacji w uczelni wyższej.

Organizacja procesu nauczania

W niektórych krajach, jak np. we Francji, przejście ze szkoły średniej na studia wyższe w wyspecjalizowanych szkołach technicznych odbywa się za pośrednictwem dwuletnich studiów przygotowawczych, w których system nauczania jest typowo szkolny i gdzie prowadzi się nauczanie niemal wyłącznie przedmiotów podstawowych. W konsekwencji zasadnicze studia trwają krócej, tylko 3,5 roku, a studenci-uczniowie są właściwie przygotowani do studiów zawodowych i odbywają je ze znacznie lepszą motywacją.

Są jeszcze inne korzyści z tego systemu. Ogólny koszt kształcenia jest mniejszy. Nauczania przedmiotów podstawowych nie prowadzą nauczyciele z tytułami profesorów i wysokimi stopniami naukowymi, ale nauczyciele dobrze przygotowani pedagogicznie. Natomiast same uczelnie techniczne otrzymują „materiał” dobrze przygotowany do studiów zawodowych.

Nie ma wątpliwości, że w takich uczelniach technicznych, jak Politechnika Gdańska, studenci muszą posiadać dostatecznie pełną i głęboką wiedzę z przedmiotów teoretycznych i podstawowych. Chodzi tu o to, aby student posiadał pewien aparat matematyczno-fizyczno-mechaniczny do rozwiązywania zagadnień inżynierskich; chodzi też o to, aby myślał abstrakcyjnie. Tymczasem tak nie jest. Wobec tego nie wystarczy tylko utyskiwać na poziom kształcenia w szkole średniej, ale podjąć działania reformatorskie, tworząc niejako na pierwszych latach studiów system przejściowy od nauczania szkolnego do uniwersyteckiego, ze wzmoczoną kontrolą bieżącą przy obustronnym wysiłku motywacyjnym.

W tym niejako nowym podejściu muszą być w pełni zapewnione takie działania, jak:

- całkowite oddanie się studenta nauce,
- systematyczne powtarzanie,
- ocena skuteczności nauczania,

Aby w pewnym sensie wymusić na stu-

dentach takie działania, podstawowym zadaniem każdego nauczyciela akademickiego powinno być:

- a) wyrobienie wśród słuchaczy przekonania, że poszukiwanie wiedzy jest najbardziej szczytnym i potrzebnym celem każdego przyszłego inżyniera,
- b) prowadzenie intensywnych zajęć skupiających niepodzielną uwagę słuchaczy,
- c) demonstrowanie treści nauczania,
- d) organizowanie częstych sprawdzianów, co wymusza potrzebę powtarzania materiału,
- e) weryfikowanie procesu nauczania poprzez ocenianie bieżące osiągnięć studentów.

Przyswajanie wiedzy

W pedagogice istnieje pogląd, że podstawowy i zasadniczy rodzaj wiedzy, jaki znacząco wpływa na kompetencje człowieka, to jest ta wiedza, która została samodzielnie przyswojona. Natomiast wiedza zakomunikowana jest dość płytka i ulotna. Jakże często ta ostatnia wiedza służy studentowi do tego, aby zakuć i zdać, a potem można już zapomnieć. Jeżeli przeto chce się wykształcić rzeczywiście wartościowego inżyniera, mającego wiedzę, to wobec tego należy preferować taki system kształcenia, aby studenci nie tyle zakuwali, co studiowali poprzez pracę własną na drodze poszukiwań w literaturze, wykonywania specjalistycznych ćwiczeń, projektowania i konstruowania, wykonywania złożonych rachunków i obliczeń. Oczywiście na uczelni technicznej nie można kłaść szczególnego nacisku tylko na to, aby student samodzielnie zdobywał wiedzę; jest to niemożliwe. Ale oparcie zdobywania wiedzy przez studenta na nadmiernym komunikowaniu mu, jest z gruntu niewłaściwe. Zależnie od przedmiotu należy mocno wyważyć te dwa podejścia do procesu nauczania – szczególnie w dobie obecnej, przy ograniczonym czasie obowiązkowych zajęć. Aktualne podejście do szkolnictwa wyższego, obowiązujące nie tylko w Polsce, jest takie, aby ograniczyć do pewnego niezbędnego minimum ilość obowiązkowych zajęć na uczelni i niejako wymusić, aby studenci poświęcili się bardziej pracy własnej. Z obserwacji wynika, że ta filozofia nie zawsze jest należycie rozumiana zarówno przez studentów, jak i grono nauczające, szczególnie w sytuacji, kiedy ilość obowiązujących onegdaj zajęć rzędu $42 \div 46$ zmniejsza się sukcesywnie i najprawdopodobniej dojdzie do $25 \div 28$ godzin tygodniowo.

Trzeba jednak zauważyć, że to nowe działanie relatywnie obniża koszty kształcenia, ale też wymusza zdobywanie wiedzy przez studentów na drodze samodzielnej pracy odkrywczej. Ma to ogromne znaczenie w sytuacji, w jakiej nasz kraj się obecnie znaj-

duje. Nowy polski inżynier musi być bardziej kreatywny i innowacyjny. Musi sprostać konkurencji, mając głęboką wiedzę. W doświadczeniu do tego podstawowego celu musi mu pomóc uczelnia wyższa poprzez ukierunkowanie na studiach jego sposobu zdobywania i pogłębiania wiedzy.

Wpływ warunków ekonomicznych studenta na poziom jego wykształcenia

Jest truizmem twierdzić, że warunki ekonomiczne studenta oddziałują istotnie na zasób wiedzy, jaką wyniesie on z uczelni wyższej.

Tak się składa, że nasze społeczeństwo jest na ogół mało zasobne i mamy wobec tego wielu biednych, choć ambitnych studentów. Jest niemal regułą, że studenci lat starszych pracują zarobkowo, opuszczając zajęcia, a szczególnie wykłady, i nieterminowo zdają egzaminy. Niektórzy wybierają studia wieczorowe lub nawet zaoczne – ale i tu wpadają w pułapkę, gdyż muszą za nie płacić. Są i tacy, którzy od biedy mogliby się utrzymać z dotacji rodziców lub nawet pożyczek państwowych, ale za wszelką cenę chcą dorównać kolegom z bogatych rodzin, zbierają więc środki, aby nabyć choćby używany samochód.

Ten poważny problem istnieje też w innych krajach, które usiłują go rozwiązać w rozmaity sposób, byleby nie obniżyć poziomu kształcenia. I tak w Niemczech studentom ułatwia się zdobycie pracy, ale studiuja oni znacznie dłużej niż wymagają tego rygoru. We Francji rygoru co do terminów na uczelniach technicznych są ostre, ale studenci mają wyraźnie dostateczną pomoc ze strony państwa.

W Polsce tego problemu jak gdyby się nie dostrzegało. Odnosi się wrażenie, że nie dostrzega się go też na naszej uczelni. Ilość pomocy naukowych (skryptów) jest stanowczo zbyt mała, sesje egzaminacyjne trwają zbyt krótko. Zbyt często zastępuje się egzaminy terminowymi zaliczeniami, co w konsekwencji znacznie obniża jakość kształcenia. Widać też wyraźny brak opieki nad studentem itp.

Nie ulega wątpliwości, że uczelnia musi się bardziej dostosować do zaistniałych warunków społeczno-ekonomicznych nawet w sytuacji, gdy dotacje na kształcenie są więcej niż skromne. Samo narzekanie i wypominanie władzom państwowym, że coraz mniej jest środków na edukację, nie wystarczy.

*Stefan Bednarczyk
Stanisław Mackiewicz
Wydział Budownictwa Wodnego
i Inżynierii Środowiska*

E-learning przez Internet w szkolnictwie wyższym

Doświadczenia Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie i Politechniki Gdańskiej

E-learning obejmuje wszystkie formy kształcenia na odległość, w których proces edukacji realizowany jest przy użyciu nowoczesnych technologii elektronicznych. Kształcenie przez Internet jest jedną z form e-learningu. Forma ta umożliwia przekazywanie treści dydaktycznych oraz komunikowanie się ze studentami za pomocą Internetu bądź sieci intranetowych. Stosowanie w szkolnictwie wyższym e-learningu jest szczególnie atrakcyjne dla studentów stacjonarnych jako uzupełnienie zajęć tradycyjnych, dla osób mieszkających daleko od szkoły, obcokrajowców, zwłaszcza polskiego pochodzenia, rodziców wychowujących dzieci, osób pracujących zawodowo lub zajmujących się domem gospodyń domowych, niepełnosprawnych, studiujących równoległe różne kierunki, czy chcących ukończyć kolejny fakultet, osób często zmieniających miejsce pobytu, np. z powodu podróży służbowych.

Wyróżnia się cztery podstawowe rodzaje e-learningu:

1. Samokształcenie – charakteryzuje się całkowitym brakiem kontaktu studenta z prowadzącym, wykorzystuje aplikacje typu CBT (ang. Computer Based Training), WBT (ang. Web Based Training), które udostępniają treści szkoleniowe oraz testy samosprawdzające.
2. Kształcenie synchroniczne – uczestnicy komunikują się ze sobą na bieżąco, w tym samym czasie. Przykładem jest wirtualna klasa, w której nauczyciel kontroluje przebieg nauczania i może przepytować studentów. Wzajemną komunikację wspomagają audio- i videokonferencje, telefony, rozmowy online (czat). Kształcenie synchroniczne ma wiele zalet, m.in. możliwość żywej interakcji z wykładownicą i innymi uczącymi się, możliwość prezentowania materiałów z jednoczesnym prowadzeniem dyskusji oraz oceny pracy studentów w czasie rzeczywistym. Stosując kryterium lokalizacji, wyróżnia się dwie formy zdalnego kształcenia synchronicznego, tj. *jeden do wielu*, gdy zajęcia są prowadzone dla słuchaczy znajdujących się w różnych miejscach, oraz *jeden do jeden*, gdy zajęcia są prowadzone dla grupy osób zgromadzonych w jednym miejscu przez nauczy-

ciela znajdującego się w innym ośrodku. Formy *jeden do wielu* i *jeden do jeden* różnią się zastosowanymi rozwiązaniami technicznymi oraz kosztami ich wdrożenia. Znacznie prostszym i efektywniejszym w polskich warunkach jest model *jeden do jeden*, który wymaga odpowiedniego oprogramowania i sprzętu jedynie w dwu ośrodkach. Jest to znakomita forma prowadzenia zajęć w filiach lub wydziałach zamiejscowych uczelni.

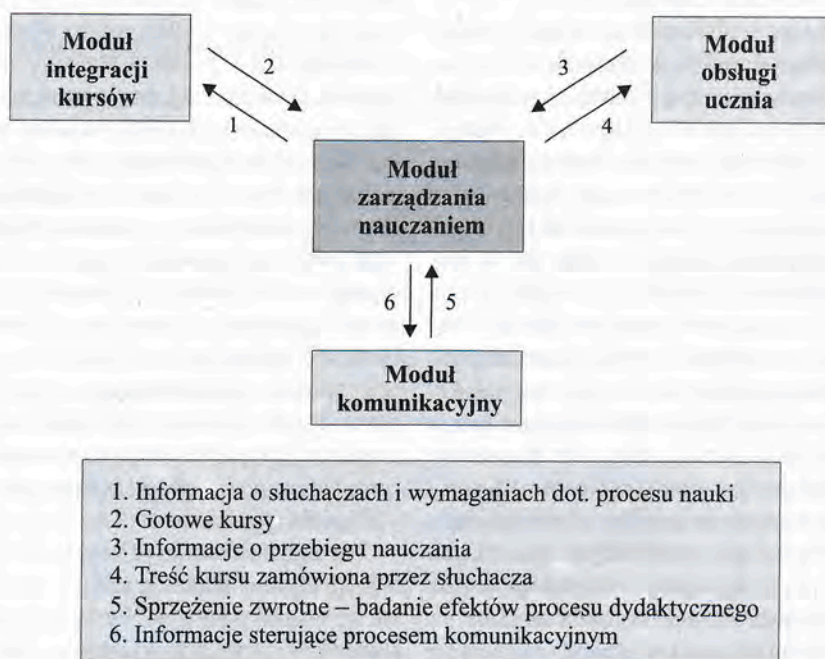
3. Kształcenie asynchroniczne – studenci i prowadzący nie muszą jednocześnie być w tym samym miejscu i czasie. Jest to tryb nauczania, w którym interakcja między prowadzącym a studentami odbywa się zwykle w innym czasie i miejscu. W taki sposób realizowane są kursy przekazywane za pośrednictwem Internetu lub CD-ROMów, grup dyskusyjnych i poczty elektronicznej. Istotną zaletą jest możliwość uczenia się w dowolnym miejscu, w dowolnym czasie oraz w indywidualnym tempie. Taki sposób kształcenia umożliwia skuteczne przyswojenie wiedzy, dając jednocześnie czas na przemyślenia, którego zwykle brak, gdy nauka odbywa się w trybie synchronicznym. Model asynchroniczny cechuje ponadto stosunkowo niski koszt prowadze-

nia zajęć. Z drugiej strony koszt tworzenia materiałów zależy jest od stopnia zaawansowania treści, form jej prezentacji oraz systemu zarządzania kształceniem.

4. Kształcenie w trybie mieszanym (ang. blended learning) – rozwiązania e-learning wspierają proces kształcenia prowadzony w sposób tradycyjny.

Kształcenie w trybie mieszanym jest oceniane jako bardzo efektywne i staje się ono coraz bardziej popularne. Również eksperci akademicy uważają ten model za najlepszy. W chwili obecnej jest on stosowany z powodzeniem, w szczególności na studiach zaocznych, w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie oraz w Politechnice Gdańskiej. W obu przypadkach wykłady, prowadzone w sposób stacjonarny, uzupełniane są zajęciami wirtualnymi poprzez internetowy system zarządzania e-learningiem.

Zarządzanie e-learningiem obejmuje dwie strefy związane z procesem nauczania: zarządzanie nauczaniem i zarządzanie treścią nauczania. Zazwyczaj funkcje te powierza się dwu odrębnym systemom informatycznym. Pierwszy to system zarządzania nauczaniem LMS (ang. Learning Management System), drugi – system zarządzania treścią nauczania LCMS



Rys. 1. Struktura funkcjonalna systemu LMS

(ang. Learning Content Management System). Niektórzy producenci systemów wspomagających zarządzanie nauczaniem integrują funkcje obu wymienionych systemów, tworząc tak zwane platformy zarządzające e-learningiem. Funkcje te oraz relacje między nimi są pokazane na rysunkach 1 i 2.

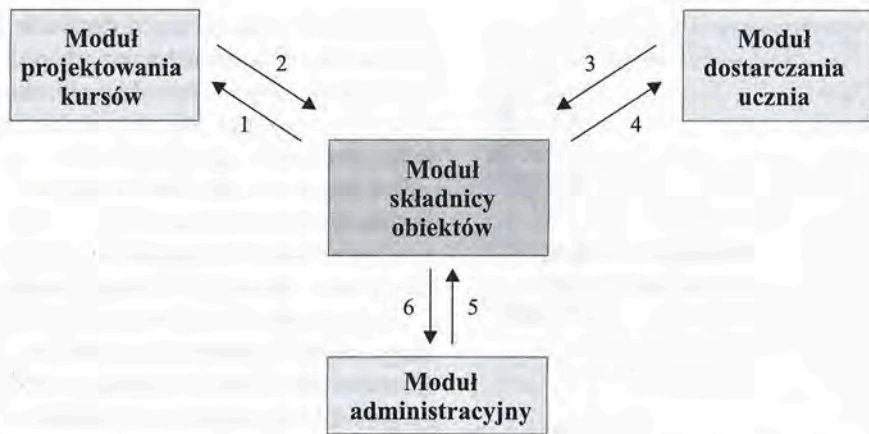
Dla potrzeb technologicznego ujednoczenia prezentowanych treści dydaktycznych w różnych systemach, zostały stworzone standardy, których zastosowanie umożliwia swobodne przenoszenie kursów i szkoleń pomiędzy różnymi platformami LMS i LCMS. Do najpopularniejszych standardów należy standard SCORM (ang. Sharable Content Object Reference Model) opracowany przez ADL (ang. Advanced Distributed Learning), organizację powołaną przez Departament Obrony Stanów Zjednoczonych.

Przejdziemy teraz do konkretnych przykładów. W Szkole Głównej Handlowej w Warszawie system e-learningu stosowany w kształceniu na studiach zaocznych umożliwia:

- prezentację materiałów uzupełniających do wykładów i ćwiczeń na studiach dziennych, zaocznych, doktoranckich i podyplomowych; nauczyciel może uzupełnić zajęcia stacjonarne o dodatkowe treści, zadania, testy i ćwiczenia lub także rozbudować program wykładu (ćwiczeń) o całkiem nowe zagadnienia; wykładowca może również zamieścić w systemie materiały prezentowane na foliach w czasie wykładu, co pozwala usystematyzować zdobytą przez studenta wiedzę;
- prowadzenie pełnych wykładów na studiach dziennych, zaocznych i podyplomowych, rozbudowujących ofertę programową uczelni;
- organizację i prowadzenie kursów i szkoleń także dla odbiorców spoza SGH.

System e-sgh.pl znakomicie sprawdza się jako platforma wspomagająca nauczanie na studiach zaocznych w SGH. Wielu nauczycieli oferuje swoim studentom materiały uzupełniające. Są to materiały systematyzujące nabytą w czasie zajęć wiedzę lub też rozbudowujące program kształcenia.

Materiały te można podzielić na materiały statyczne oraz zestawy, często interaktywnych, zadań, testów i ćwiczeń. W pierwszym przypadku student jedynie zapoznaje się z prezentowanymi treściami oraz dyskutuje z nauczycielem na forum dyskusyjnym i czacie.



1. Tworzenie obiektów, uaktualnianie istniejących, etykietowanie zgodnie z przyjętą strukturą składnicy
2. Istniejące obiekty do edycji
3. Obiekty wchodzące w skład kursu
4. Zapytania do bazy, informacje o postępach w nauce
5. Modyfikacja profilu słuchacza
6. Informacje sterujące procesem nauki słuchacza

Rys. 2. Struktura funkcjonalna systemu LCMS

W drugim przypadku student, oprócz czytania (lub odsłuchiwania) materiałów, zobligowany jest do rozwiązywania zadań i testów. Wyniki i rozwiązania mogą być przesyłane do nauczyciela (w szczególności, gdy są to obszernie zadania opisowe), lub też w przypadku interaktywnych testów student realizuje samodzielny tok nauki.

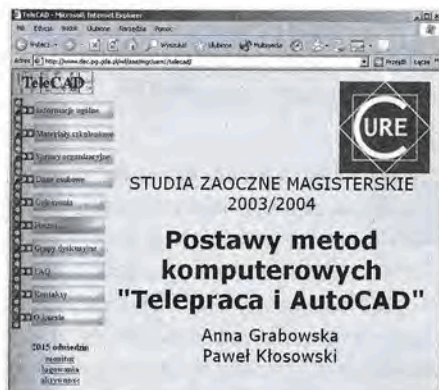
Poniżej podajemy dwa przykłady zadań opisowych i testów:

- a) zadanie opisowe z możliwością zapoznania się z odpowiedzią sugerowaną przez nauczyciela – dostęp do odpowiedzi lub wzorcowych odpowiedzi (przygotowanych przez nauczyciela) może być uwarunkowany, np. odpowiedzią na pytania pomocnicze (przejsięcie do kolejnego pytania pomocniczego może być uwarunkowane wskazaniem prawidłowego rozwiązania przy pierwszym pytaniu);
- b) testy (pytanie testowe i np. pięć odpowiedzi) – wskazanie nieprawidłowej odpowiedzi powoduje wyświetlenie komunikatu z podpowiedzią naprowadzającą na prawidłową odpowiedź (każda błędna odpowiedź może być opatrzona innym komentarzem); w przypadku drugiego lub trzeciego błędnego wskazania system sam może wyświetlić poprawną odpowiedź. Po zakończeniu testu student może zapoznać się ze statystyką. Podsumowanie to znakomicie systematyzuje wiedzę – zawiera w jednej tabeli treść wszystkich

zadań, wskazania studenta oraz poprawne odpowiedzi. Dodatkowo system informuje, ile razy student próbował wskazać właściwą odpowiedź.

Oprócz tych standardowych zadań i testów możliwe jest wdrożenie wielu innych rodzajów interaktywnych materiałów. Mogą to być studia przypadków do rozwiązywania przez grupę studentów. W tym wypadku nauczyciel zyskuje następane narzędzie do komunikowania się ze studentami – terminarz, w którym rozdziela zadania i rozlicza z ich wykonania.

Każdemu materiałowi uzupełniającemu tradycyjne studia towarzyszy szereg dodatkowych funkcji. Jedną z podstawowych funkcji charakteryzujących nauczanie przez Internet są wirtualne konsultacje. Na platformie e-sgh.pl odbywa się przede wszystkim poprzez pokój rozmów – czat. Wirtualne konsultacje powinny odbywać się przynajmniej dwa razy w przerwie pomiędzy zjazdami – raz w godzinach pracy, drugi raz wieczorem (tak, aby każdy student zaoczny, pracujący lub nie, miał możliwość skorzystania z konsultacji). Innym, równie ważnym i bardzo dobrze rozwijającym się narzędziem komunikacji jest forum dyskusyjne. Jest ono dostępne dla wszystkich, wyznaczonych uczestników – zawiera wypowiedzi studentów i odpowiedzi nauczyciela. W każdej chwili nowy uczestnik może dołączyć się do dyskusji. System został także wyposażony w możliwość powiadamiania studentów o nowo udostępnianych funk-



Rys. 3. Podstawy metod komputerowych w systemie TeleCAD

cyjach i wykładach poprzez e-mail oraz tablicę aktualności, która jest widoczna zaraz po zalogowaniu się do systemu.

W Politechnice Gdańskiej na Wydziale Inżynierii Lądowej studenci studiów zaocznych korzystają obecnie z darmowej platformy e-learningowej Moodle, w ramach której realizowany jest przedmiot *Podstawy informatyki*. Studenci mają dostęp do treści wykładów oraz uzupełniających materiałów edukacyjnych. Korzystają z narzędzi komunikacyjnych, takich jak poczta elektroniczna, fora dyskusyjne, testy, czat. Wyniki zaliczeń prze-

syłane są automatycznie na osobiste adresy e-mailowe. Na ostatnich zajęciach, podczas których odbywa się zaliczenie, studenci biorą również udział w ankiecie online, oceniającej przedmiot.

Podobną funkcjonalność ma oferowany przez Centrum Edukacji Niestacjonarnej system TeleCAD. System ten zaprojektowano i wdrożono w ramach projektu Leonardo da Vinci Teleworkers Training for CAD Systems Users, 1998-2001. W latach 2000-2003 korzystało z TeleCADa ponad 1000 studentów. W semestrze zimowym roku akademickiego 2003/2004 studenci studiów zaocznych magisterskich biorą udział w zajęciach *Podstawy metod komputerowych*, w ramach których uczą się telepracy oraz wykonują projekty zespołowe w programie AutoCAD (rys. 3). Przedmiot został uruchomiony w ramach projektu CURE (Research Framework Programme 5 – Centre for Urban Construction and Rehabilitation: Technology Transfer, Research and Education, 2002-2005, <http://www.pg.gda.pl/cure/>). System TeleCAD wykorzystywany jest również jako platforma LMS dla uczestników szkolenia AutoCAD, oferowanego przez Autoryzowane Centrum Szkoleniowe Autodesk Politechniki Gdańskiej.

Osobom, które chciałyby bardziej szczegółowo zaznajomić się z działalnością PG i SGH na polu e-learningu, polecamy strony internetowe Centrum Edukacji Niestacjonarnej Politechniki Gdańskiej: <http://www.dec.pg.gda.pl/> oraz Centrum Rozwoju Edukacji Niestacjonarnej Szkoły Głównej Handlowej <http://www.cren.pl>. Warto też odwiedzić adres platformy nauczania przez Internet e-sgh: <http://www.e-sgh.pl>.

Osobom zainteresowanym tematyką e-learningu w szczególności polecamy dwa pisma internetowe – Wirtualna Edukacja <http://lttf.ieee.org/we/> oraz e-mentor <http://e-mentor.edu.pl>.

E-mentor jest nowym dwumiesięcznikiem, wydawanym przez SGH od października 2003 r. Pismo koncentruje się na zagadnieniach związanych z nauczaniem przez Internet, kształceniem ustawicznym oraz w szerszym zakresie zajmuje się metodami, formami i programami kształcenia na kierunkach ekonomicznych.

Anna Grabowska
Wydział Inżynierii Lądowej
Marcin Dąbrowski
Szkoła Główna Handlowa

Uczelnia techniczna jako kontekst nabywania tożsamości profesjonalnej przez studentów informatyki Politechniki Gdańskiej (cz. II)

Otrzymaliśmy obszerny artykuł – sprawozdanie z badań prowadzonych przez pracowników Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego, a dotyczących żywotnych problemów edukacji politechnicznej. Spojrzenie humanistów, korzystających z właściwego sobie warsztatu badawczego, wzbogacone świeżością postrzegania naszego środowiska „z zewnątrz”, prezentujemy Czytelnikom w dwóch częściach (cz. I w „Piśmie PG” 1/2004). Zapraszamy do dyskusji.

Koncepcje kompetencji profesjonalnych

Kompetencje profesjonalne badani studenci wiążą głównie ze specjalizacją w wybranej dziedzinie informatyki i zostaniem ekspertem w wybranym obszarze wiedzy informatycznej, np. sieci komputerowe czy bazy danych. Niemożliwe jest bycie „ogólnie dobrym informatykiem”, gdyż jest to zbyt szeroki obszar wiedzy.

„Dobry informatyk w czym jest dobry?... To zależy, co rozumiemy pod tym pojęciem. Jest to słowo bardzo szerokie. Ostatnio jak gdzieś było ogłoszenie o pracę, to napisali, że poszukują informatyka.

Naprawdę poszukiwali człowieka od przyniesienia, podaj, pozamiataj... ale informatyk to zależy od specjalizacji. Informatyka jest podzielona na sześć katedr: Informatyka w medycynie, zastosowanie informatyki, projektowanie, sieci komputerowe, administratorzy, sporo tego jest. W czym jest dobry? W tym, co robi. W czym się specjalizuje.

P: Czyli ważna jest specjalizacja, a nie wiedza informatyczna ogólna?

O: Wiedza ogólna nie. Jeżeli wiem coś o wszystkim, to nie wiem nic dokładnie, a trzeba często bazować na wiedzy dokładnej. Czasem praca sprowadza się do wyszukania tego czegoś, co jest nam potrzebne, na tym polega bycie bardzo dobrym,

móc znaleźć to, czego się szuka, a to jest bardzo trudne. Znalezienie tego szczegółu, który może pomóc w zaprojektowaniu tego programu, czy w napisaniu (student V roku, wyw. 6).

P: Jaki rodzaj wiedzy uważasz za szczególnie znaczący dla informatyka?

O: Raczej w wąsko wyspecjalizowanej dziedzinie swojego zainteresowania. Nie może być uniwersalny informatyk, taki co wszystko już wie na dobrą sprawę.

„P: Co można zrobić, żeby to osiągnąć?

O: Co? Być dobrym w swojej dziedzinie? Trzeba być dociekliwym i spędzać nad tym kupę czasu. I mieć bardzo wysoki iloraz inteligencji. Nie można tak, że coś

się nie udało i nie umiem tego zrobić” (student V roku, wyw. 4).

Wiedza specjalistyczna (informatyczna) osadzona jest w różnych kontekstach w zależności od profilu działalności, w którą informatyk jest zaangażowany (zarządzanie, rachunkowość, medycyna, przemysł, edukacja).

P: Dlaczego głównie wiedza informatyczna jest potrzebna informatykowi?

O: Powiedzmy... Weźmy informatyka, który wykonuje jakieś naprawę niskopoziomowe czynności, programuje, to dostaje wszystkie instrukcje, które musi przetłumaczyć na jakiś język. Jeżeli to jest ktoś, kto idzie do jakiejś firmy i teraz wydobywa od klienta informacje na temat oprogramowania, to musi się znać na tej dziedzinie, w której klient siedzi. Jeżeli to jest ktoś, kto siedzi w rachunkowości, to wypadaloby, żeby się znał na rachunkowości” (student V roku, wyw. 4).

Kompetencje profesjonalne charakteryzujące „dobrego informatyka”, bez względu na rodzaj przepisanej specjalizacji – to, w opinii respondentów:

- **Myślenie projektowe** – umiejętność zastosowania posiadanej wiedzy w celu projektowania całościowych systemów:

„P: W czym dobry informatyk jest dobry? O: Najpierw trzeba wiedzieć, co to jest informatyk, bo to nie można powiedzieć, że osoba pisząca programy jest informatykiem, osoba pisząca programy jest po prostu osobą piszącą programy. Osoba – informatyk jest to osoba, która sięga głębiej, wie, jak rozwiązywać dane problemy, wie, jak tworzyć oprogramowanie, wie, jak (...) bardziej zahaczając o moje specjalnościowe rzeczy, że po prostu, wie, jak swoją wiedzę przelać na działający cały system, a nie, nie będąc tylko i wyłącznie koderem (...) Po prostu potrafi wykorzystywać całą swoją wiedzę nie tylko do pisania programów, ale w sensie szerszym, po prostu potrafi zaprojektować system, tak jakby z klocków, potrafi nawet tę pracę, która zostaje po zaprojektowaniu systemu, potrafi podzielić na osoby, potrafi podzielić je na podzadania, wie, jak to wszystko złożyć razem” (student V roku, wyw. 15).
- **Skuteczność i efektywność w realizacji projektów informatycznych** – umiejętność znalezienia optymalnego rozwiązania problemu informatycznego:

„P: A co to znaczy dla ciebie dobry in-

formatyk? O: Na pewno... Umiejętność zrealizowania jakiegoś projektu informatycznego, na przykład. To, że w tym zakresie, w którym chce pracować, to musi mieć wiedzę z tego zakresu, jakąś tam praktykę posiłkować i w tym momencie można powiedzieć, że ten informatyk umie zrealizować albo umie odszukać tę wiedzę potrzebną do zrealizowania tego” (student V roku, wyw. 5).

- **Umiejętności komunikacyjne** – opanowanie zdolności porozumiewania się z ludźmi, co pozwala na adekwatną identyfikację i analizę potrzeb klienta oraz wiedza z zarządzania (praca z grupą i kierowanie grupą):

„U nas na specjalności to uczą jeszcze takich powiedzmy bardziej menadżerów projektów, że tam, o z klientem rozmów, ale to tak trzeba oprócz tego też mieć, nie wiem, większe jakieś predyspozycje ludzkie, żeby taki, właśnie zajmujący się takim projektowaniem, to musi też dobrze z klientem rozmawiać, znaczy projektanci to – powiedzmy – [potrafią] skumać tam wymagania” (student V roku, wyw. 13).
- **Kreatywność** w poszukiwaniu rozwiązań nowatorskich, a zarazem najbardziej adekwatnych wobec danego problemu w sytuacji, w której istnieje wiele możliwych rozwiązań. Dobrego informatyka charakteryzuje myślenie dywergencyjne:

„W informatyce istnieje bardzo dużo różnych technik wykonania jakiegoś zadania, różnych sposobów. Potrafi znaleźć – musi się tym interesować też – znaleźć jakieś rozwiązania, które ktoś wymyślił bardzo niedawno i musi wiedzieć, że coś takiego istnieje, gdzieś tam na świecie [...]. Musi się orientować w najnowszych nowinkach” (student V roku, wyw. 11).
- **Kompetencje intelektualne** – umiejętność logicznego myślenia, analizy, zdolności poznawcze:

„Z jednej strony większość analityków i powiedzmy informatyków, to są ludzie, którzy mają umysły analityczne. Generalnie każdy problem, chcą go podzielić na mniejsze. No i to jest jakaś tam powiedzmy systematyka, która pozwala podchodzić do problemu, dochodzić do gotowego produktu, który będzie zadowolający. Problem polega na tym, że bardzo często odwrotne spojrzenie dałoby w znacznie krótszym czasie, znacznie lepsze rezultaty. Nie spotkałem się jeszcze z ludźmi, którzy tą dru-

gą stroną potrafiliby dojść do rozwiązania. Myślę, że to jest kwestia właśnie samej takiej specyfiki informatyki, że to jednak na początek trzeba się z komputerem zmierzyć, który powiedzmy wymaga tylko precyzyjnych komend, komputerem, który robili de facto analitycy, tzn. ludzie o umysłach analitycznych. No to automatycznie to przyciąga ludzi o umysłach analitycznych i odpycha tych, którzy tą drugą stroną by chcieli do tego podejść” (student V roku, wyw. 7).

- **Zdolność i gotowość do lifelong learning (LLL)** – do ciągłego uaktualniania wiedzy – śledzenie na bieżąco dynamicznych zmian zachodzących w obrębie informatyki. Kompetencje te wydają się być oceniane przez studentów jako najistotniejszy warunek utrzymania się w miejscu pracy:

“Przed wszystkim trzeba posiadać wiedzę dość sporą no i jeszcze się rozwijać dodatkowo, jeszcze się rozwijać... to jest tak szybko zmienny przedmiot. To co było pięć lat temu niekoniecznie dzisiaj się sprawdza. No i cały czas trzeźwe spojrzenie na to, co się robi, żeby nie: o to napisać, a to zrobić o tak samo. Bo można to zrobić już dzisiaj lepiej” (student V roku, wyw. 6).

„Tego chyba trochę uczą studia, nawet bardzo uczą tego te nasze studia, cały czas się coś zmienia, więc trzeba się tego uczyć, no i chyba bardzo dużo chęci, żeby w pewnym momencie nie stwierdzić, że jak już sobie pracuję, to mi to wystarczy, bo wtedy można spadać z tego poziomu wykształcenia, na którym się jest” (student V roku, wyw. 14).

„Właśnie dzięki temu, że nauczanie się tego, nauczanie się łatwego przyswajania nowej wiedzy [...] jest bardzo potrzebne, ponieważ w pracy, jeżeli co kilka miesięcy stajemy przed nowym projektem, to właściwie każdy ten nowy projekt niesie ze sobą jakieś nowe wymagania, nowe rzeczy, których do tej pory jeszcze nie wykonywałem, muszę się tego nauczyć, właśnie. Muszę szybko przyswoić tę wiedzę. To jest niezbędne w całej pracy” (student V roku, wyw. 11).
- **Odpowiedzialność za swoją pracę** – być odpowiedzialnym za jakość tworzonych produktów i oferowanych usług:

„Raczej tutaj możemy mówić o odpowiedzialności za swoją pracę, że jeżeli

to...informatyk...nie pisze się nic samemu, bo to powstawałoby tysiące lat. Pisz się wszystko w grupie. Odpowiedzialność za własną pracę. Jeżeli ja napisałem ten kawałek, podpisałem, że testowałem, to znaczy, że on jest przetestowany, a nie, że dałem tylko swój podpis. Bo to jest akurat fragment, który może sprawić, że będziemy mieli duże opóźnienie. Odpowiedzialność za własną pracę i to wysoka odpowiedzialność, powinna być, nie zawsze jest” (student V roku, wyw. 6).

Część respondentów stosuje kryteria rynkowe w ocenie profesjonalnych kompetencji - dla tej grupy dobry informatyk to ten, co dobrze zarabia. Studentom na pierwszym roku wręcz mówi się, że popyt na usługi informatyczne na rynku pracy bezpośrednio przekłada się na wysokie zarobki tej grupy zawodowej. Przyzwoite dochody są jednym z dominujących motywów podjęcia studiów na analizowanym kierunku:

„Dzisiaj miałem nawet taki wykład, na którym wykładowca o tym mówił. Pytał nas po raz kolejny, kogoś tam z pierwszego rządu, po co się studiuje. Za pierwszym razem nikt nie wiedział, ale dzisiaj już, już – tydzień temu nam powiedział – więc dzisiaj wszyscy już odpowiedzieli: żeby zarobić. On tak twierdzi, że się studiuje po to, żeby zrobić. No i coś w tym jest, prawda?” (student I roku, wyw. 10).

Kompetencje profesjonalne, ważne dla respondentów, charakteryzuje nie tylko aspekt poznawczy, ale również społeczny i etyczny. **Kwestie etyczne** są jednak w wypowiedziach studentów **silnie zredukowane**. Badani studenci informatyki odpowiedzialność rozpatrują głównie w kategoriach etyki pracy (ograniczając się do tego, by “być w porządku wobec kolegów po fachu”, brać odpowiedzialność za wykonaną przez siebie pracę w obrębie zespołu pracowników):

„Pewnie tak, bo to, co my robimy, my potrafimy to zrobić, ale potrafimy też to schrzanić. Jeżeli to schrzaniemy, to ktoś będzie się później użerał z tym programem, który źle działa” (student V roku, wyw. 8).

„To jest kwestia taka, że informatycy muszą dobrze wykonywać swoją pracę, bo powiedzmy to jest kwestia etyki bardziej ludzkiej, żeby tę pracę wykonywać dobrze, nie psuć czegoś, nie robić chałtury. Etycznej odpowiedzialności tak, ale ogólnoludzkiej. Bo generalnie to jest tak, że masz całą masę zawodów wśród informatyków,

kiedy wyciągasz całą masę informacji od ludzi, które nie powinny wypłynąć na światło dzienne, do wiadomości publicznej. Druga kwestia to jest to, żeby robić to, co się robi rzetelnie. Bo wszystko można zrobić tak, że tylko będzie ładnie opakowanie, a w środku nic” (student V roku, wyw. 7).

Koncepcje roli społecznej informatyków

W wypowiedziach studentów podkreślony jest utylitaryzm informatyki jako dziedziny wykorzystywanej w niemal wszystkich sferach aktywności człowieka. To prowadzi do poczucia, że **informatycy pełnią bardzo ważną rolę we współczesnym świecie – stanowią swoisty nadzór cywilizacyjny**, są niezbędni, gdyż **bez nich nie zachodziłby postęp cywilizacyjny**.

„P: A jak myślisz do czego są potrzebni informatycy? O: Taaak! (haha) informatycy? Teraz? Żeby ten świat się jakoś kręcił, bo bez informatyków to wszystko padnie i wróci do epoki kamienia łupanego” (student V roku, wyw. 9).

„O: Do obsługi komputerów, do programowania ich, do tworzenia nowej sfery życia, rozwoju. Ale to może na końcu. Wizjonerzy informatycy, no myślę, że dużo wprowadzili tu, zmienili nasze życie. P: W jaki sposób? O: Zautomatyzowali część procesów, które wcześniej byłyby ciężko osiągalne. Uporządkowali informacje (...), umożliwili dostarczenie więcej informacji w krótszym czasie. Zminiaturyzowali część rzeczy, które nas otaczają. Generalnie uprościli” (student V roku, wyw. 12).

Przekonanie o przenikaniu informatyki do wszystkich dziedzin życia człowieka prowadzi studentów do postrzegania siebie jako grupy zawodowej o szczególnie szerokim wachlarzu możliwości uczestnictwa w życiu społeczeństwa i ingerencji w to życie, modyfikacji go, zmiany jego jakości (ulepszania i usprawniania). Będąc swoistym pomocnikiem, facylitatorem – informatyk jest osadzony pomiędzy wysoko zaawansowaną technologią a przeciętnym użytkownikiem komputera – pełni rolę łącznika, pomostu między tymi dwoma elementami systemu. Z jednej strony musi więc dbać o to, by technika była “przyjazna” swoim odbiorcom, z drugiej zaś strony jego celem jest “oswajanie” użytkowników z technologią informatyczną (edukacja społeczeństwa, zmiana mentalności).

„Od czego są?... Od przyspieszania pewnych procesów, pewnych papierków, pewnych zagadnień. W pewnych rzeczach niepotrzebny jest człowiek, zastępuje go komputer, na przykład wypisanie tysięcy kopert. Automatyzacja życia, uproszczenie pewnych zagadnień, pomoc” (student V roku, wyw. 6).

„Do stawiania takiego pomostu pomiędzy ludźmi, którzy korzystają z komputerów, są zmuszeni do korzystania z komputerów i średnio im to wychodzi, a samymi maszynami” (student V roku, wyw. 4).

Pomimo że świat polityki w przeważającej mierze lokuje się poza sferą zainteresowań badanych studentów informatyki, funkcjonują oni w ramach określonego systemu społecznego. Można nawet powiedzieć, że czują się przygotowani i władni do konstruowania go oraz przekształcania w celu uczynienia bardziej efektywnym i funkcjonalnym. W tym kontekście pojęcie inżynierii systemu nabiera nowego znaczenia – a studenci informatyki uważają siebie za swoistych „inżynierów systemu społecznego”, będących kołem zamachowym zmian społecznych. Pełniąc wspomnianą misję cywilizacyjną **odmawiają jednak wzięcia odpowiedzialności za kształt tej cywilizacji**. Odpowiedzialność tę przenoszą na klienta, dla którego pracują, który zamawia określone projekty do realizacji:

„No, informatyk jako twórca narzędzi, oprogramowania, nie jest odpowiedzialny za nic. Odpowiedzialni są ci, którzy to wykorzystują (...) Technika jakoś tak nie dotyczy chyba moralności. Trudno powiedzieć” (student I roku, wyw. 12).

Koncepcje profesji

Podstawowa różnica w koncepcjach profesji zidentyfikowanych u studentów pierwszego i piątego roku polega na tym, że ci pierwsi za informatyka uważają człowieka pracującego z komputerem. Starsi studenci natomiast przesuwają **akcent z pracy ze „sprzętem” na pracę z ludźmi**. Im wyższa pozycja w hierarchii, tym mniej pracuje się przed monitorem, a więcej z ludźmi (klientami, współpracownikami).

„Generalnie zakładałem, że praca informatyka to jest siadam, mam jakiś tam kompilator, no i piszę te programy. Tak mi się wydawało, że tak właśnie robi informatyk. Nie wiadomo – jakimś cudem, ponieważ on jest dobry w pisaniu jakiś tam programów, te programy powstają. Z cza-

sem okazało się, że to nie praca informatyka, ale kodera tak naprawdę. Tak, jak któryś z wykładowców rzucił: wy to będziecie zarządzać zespołami, a kodować będą fryzjerzy po jakimś przeszkoleniu” (student V roku, wyw. 7).

Wstępna wiedza dotycząca profesji zidentyfikowana u studentów pierwszego roku sprowadzająca koncepcję informatyki tylko do programowania (kodowania) znacznie się poszerza w trakcie studiów. W zakres tej wiedzy wchodzi znaczny obszar związany z zarządzaniem informacją, projektowaniem systemów, analizą potrzeb klienta.

Respondenci opisując taksonomię profesji, podkreślają jej hierarchiczny charakter:



Rys.2. Hierarchia w obrębie profesji – koncepcje studentów informatyki Politechniki Gdańskiej. Źródło: badania własne.

1. Analityk:

Studenci zgodnie podkreślają twórczy aspekt profesji.

„Jakiś taki proces twórczy bardziej mnie interesuje... tworzenie tego pomostu pomiędzy klientem, który zamawia oprogramowanie, a tym, który będzie to oprogramowanie pisał, bo trzeba ich jakoś ze sobą skomunikować, określić co ten program ma robić, jak ma być zbudowany. Dopiero potem daje się temu klepaczowi. Także gdzieś w tej strefie bardziej kreatywnej chciałbym pracować (student V roku, wyw. 4).

„Na przykład analityk z biegiem czasu staje się człowiekiem, który nie wie, jak program napisać. Bo wchodzi jakiegoś nowego języki programowania, on jest jak gdyby z boku. Bada, co klient by chciał, to opisuje. Jego zadaniem jest wydobyć od klienta, co klient by chciał. Klient zawsze coś chce, ale nie potrafi tego powiedzieć. To jest właśnie praca analityka, dotrzeć do tego, czego chce klient. To będzie potrafił dobry informatyk analityk. Osoba, która potrafi te rzeczy wydobywać, jest dobrym analitykiem” (student V roku, wyw. 7).

2. Projektant:

„Bo informatyk jest twórcą, można by to było porównać bardziej z pracą ar-

chitekta. Jest to rzemiosło, ale jest to rzemiosło na bardzo wysokim poziomie abstrakcji. Właśnie no... bardziej można to porównać z pracą architekta, a nie z pracą zwykłego szewca czy zwykłego człowieka, który układa bruk na ulicy. P: Skąd to wiesz, że tak jest? O: Jakoś samemu do tego doszedłem, nie wiem, tak mi się wydaje, zresztą, jak rozmawiałem z kolegami, to się okazało, że podobnie myślą. Że to jest pewnego rodzaju sztuka pisanie programów, wymyślanie ich... tu jest bardzo właśnie... wiele zależy do intuicji. Że można ten sam program na wiele różnych sposobów napisać i to, jak on zostanie zrobiony, to zależy właśnie od tego, kto go pisze” (student V roku, wyw. 8).

3. Programista czyli koder – twórczym zajęciom w obrębie informatyki studenci przeciwstawiają pracę testera oraz koder (postrzegając te jako nie-twórcze), które są oceniane jako zajęcia podrzędne – “czarna robota”. Większość studentów pragnie uniknąć tego rodzaju pracy w swojej karierze zawodowej, choć niekiedy muszą się jej podjąć w początkowym okresie zatrudnienia:

„Nie wiem, czy chciałbym zostać przy tym pisaniu oprogramowania, to jest dosyć takie mechaniczne. Operator łopaty na wyższym poziomie” (student V roku, wyw. 4).

„Jak najdalej od utrzymania wszelkiego rodzaju testowania. Aby pozyskać testerów wszelkiego rodzaju, to jest system taki, że jak się przychodzi do tej firmy, to tylko i wyłącznie na stanowisko testera. Bardzo trudno pozyskać ludzi na stanowisko testera. To nie jest wdzięczna robota. Po prostu dostajesz jakiś program... przede wszystkim nie jest to praca twórcza. Szukasz po prostu błędów w programach. Większość prac informatyków to jest praca twórcza, to jest praca fajna, coś tworzysz” (student V roku, wyw. 7).

„Nie chciałbym całe życie pozostać na stanowisku zwykłego koder. P: Dlaczego? O: Bo to się bardzo szybko nudzi i tak naprawdę na dłuższą metę nie daje satysfakcji, jeżeli się robi rzeczy narzucone przez kogoś innego i się ma za zadanie wykonać od A do Z to, co inny wymyślił. To jest praca odwrotna, nie jest to praca twórcza (student V roku, wyw. 8).

Kształtowanie się tożsamości profesjonalnej

W porównaniu ze studentami innych kierunków studiów, studenci informatyki bardzo wcześnie podejmują pracę zawodową. Po okresie inicjacji w kulturę politechniki zatrudniają się jako informatycy w pełnym wymiarze godzin. Nie czują się wówczas zaangażowani w życie uczelni, ani też w grupę studencką czy w kontakty interpersonalne na terenie szkoły, natomiast dominującym aspektem ich funkcjonowania staje się praca zawodowa (aktywność pozauczelniana):

„We własną stronę każdy poszedł, każdy pracuje, przynajmniej większość z nas” (student V roku, wyw. 8).

„Teraz jesteśmy bardzo niespójną grupą i niezgraną, jest to dlatego, dlatego się tak dzieje, że dużo osób pracuje i po prostu nie ma czasu, nie mają czasu na jakieś takie chociażby wyjścia po studiach, spotkanie się na piwo, nie wiem, wyjście gdziekolwiek tam” (student V roku, wyw. 8).

Karierę zawodową zaczynają zwykle od pracy koder lub testera, ale część z nich jeszcze w czasie studiów szybko awansuje na kierownicze stanowiska. W konsekwencji, studenci, jeszcze przed ukończeniem studiów, mają raczej tożsamość informatyka niż studenta – czują się bardziej uczestnikami świata pracy niż członkami społeczności studenckiej.

„No, na pewno na zajęciach z informatyki bardziej się czuję jako informatyk, a nie jako student. To jest takie... Jeżeli coś się robi z zakresu... na zajęciach z zakresu informatyki, to w tym momencie jestem bardziej informatykiem, bo próbuję zrobić z tego zadanie z tego zakresu” (student V roku, wyw. 5).

„Czy podczas twoich studiów zdarzyła się taka sytuacja, gdy poczułeś się bardziej informatykiem niż studentem? O: (...) To może jak poszedłem do pracy, chyba. półtora roku temu. Wtedy już jakby.. Do tej pory byłem tylko studentem, a od tego momentu zostałem i informatykiem i studentem. Bardziej informatykiem” (student V roku, wyw. 11).

Mają zatem dokładnie zdefiniowaną, dookreśloną wizję kariery zawodowej – wiedzą, co chcą robić po ukończeniu studiów, czym się zajmować, z czego wynika, że studenci informatyki nie są na etapie przejścia – oni już od pewnego czasu funkcjonują w świecie pracy.

Ich plany związane z pracą wiążą się z pięciem się w górę hierarchii zawodowej – od programistów i testerów do projektantów systemów informatycznych i analityków.

Zawód informatyka jest postrzegany jako dający pewność odnośnie do bezproblemowego znalezienia pracy i będący swoistą gwarancją zatrudnienia oraz wysokich zarobków.

„[Absolwenci](...) ochrony środowiska, architektura, chemicy, właśnie matematycy stosowani, to nie wiem do końca, co oni będą robić, biedaki. Ale budowlanczy, powiedzmy jeszcze mają szansę na zawód, może, jeśli się rozwinie gospodarka. A mamy, jako informatycy jedynie [magiczne] jest to, że mamy prostsze jednak wejście na rynek pracy” (student V roku, wyw. 12).

Respondenci rozważają podjęcie pracy za granicą, dającą większe możliwości rozwoju zawodowego i wyższe dochody. W odróżnieniu od przedstawicieli pozostałych analizowanych grup studentów, nie biorą pod uwagę możliwości pracy w nie swoim zawodzie. Ich profesja sprawia, że czują się pełnoprawnymi obywatelami świata, członkami międzynarodowej wspólnoty informatyków.

„P: Czy rozważałeś możliwość pracy zagranicą? O: Jak najbardziej? P: Gdzie? O: Kanada. P: W jakim charakterze? O: Ogólnie informatyka, w przyszłości pewnie analityka” (student V roku, wyw. 7).

Studenci informatyki pomiędzy światem uczelni a światem pracy. Podsumowanie

Politechnika jest tylko jednym z kontekstów (jednym ze „światów równoległych”), w którym dokonuje się intelektualne, społeczne i zawodowe dojrzewanie studentów. Dzięki studiom przechodzą oni proces emancypacji z niższego kapitału kulturowego – dokonujący się w zmianie środowiska społecznego, zdobyciu samodzielności finansowej poprzez podjęcie pracy zawodowej, niezależeniu się od rodziców, rozwoju umiejętności społecznych i profesjonalnych. Mamy tu do czynienia zarówno z awansem społecznym, jak i profesjonalnym – pięciem się już w trakcie studiów w górę hierarchii zawodowej, przejawiający się w formach przechodzenia od pracy programisty czy testera na stanowiska wymagające nie tylko znajomości języków programowania, ale również kompetencji mene-

dżerskich (zarządzanie, negocjacje, analiza potrzeb klienta).

Kontekst uczelni charakteryzuje kultura industrialna, budowana na zasadach mechanistycznych. Wyraźnie uwidacznia się dominacja orientacji na zadania (nie na relacje międzyludzkie), czego rezultatem jest koncentracja na zarządzaniu rzeczami i procesami (technika). Jest to swoista kultura rzeczy (*hardware*), w której nacisk kładziony jest na przedmioty inżynieryjne i techniczne, czyli twardą wiedzę (*hard knowledge*), zwłaszcza w początkowym okresie studiów. Wiąże się to z tradycją technicznego uniwersytetu i reprezentowanego w jej ramach wysokiego statusu kultury inżynieryjnej. Zarysowuje się tu „fordowski” sposób myślenia o pracy, w którym silniejszy nacisk kładzie się na produktywność, efektywność oraz realizację zadań w określonym czasie, niż na zdolność do twórczego działania.

Świat pracy natomiast – w przeciwieństwie do politechniki, w której kulturowana jest „twarda” wiedza – znacznie wyżej ceni wiedzę „miękką”. Sugeruje to myśl, że organizacje, w których informatycy będą podejmować pracę (lub już pracują), są na etapie kultury postindustrialnej, związanej raczej ze świadczeniem usług niż produkcją oraz skupionej na zarządzaniu ludźmi (socjotechnika), a nie rzeczami. Taki stan rysuje wyraźną opozycję pomiędzy kulturą industrialną, akcentującą i oferującą szybko deaktualizujący się *hard* (uczelnia), a kulturą postindustrialną reprezentowaną przez świat pracy, ociekającą *softu*. Istnieje niewątpliwie znaczna rozbieżność pomiędzy tymi dwoma typami kultur instytucjonalnych – dominujących z jednej strony w ramach uczelni kształcącej informatyków, a z drugiej w obrębie organizacji, w których młodzi profesjonalści podejmują pracę zawodową. Są oni uczestnikami jednocześnie świata uczelni i świata pracy - dwóch światów, w których obowiązują odmienne normy i cenione są inne wartości. Pracujący studenci informatyki, będąc uczestnikami obu tych kultur jednocześnie – zmuszani poniekąd do radzenia sobie z obowiązującą w poszczególnych miejscach rozbieżnością norm i wartości oraz niespójnością pomiędzy wymaganiami rynku pracy a ofertą uczelni – dokonują transferu wiedzy i umiejętności. Powoduje to, że

występuje wzajemna integracja wpływu uczelni i doświadczeń nabywanych w miejscu pracy (dualny system praca/szkoła). Proces ten przyjmuje postać odwróconego transferu (odwrócone modelowanie) – czyli przenoszenia wpływu doświadczenia z miejsca pracy na szkołę, a nie z uczelni na miejsce pracy.

Praca zawodowa, będąc platformą zdobywania doświadczeń, umożliwia nabycie gorącej *soft* wiedzy (sposoby pracy, np. wykorzystywanie modułów programów napisanych przez kogoś innego), która jest wykorzystywana w realiach uczelniowych.

Studenci informatyki – strukturalnie odczuwany brak praktyki zawodowej, będący w głównej mierze efektem edukacji masowej, przekształcają na indywidualne strategie uczenia się, poszukiwania i pozyskiwania wiedzy, które pozwalają im już na funkcjonowanie w świecie pracy, bo zostały przezeń wywołane. Młodzi informatycy, tożsamość profesjonalną konstruują na bazie indywidualnych doświadczeń dystansu, w rezultacie budując elitystyczne przekonania (misja nadzoru cywilizacyjnego) o emancypacyjnym charakterze.

Bibliografia:

- Dahlgren, L-O (2003) Senior Students on Higher Education and Work Life.
- National reports. Report to the European Commission from the EU-project HPSE-CT 2001-00068, *Students as Journeymen Between Communities of Higher Education and Work*. Linköping, January 2003.
- Dahlgren, L-O (2003) National Comparison of Freshmen and Senior Students.
- Report to the European Commission from the EU-project HPSE-CT 2001-00068, *Students as Journeymen Between Communities of Higher Education and Work*. Linköping, April 2003.
- Marton F. (1994) *Phenomenography*.w: T.Huseen & T.N.Postlethwaite (Eds.) *The International Encyclopedia of Education*. London: Pergamon Press 1994.
- Szkudlarek T.(red.) (2003) *Freshmen Students on Education and Work*. Work package one report: Poland. The European Commission EU-project HPSE-CT 2001-00068, *Students as Journeymen Between Communities of Higher Education and Work*. Gdańsk, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego 2003.

Małgorzata Cackowska
Anna Strużyńska-Kujałowicz
Instytut Pedagogiki
Uniwersytet Gdański

Struktury przestrzenne

W zawodzie architekta, oprócz perfekcyjnego opanowania warsztatu i szerokiej wiedzy niezbędna jest wyobraźnia i umiejętność abstrakcyjnego myślenia, a także zdolność przekazywania myśli w sposób syntetyczny, jasny i zrozumiały.

Wyobraźnia i umiejętność abstrakcyjnego myślenia są tymi cechami, które osoby wybierające ten kierunek na ogół posiadają, ale nie zawsze zdają sobie z tego sprawę. Jednym z pierwszych zadań jest te zdolności rozwijać, a także wypracować bardzo istotną umiejętność syntetyzowania informacji, które chce się przekazać. Ważnym zadaniem jest również nauka patrzenia na przestrzeń oraz otaczające przedmioty w sposób abstrakcyjny – jak na zbiór brył, płaszczyzn, linii, i dostrzeżenia (syntetyzowania) w tym zbiorze elementów, które decydują o istocie danego zjawiska.

Każdy student, rozpoczynając naukę zawodu, wnosi własne, nieskrępowane spojrzenie na świat, dlatego pobudzenie jego wyobraźni, skłonienie do poszukiwań – a nie wskazywanie gotowych rozwiązań – jest jednym z podstawowych zadań stawianych na wstępnych zajęciach. Dzięki temu, na przykład, z prostej kartki papieru rodzi się 25* świeżych, niekonwencjonalnych, zaskakujących pomysłów.

Program autorskich ćwiczeń, zainicjowanych w Katedrze Architektury Morskiej i Przemysłowej na sem. I, został podzielony na cztery cykle: cykl I – kompozycja w ramie, cykl II – struktury przestrzenne, cykl III – elementy grafiki, cykl IV – model obiektu architektonicznego. Każdy z poszczególnych cykli miał z założenia inny cel dydaktyczny. Wszystkie jednak zmierzały do przekazania studentom zasad kształtowania przestrzeni. Zakres i format wszystkich ćwiczeń został tak dobrany, aby umożliwić wykonanie całej pracy w ciągu 2 godzin zajęć. Studenci, pracując na zajęciach, mieli cały czas możliwość skonsultowania swoich pomysłów z prowadzącymi i dokonania korekty. Na zakończenie każdego cyklu odbywało się omówienie, na którym studenci mieli możliwość wypowiedzenia się na temat swoich prac, porównania ich z pracami kolegów, co miało na celu również naukę prezentacji i obrony własnych prac.

Metoda

Cykl II składał się z 4 ćwiczeń – wszystkie ćwiczenia wykonywane były na podkładzie z tekturki o formacie 20 x 20 cm.

Ćwiczenia polegały na zilustrowaniu dowolnej idei-hasła za pomocą różnych materiałów i środków – pełnych brył, elementów ażurowych, jak patyczki, kilku sztywnych płaszczyzn z twardej tektury czy jednej płaszczyzny dającej możliwości formowania.

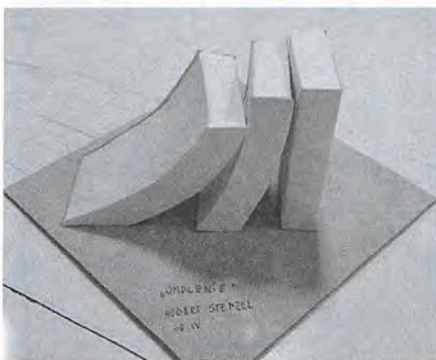
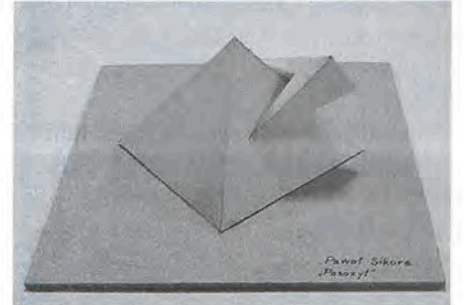
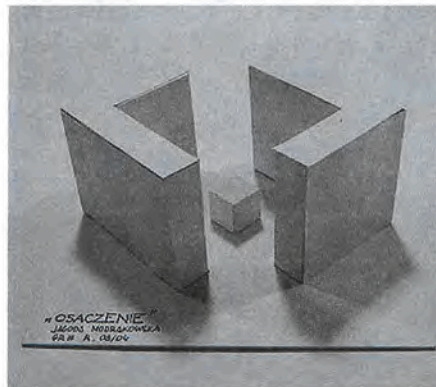
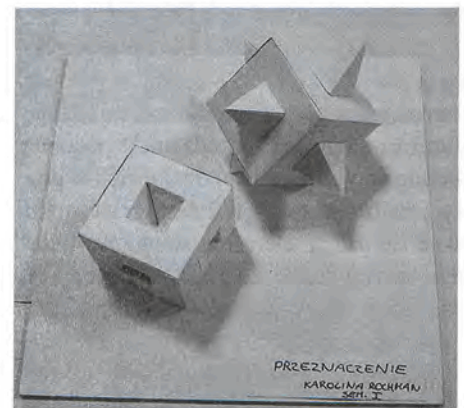
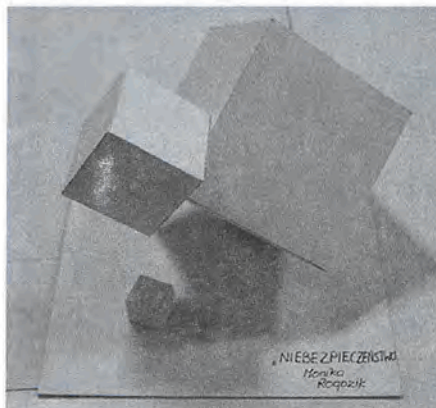
Ćwiczenie 1 – „STRUKTURA PRZESTRZENNA ZAMKNIĘTA” – polegało na zilustrowaniu dowolnego hasła za pomocą maksymalnie trzech zamkniętych brył wykonanych z tektury. Bryły mogły się przenikać, być ustawiane na sobie lub być swo-

bodnie poukładane na planszy. Studenci uczyli się, że za pomocą nawet najprostszych form można przedstawić ideę.

Na przykład p. Monika Rogozik wykonała trzy sześciany, a poprzez odpowiednie ustawienie i dobranie ich proporcji udało jej się zobrazować hasło „niebezpieczeństwo”. Bardziej złożone bryły wybrała p. Karolina Rochman, ilustrując hasło „przeznaczenie”.

Sugestia prowadzących, aby wykorzystać maksymalnie trzy bryły, nasuwała także studentom takie hasła, jak „osaczenie”, „zniewolenie”, „macierzyństwo”, „opieka” itp.

Do ciekawych rozwiązań można zaliczyć także pracę „pasożyt” czy „omdlenie”. Bardziej przekornie do zadania podszedł p. Pa-



ĆWICZENIE 1

1. NIEBEZPIECZEŃSTWO – Monika Rogozik
2. PRZEZNACZENIE – Karolina Rochman
3. OSACZENIE – Jagoda Modrakowska

4. PASOŻYT – Paweł Sikora
5. OMDLENIE – Hubert Stenzel
6. PRZESADA – Paweł Eismont

wel Eismont, który z jednej strony trzymając się ograniczeń zadanych przez prowadzących, czyli podstawy 20x20 cm, z drugiej jednak je przekraczając, zrealizował jednoznaczne hasło „przesada”, które całkowicie tłumaczyło przekroczenie tych granic.

W ćwiczeniu 2 – „STRUKTURA PRZE-STRZENNA OTWARTA” – studenci wyrażali hasło za pomocą ażurowych elementów, np. patyczków do szaszłyków czy wykałaczek, co umożliwiło im obserwację, że tworząc struktury ażurowe można również tworzyć i ograniczać przestrzeń, nadając jej pożądany charakter. Celem było również uświadomienie studentom, że rytm wolnostojących elementów ażurowych także może tworzyć płaszczyzny.

Do ciekawych prac można zaliczyć pracę p. Magdaleny Klej, w której za pomocą bardzo prostego zabiegu studentce udało się zilustrować proces „odrodzenia”; podobną zasadę przyjął p. Maciej Szpilewicz w pracy „analiza-synteza”, w której w zależności skąd się patrzy, elementy stopniowo układają się w logiczną całość, lub rozpadają na stos przypadkowych elementów. Inaczej do zadania podeszła p. Grażyna Chaberska, której za pomocą kilku odpowiednio uformowanych patyczków udało się zilustrować hasło „maniera”. Innym studentom sam materiał – zaostrome końce patyczków do szaszłyków sugerowały takie hasła, jak „drażność”, „bitwa”, „presja” itp.

Inni studenci zafascynowani byli możliwością tworzenia płaszczyzn, poprzez rytm wolnostojących elementów – efekt ten wykorzystała p. Jagoda Modrakowska w pracy „harmonia melodii”.

W ćwiczeniu 3 – „STRUKTURA PRZE-STRZENNA Z PŁASZCZYZN” – studenci mieli do dyspozycji sztywną tekturkę o formacie 20x20 cm, z której po pocięciu jej na dowolne elementy mieli stworzyć kompozycję przestrzenną będącą odpowiedzią na dowolne hasło. Dodatkowym utrudnieniem był fakt, że musieli wykorzystać wszystkie pocięte elementy.

W tym ćwiczeniu wyraźnie widoczne były różne podejścia – najciekawsze wyszły prace, w których studenci próbowali nadać sens wszystkim wykorzystanym elementom – próbując wymyślić takie hasło, które już w założeniu przewiduje miejsce dla wszystkich fragmentów tekturki, na przykład „złuba” Magdaleny Rutkowskiej. Do innych ciekawych prac należy także praca „taka duma”. Niektórzy studenci pokusili się o przedstawienie bardziej abstrakcyjnych zjawisk, jak

np. „życie”, czy „droga życia”, gdzie autorka wbrew naturalnym właściwościom sztywnej tekturki – zmusiła ją do ugięcia się – wyprzedzając nieco kolejne ćwiczenie.

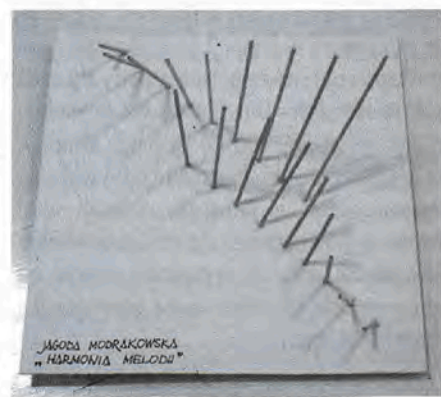
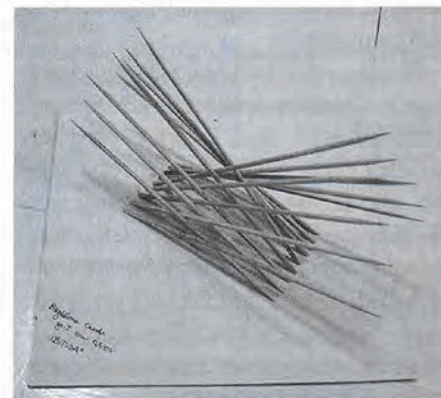
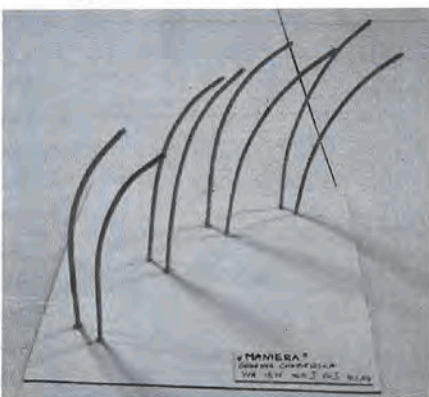
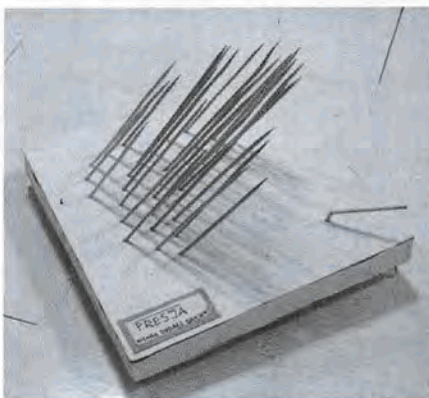
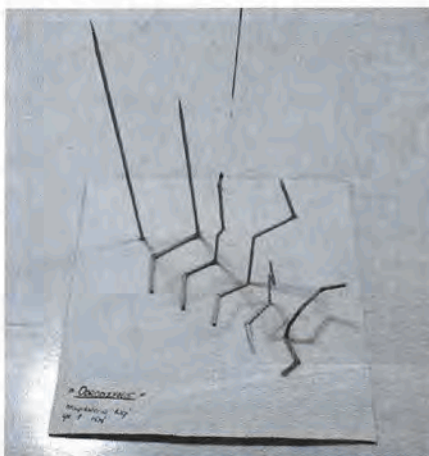
Ćwiczenie 4 – „STRUKTURA PRZE-STRZENNA FORMOWANA Z JEDNEGO ELEMENTU” – miało podobną zasadę, z tym, że kompozycje należało kształtować za pomocą zginania, formowania i nacinania miękkiej tekturki, lecz nie wolno było jej rozciąć na kawałki.

Do najbardziej interesujących projektów można zaliczyć pracę M. Rutkowskiej – „wyścig”. Studenci zafascynowani byli także możliwościami nacinania i skręcania po-

nacinanych arkuszy – tworząc w ten sposób różne lekkie, ażurowe formy i nadając im hasła „lekkość”, „ulotność” itp., które w prosty sposób wynikały z możliwości materiału, z którego tworzyli. Bardzo twórczo podeszła do zadania p. Magdalena Stefanowicz, która wykonała aż dwie prace: „opieka” i „po drugiej stronie...”, z których każda stanowiła bardzo ciekawe i inne rozwiązanie problemu. Dzięki prostemu zabiegowi powstała także bardzo elegancka praca „kobiecość”, natomiast dużo bardziej skomplikowanych zabiegów musiał dokonać p. Mariusz Janowski, który również za pomocą jednego arkusza zdołał zobrazować hasło „siłowanie”.

Cele dydaktyczne

Celem tego cyklu było rozwijanie umiejętności wyrażania idei zawartej w hasle za



ĆWICZENIE 2

1. ODRODZENIE – Magdalena Klej
2. ANALIZA-SYNTYZA – Maciej Szpilewicz
3. MANIERA – Grażyna Chaberska

4. BITWA – Magdalena Cheda

5. PRESJA – Michał Siedacz
6. HARMONIA MELODII – Jagoda Modrakowska

pomocą kompozycji przestrzennej, uwrażliwienie na formę, a także nauka pracy z różnymi materiałami. Z góry narzucone środki umożliwiły studentom obserwację, że materiał, którego używają, w pewnym sensie ogranicza im wybór rozwiązań projektowych i determinuje formę architektoniczną, a także umożliwia uzyskiwanie różnych efektów. Szczególnie ciekawe były prace, w których studenci próbowali na każdym etapie cyklu zrealizować tę samą ideę, tylko za pomocą innych środków wyrazu. Każdy materiał dawał inne możliwości – inne efekty uzyskiwali, operując pełnymi bryłami, inne, tworząc ażurowe kompozycje z patyczków, i inne, gdy projektowali przy użyciu płaszczyzn.

Wnioski

Wychodząc z założenia, że I semestr studiów, to dopiero początek nauki architektury i i brakuje jeszcze przygotowania do przewidywania problemów konstrukcyjnych czy technicznych, uznano, iż **głównym celem pierwszych ćwiczeń jest nabycie umiejętności wyrażania określonej idei za pomocą kompozycji przestrzennej, zgłębianie mechanizmów rządzących kompozycją, pozwalających na rozwinięcie umiejętności abstrakcyjnego myślenia oraz uwrażliwienie na formę, proporcje, dobór materiałów dla uzyskania odpowiednich efektów.**

Ważnym elementem tych zajęć była także nauka prezentacji i obrony własnych prac, mobilizująca do bardziej świadomego projektowania.

Postęp w sposobie myślenia i podejścia studentów do zadanego problemu był wyraźnie odczuwalny w miarę realizowania kolejnych ćwiczeń, czego dowodem są prezentowane prace.

Mamy nadzieję, że studenci wyszli z tych zajęć równie usatysfakcjonowani efektami swoich prac, jak prowadzący te zajęcia.

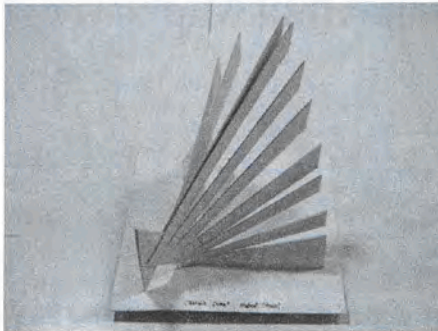
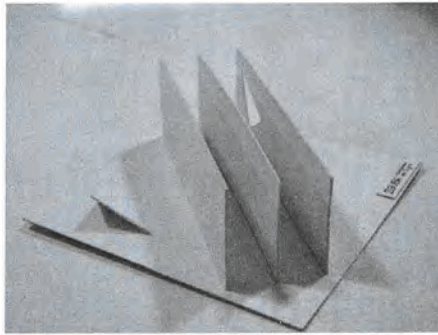
Urszula Król-Dobrowodzka,
Wydział Architektury

P.S. Tematem artykułu jest drugi cykl autorskich ćwiczeń, prowadzonych w Katedrze Architektury Morskiej i Przemysłowej na I sem. – pt. „STRUKTURY PRZESTRZENNE”.

Pierwszy cykl – „KOMPOZYCJA W RAMIE” – został opisany w „Piśmie PG” nr 3/03.

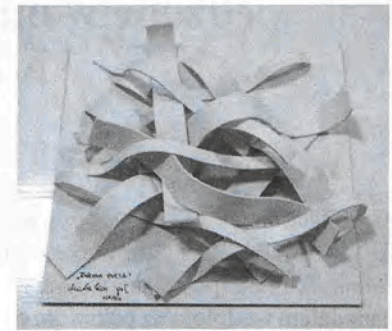
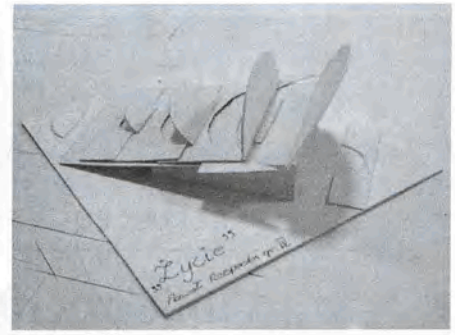
Zajęcia prowadzone były przez mgr. inż. arch. Piotra Marcza i doktorantów: mgr. inż. arch. Urszulę Król-Dobrowodzką i mgr. inż. arch. Bartosza Felskiego.

* Tyle mniej więcej osób liczy grupa studentów I semestru.

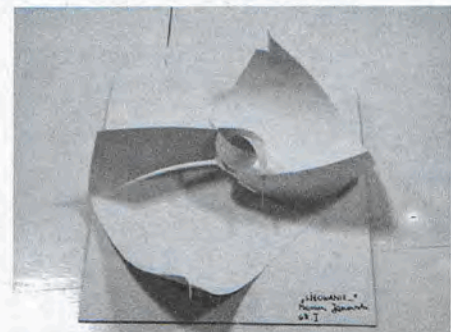
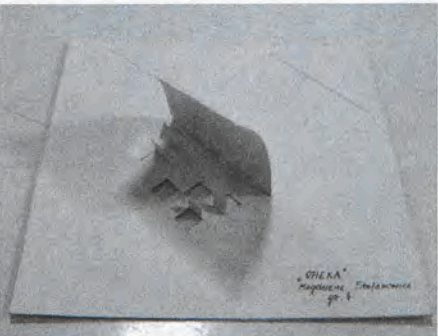
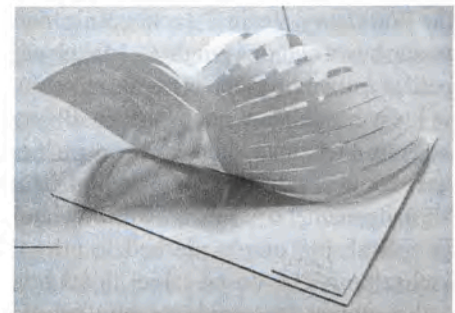
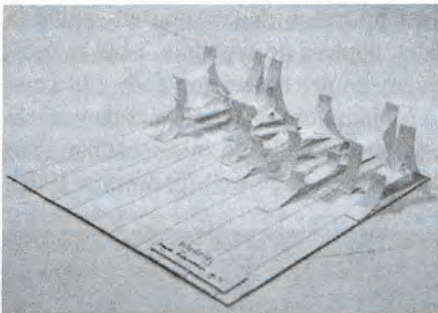


ĆWICZENIE 3

1. ZGUBA – Magdalena Rutkowska
2. TAKA DUMA – Hubert Stenzel



3. ŻYCIE – Paweł Rzepecki
4. DROGA ŻYCIA – Marta Kos



ĆWICZENIE 4

1. WYŚCIG – Magdalena Rutkowska
2. OPIEKA – Magdalena Stefanowicz
3. SIŁOWANIE – Mariusz Janowski



4. ULOTNOŚĆ – Przemysław Rezmer
5. KOBIECOŚĆ – Grażyna Chaberska
6. PROBLEMY – Marta Kos



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Moje czterdzieści pięć lat spędzone w murach Alma Mater

Po dyplomie

Wypadek z piecem

W październiku 62 r. silna ekipa (Szef, Krężelewski, Brzoska), zajmująca się wodolotami, miała pojechać do Warszawy z modelem wodolotu na pokaz dla oficjeli. Najpierw zawieźliśmy model lodolamacza do Bazy w Ilawie i załadowaliśmy model wodolotu K-2 na przyczepkę, by następnego dnia mogli wyjechać do Warszawy. Jesień, szczególnie nad wodą, bywa chłodna i mglista, Mietek napalił w żeliwnym piecu w pomieszczeniu, w którym mieliśmy nocować. Zjedliśmy kolację, na rozgrzewkę wypiliśmy po kieliszeczku i poszliśmy spać. Przebudziłem się nad ranem, bo nasz kierowca W. Gampe gderał: już nigdy nie będzie pił pół kieliszka wódki, bo od takiej ilości boli tylko głowa. Następnie przebudził się Szef, który spał na dolnym łóżku, ja nad nim (łóżka mieliśmy piętrowe). Szef napił się wody i za chwilę stracił przytomność, padając na podłogę. Zrobił się rumor, wszyscy się obudzili. Gampe, podnosząc Szefa, powiedział „to pewnie serce”, na co Krężelewski – „to nie serce, to czad”. Natychmiast skoczyłem otwierać wszystkie okna, a Krzysiu Paul dzwonił na pogotowie. W tym zamieszaniu przybyła jeszcze jedna ofiara – Edek Brzoska, podnosząc się, omdlał i wpadł pod łóżko. Przyjechało pogotowie, lekarz zbadał Edka i zabrał do karetki. Zbadał Szefa i też chciał go zabrać, ale Szef kategorycznie zaprotestował, mówiąc, że nic mu nie jest. Krzysiu poszedł po mleko na odtrutkę. Zjedliśmy śniadanie, popijając dużo mleka. Ze szpitala zadzwonił lekarz, pytając nas, jak się czujemy, i prosząc o przyjazd na badania. Radził, że jeśli mamy jakiegokolwiek kłopoty, to wyśle po nas karetki. Zdecydowaliśmy się pójść. Wynik badań okazał się dla szefa niepomysłny – zatrzymano go w szpitalu. Po-

wróciliśmy do Bazy, trzeba było wykonać kilka telefonów do Katedry, a przede wszystkim porozumieć się z T. Nasilowskim, który poprzedniego dnia wyjechał do Warszawy, by przygotować pokaz jazdy wodolotu. Żaden z kolegów nie kwapił się do tego, więc wziąłem to na siebie. Po kilku telefonach dopadłem Nasilowskiego, przedstawiając sytuację i prosząc, by pokaz przełożył na późniejszy termin. Szef po trzech dniach opuścił szpital, a Edek dopiero po tygodniu, i był to ostateczny koniec naszej przygody z piecem.

Mając sporo materiałów badawczych, pisałem artykuły do miesięcznika „Budownictwo Okrętowe”, pierwszy w 10/62,

do Zeszytów Naukowych Politechniki Gdańskiej – Budownictwo Okrętowe, pierwszy w III/63, lub uczestniczyłem w sympozjach, a pierwszym była Sesja Naukowa Okrętowców w 60 r.

Pod koniec 62 r. zachorował mój ojciec, pojechałem z żoną i córką na Święta Bożego Narodzenia do rodziców. Ojciec był na tyle słaby, że nie wstawał z łóżka, pielęgniarka przychodziła codziennie robić zastrzyki. Święta upłynęły nam w smutnym nastroju. Do tego wszystkiego córka zachorowała, więc żona wyjechała w drugi dzień świąt do Gdańska. Zostałem jeszcze na następny dzień, musiałem załatwić parę spraw w urzędach. Wróciłem do Gdańska; Asia miała świnkę. W nocy 6 stycznia 63 r. brat zadzwonił, że ojciec zmarł. Sam pojechałem na pogrzeb, bo żona musiała pozostać z chorą córką.

Utopiony model

Rok 63 osobiście dla mnie rozpoczął się pechowo, ale był równie pracowity, jak dotychczas. Było duże zapotrzebowanie przemysłu na badania modelowe. Kontynuowałem badania nad optymalizacją kształtów kadłuba pchacza Bizon, zarówno w basenie modelowym (tylko charakterystyki oporowe), jak również na dużym modelu w Ilawie w pełnym zakresie cha-



Jeziorko – noc w Bazie

rakterystyk napędowych. W tym celu wykonaliśmy modele barek BP-600 z plastiku (mata szklana i żywice) dla wieloletniej używalności, a model pchacza z drewna. Prowadziłem również prace badawcze nad optymalizacją kształtów kadłuba jednostki „Kasztanowiec” dla wojska. Na początku maja 63 r. przyszło mi przeprowadzić badania oporu jednostki specjalnej dla marynarki wojennej. Przy tej okazji miałem wprowadzać A. Zborowskiego w arkana sztuki badań modelowych na jeziorze. Do pomocy w tych badaniach miałem jeszcze studenta.

Model był nieduży $L \gg 1,5$ m o wyporności 35 kg, ale ze względu na duże prędkości mogliśmy go przebadać tylko pod pomostem dynamometrycznym „katamaranem”. Kiedy zrobiliśmy zakres mniejszych prędkości, poprosiłem Andrzeja, aby szczególnie uważał na model, bo robimy zwrot. Model może wyjść z prowadzenia. Podeszedłem bliżej motorzysty, aby mu przekazać, na jakich obrotach będzie płynął. Andrzej zbagatelizował moje uwagi i niestety przy zwrocie model ustawił się poprzecznie do fali i zatonął. Zdażyłem na oko zlokalizować miejsce zatonięcia w stosunku do brzegu, i na tym koniec.

Te badania były wyjątkowo pilne, a tu taka wpadka. Wróciliśmy do Bazy i trzeba było powiadomić Szefa. Poprosiłem W. Krenickiego, kolegę Szefa, aby zadzwonił i powiadomił o wypadku, ale odmówił. Trudno – musiałem sam to zrobić. Przedstawiłem Szefowi przebieg zajścia. Szef był bardzo zdenerwowany i odpowiedział mi „dotąd będziecie szukać, aż znajdziecie ten model”.

Zdając sobie sprawę z niedorzeczności takiego polecenia, odpowiedziałem „takie rady to każdy głupi potrafi dawać; niech modelarz zabierze się od razu za zrobienie modelu z parafiny, to zaoszczędzimy na czasie”. Kolesie podsłuchiwali tę rozmowę i po skończeniu pytają „z kim ty rozmawiałeś?”. Powiedziałem, że z Szefem, na to oni „nie masz po co wracać do Gdańska”. Następnego dnia zrobiliśmy „trał” ze zużytych sieci rybackich (z pobliskiego Państwowego Gospodarstwa Rybackiego) i kotwiczek wykonanych z drutu. Zajęło to nam cały dzień. Nazajutrz trałowaliśmy szerokim pasmem dno jeziora w miejscu prawdopodobnego zatonięcia modelu. Dwa dni ciężkiej pracy okazały się bezowocne. Nie wyciągnęliśmy nic.

W sobotę przyjechał Welnicki, przywołując liny i bojki, aby oznaczyć teren, na



Widok ogólny terenu Bazy „z lotu ptaka”

którym nazajutrz mieli poszukiwać modelu pletwonurkowie z Klubu Studenckiego „Rekin”. Wyprawa pletwonurków już na samym wstępie okazała się pechowa. Przy pomocy na terenie Bazy utopili pletwę i nie mogli jej znaleźć. Ruszyliśmy na poszukiwanie modelu. Popłynęliśmy katamaranem, motorówką od sąsiadów ze Stacji Limnologicznej Uniwersytetu z Torunia i gumowym pontonem. Pogoda była pochmurna i wietrzna. Na wcześniej oznaczonym terenie dwóch studentów pletwonurków przesiadło się na gumowy ponton, aby mogli oznaczyć na rozpiętych linach miejsce rozpoczęcia poszukiwań i ewentualnych zmian. Silny podmuch wiatru zepchnął ponton na pływak katamaranu. Ponton został uszkodzony. Jeden ze studentów błyskawicznie przeskoczył na katamaran, a drugi pozostał w pontonie, który się złożył jak parasol i poszedł pod wodę wraz z pletwonurkiem. Wyciągnęliśmy mokrego biedaka łącznie z pontonem. Wróciliśmy motorówką do Bazy. Pletwonurkowie przebrali się w swoje skafandry i powróciliśmy na poszukiwanie modelu. Zeszli pod wodę, koledzy ich ubezpieczali. Po paru minutach ten zmoczony nie dawał żadnych oznak i został po raz drugi tego dnia wyciągnięty z wody na katamaran. I dobrze – okazało się, że zaszła burza. Pogoda pogarszała się z każdą chwilą, nadszła burza z piorunami i ulewnym deszczem, więc Welnicki zdecydował, że przerywamy akcję poszukiwawczą.

Jezioro Jeziorak w miejscu naszych poszukiwań ma wyjątkowo muliste dno,

głębokość wody około 2 m, a mułu co najmniej 1 m. Część osób wracała katamaranem, a pozostała szóstka motorówką. Padał ulewny deszcz, studenci skupili się ciasno na samej rufie, nakryli się paletką, właściciel motorówki obsługiwał silnik i sterował, ja siedziałem na samym dziobie. W pewnej chwili poczułem, że dziób podnosi się coraz wyżej; spojrzałem ku rufie i widzę mnóstwo wody w okolicy silnika. Studenci, siadając na pawęży rufowej, zbyt nie przegłębili motorówkę, do tego stopnia, że woda swobodnie przelewała się do środka łodzi. Byliśmy jakieś 100 m od brzegu największej wyspy na Jezioraku. Jeden ze studentów wyskoczył z łodzi i popłynął do brzegu. Krzyknąłem, by nie panikowali. Spokojnie dopłynęliśmy do brzegu, gdyż silnik pracował. Wypompowaliśmy wodę i przeplłynęliśmy pozostałe 600 m, dobijając do pomostu w Bazy. Fiaskiem zakończyła się akcja odnalezienia modelu. Od poniedziałku modelarze zabrali się za wykonanie nowego modelu z parafiny, i w dwa tygodnie później badania zostały wykonane.

To wydarzenie nauczyło nas, że należy do każdego modelu przymocować na cienkiej linie bojkę.

W czasie wakacji wybrałem się z żoną do Bułgarii do Złotych Piasków koło Warny. Podróżowaliśmy pociągiem, zwiedzając Budapeszt i Bukareszt. Córką opiekowała się babcia. Będąc w Złotych Piaskach przez dwa tygodnie, spędziliśmy nasze pierwsze prawdziwe wakacje. Przy

okazji odwiedziliśmy w Warnie Kołę. Mieszkał wówczas z teściami w niewielkim domu z przepięknym ogródkiem.

Wodolot w sieci

W drugiej połowie roku prowadziłem w Ilawie badania jednostki wojskowej dla Centralnego Biura Konstrukcji Okrętowych Nr 2 (CBKO). Było z tym modelem sporo kłopotów, bo projektant zastosował zbyt obłe kształty rufy i śruba napędowa zasyłała powietrze. Dopiero po badaniach i propozycjach zmian osiągi charakterystyk napędowych były zadowalające. Drugi etap prób po korekcie rufy prowadziłem wraz z Wełnickim w październiku. Równocześnie silna ekipa badawcza (Szef Krężelewski, Krenicki) prowadziła próby wodolotów K-2 i K-3, ten ostatni został zbudowany w Stoczni Wisła w Pleniewie. Na Jezioraku pod Siemianami W. Krenicki na swoim wodolocie K-3 przypadkowo wpadł w rozstawioną sieć rybacką, która nawinęła się na śrubę. Przeżył chwile grozy, ponieważ rybacy chcieli dokonać samosądu. Do tego na szczęście nie doszło, ale jednostkę trzeba było przyholować. Szef przyleciał na drugim wodolocie do Bazy po motorówkę „Meduza”, wyposażoną w słaby silnik (o małej mocy). Umówiliśmy się, że jeśli nie wrócą do godziny 17, to wypłyniemy po cały konwój katamaranem. Rzeczywiście „Meduza” jako holownik spisywała się źle. Opór wodolotu był bardzo duży, stąd prędkość holowania mała. Zgodnie z umową wypłynęliśmy katamaranem i po około 5 km spotkaliśmy wlokący się konwój. Holując katamaranem, nieco szybciej dotarliśmy do Bazy. Całe szczęście, że zrobiliśmy zaprowiantowanie dla wszystkich, bo nasi „wodolotowicze” byli cały dzień bez jedzenia. Szef wtedy trochę podtrul się spalinią z silnika na motorówce. Na drugi dzień czekało nas jeszcze oczyszczenie śruby napędowej wodolotu z sieci rybackiej.

Kończył się rok 63, na gwiazdkę otrzymałem prezent. Zostałem wyróżniony zespołową nagrodą II stopnia Ministra Szkolnictwa Wyższego w zespole: prof. L. Kobyliński, dr M. Krężelewski, dr W. Wełnicki, mgr inż. J. Dudziak, mgr inż. S. Nawrocki.

Wspomnę, że w czerwcu 63 r. obronili prace doktorskie Krężelewski i Wełnicki. Jeszcze dla ścisłości uzupełnię, że w lipcu 62 r. wznowiono dla mnie angaż na dalsze trzy lata (do 30.09.65) na stanowisku starszego asystenta naukowo-badawczego.

W latach 64-65 w Ilawie prowadziłem badania zwrotności zestawów pchanych



Budynek socjalno-mieszkalny w Bazie

na istniejących modelach, optymalizując rozmieszczenie sterów, zastosowany profil sterów i inne parametry współpracujące na charakterystyki manewrowe zestawów pchanych. A w ramach współpracy z International Towing Tank Conference (ITTC) wykonywaliśmy sprawdzające badania modelowe oporu i napędu zbiornikowca z rufą gruszkową i rufą typu Mariner.

Rozpocząłem też dużą pracę badawczą dotyczącą połączenia kilku barek w zestaw pchany, wzajemnego ich usytuowania, jak również różnego zanurzenia barek w zestawie. Badania te wykonywałem w basenie modelowym, a dotyczyły oporu jako czynnika wpływającego na wielkość mocy pchacza. W wyniku tych badań określono współczynnik „szczepu k” połączenia barek.

Opublikowałem w tym czasie cztery prace w Budownictwie Okrętowym i Zeszytach Naukowych Politechniki Gdańskiej oraz referat na V Sesję Naukową Okrętowców w 64 r.

Miałem dużo materiałów z badań modelowych i trzeba było wystartować ze zrobieniem doktoratu. Trochę było już za późno, aby zdążyć do końca 65 r., bowiem trzeba było to wszystko uporządkować, przemyśleć, napisać i zdać jeszcze obowiązujące egzaminy. Chcąc pracować dalej na uczelni, musiałem podjąć decyzję zmiany etatu z asystenckiego na naukowo-techniczny, z dniem 1 kwietnia 65 r. podpisałem umowę na stanowisko inżyniera naukowo-technicznego. Można powiedzieć, że finansowo nieco zyskałem, ale musiałem podpisywać listę obecności, krótszy był też urlop wypoczynkowy. W 65 r. w

uczelni powstał fundusz nagrodowy z nadwyżek prac zleconych przez przemysł. W czerwcu otrzymałem właśnie taką nagrodę Rektora za prace badawcze o charakterze rozwojowym. Wcześniej otrzymywałem drobne nagrody za organizację i nadzór nad praktykami studenckimi.

Od roku szkolnego 61/62 sprawowałem na Wydziale funkcję referenta warsztatowych praktyk studenckich, a w 64/65 po raz pierwszy dla słuchaczy pierwszego roku zorganizowałem praktykę semestralną w Stoczni Gdańskiej. Studenci byli podzieleni na cztery grupy. Każda grupa przechodziła kolejno miesięczną praktykę na wydziałach – kuźnia, obróbka, prefabrykacja i pochylnia. Dla grupy wolnych słuchaczy załatwiłem wynagrodzenie za tę praktykę, wypłacone przez Stocznnię.

W 65 r. w okresie zimowo-wczesnowiosennym kontynuowałem badania oporów zestawów pchanych na różnych głębokościach (woda ograniczona). Przed przystąpieniem do tych badań jeszcze w 64 r. musiałem zorganizować prace związane z doskonałym wypoziomowaniem dna basenu.

Muszę wspomnieć o bardzo ciekawych badaniach pasażerskiego zestawu „Turysta”, których to badań osobiście nie prowadziłem. Były one prowadzone na jeziorze na wodzie głębokiej w zakresie oporowo-napędowym i charakterystyk manewrowych oraz na wodzie płytkiej w hodowlanych stawach rybnych w pobliżu Ilawy. Projekt tego zestawu mimo dobrych osiągnięć napędowo manewrowych okazał się „półkowy” – odłożono go na półkę.

Oczywiście Ilawa i tym razem mnie nie ominęła. Było nowe zlecenie na badania

dwu wersji jedno- i dwusrubowego pchacza portowego „Jeleń”, dla mnie znowu pionierskie, bowiem wielkość pchacza limitowała parametry urządzeń napędowych i aparatury.

Otwarcie sezonu

Wspomniałem wcześniej o koleżeńskej atmosferze w Katedrze. Od pewnego czasu corocznie w czerwcową sobotę otwieraliśmy oficjalnie sezon w Iławie ze składkowym przyjęciem. Również w 65 r. świętowaliśmy otwarcie sezonu badawczego. Może nie wszyscy koledzy przyjechali, ale większość tak, nawet A. Fiedziuszko z żoną, zdecydowany wróg tego typu imprez, które odbywały się w prywatnym czasie. W niedzielę świeciło piękne słońce. Szef zaproponował, żeby zrobić wycieczkę na rozlewisko Jezioraka zwane „Widlągi”. Rozlokowaliśmy się w „Meduzie” i pontonie gumowym i spokojnie dotarliśmy do miejsca przeznaczenia, gdzie na wysokim brzegu dojrzewały smakowite poziomki. Po trzech godzinach mieliśmy wracać, towarzystwo wsiadło do łodzi, zepchnięto ją na głębszą wodę. Nie pamiętam, kto uruchomił silnik i dał ostro całą wstecz, a motorówka ani drgnęła. Na szczęście mieliśmy dwa stosowane wiosła, odepchnęliśmy się od dna i byliśmy na brzegu. Wszyscy wysiedli. Któryś z nas sprawdzał, co się mogło stać, okazało się, że nie ma śruby napędowej. Zaczęto jej szukać w przybrzeżnym mule. Powód był prozaiczny – kołpak śruby na wale nie był odpowiednio zabezpieczony i przy biegu wstecz śruba spadła. Wszyscy włączyli się w poszukiwania – bez efektu. Trzeba było się pogodzić z myślą, że tę ciężką szalupę będziemy napędzać dwoma wiosłami, jeśli chcemy wrócić do Bazy. Mieliśmy jeszcze trochę zapasów w łódce i po skromnym posiłku wracaliśmy do Gdańska. Kończył się dzień.

W drugiej połowie sierpnia wybrałem się z żoną na kilka dni do Czechosłowacji, do Bratysławy i Pragi. W 63 r. przebywał w naszej Katedrze na stażu Jarosław Tichy z Politechniki w Bratysławie. Umówiliśmy się, że on w 65 r. przyjedzie z rodziną do nas, a wracając samochodem zabierze nas do siebie w drodze powrotnej. Z Bratysławy pociągiem pojechaliśmy do Pragi. Tam też mieliśmy znajomych – pokazali nam Pragę, załatwili wcześniej bilety na kabaret Alhambra.

W kilka dni po powrocie żona poczuła się źle i została przyjęta do kliniki prof. Gromadzkiego. Pobyt żony w szpitalu trwał długo, dopiero w październiku zo-

stała wypisana. W tym czasie otrzymałem wiadomość, że mam wpłacić i odebrać samochód wartburg, o który wcześniej się starałem. Żona w kilka dni po wyjściu ze szpitala otrzymała skierowanie do sanatorium na dalsze leczenie. Nadarzyła się więc okazja, abym mógł nabrać choć trochę wprawy w prowadzeniu samochodu. Znajomy, który też odwoził żonę do tego samego sanatorium w Połczynie, zgodził się być dla mnie instruktorem, bo choć posiadałem prawo jazdy, od czasu kursu nie prowadziłem samochodu.

W maju 66 r. żona po przebytej operacji w dalszym ciągu miała kłopoty ze zdrowiem. Zwolniła się z pracy w Biurze Projektów Budownictwa Morskiego i po następnym pobycie w sanatorium powoli wracała do zdrowia. W grudniu 66 r. podjęła pracę w Zakładach Urządzeń Okrętowych „Hydroster”.

W grudniu przygotowałem nowy cykl badań dotyczących wzajemnego oddziaływania na siebie zestawów pchanych na ograniczonej pod względem szerokości i głębokości drodze wodnej. W basenie modelowym tylko jeden z zestawów mógł się poruszać, drugi był przegubowo przymocowany do ściany w „przestrzeni pomiarowej”. W czasie ruchu zestawu obydwie zestawy mogły się swobodnie przyciągać lub odpychać. Wszystkie położenia zestawów były filmowane w sposób ciągły. Metoda była wyjątkowo pracochłonna, ale cel został osiągnięty, z uzyskanych pomiarów można było określić

szerokość drogi wodnej potrzebnej do mijania się dwóch zestawów w zależności od głębokości drogi wodnej i prędkości mijających lub wyprzedzających się zestawów pchanych. Po opublikowaniu krótkiego opracowania z tych badań w Budownictwie Okrętowym zostałem poproszony przez prof. Norbina (członek ITTC sekcja manewrowości) o napisanie krótkiego komunikatu na Sesję ITTC w 68 r. w Rzymie.

Przygotowałem opracowanie na temat wzajemnego oddziaływania statków na wodzie ograniczonej z teoretycznym wyjaśnieniem zjawiska przyciągania się statków i sposobów uniknięcia tego zjawiska w praktyce żeglugowej w cieśninach i kanałach. Po częściowym zakończeniu prac badawczych dotyczących wzajemnego oddziaływania statków na wodzie ograniczonej zająłem się zagadnieniem wpływu kształtu obła rufowego barek na opór zestawu.

Był już rok 67. Wreszcie mogłem się zająć trochę pracą doktorską, z której nie zrezygnowałem, lecz odłożyłem w czasie. Przewód doktorski pt.: „Badanie wpływu niektórych parametrów urządzeń sterowych i napędowych na charakterystyki zwrotności zestawów pchanych” został otwarty na Radzie Wydziału Budowy Okrętów w 66 r.; promotorem został prof. L. Kobyliński. (Cdn)

*Stefan Nawrocki
Emerytowany pracownik
Politechniki Gdańskiej*



Bulwar nad Dunajem w Bratysławie – spacer z rodziną Jarosława

Tajemnice ludzkiej inteligencji (cz. VI)

Inteligencja intrapersonalna

*Mądrością jest poznawanie innych,
a jeszcze większą mądrością poznanie siebie.
(Marion M. Sehr, Inteligencja emocjonalna. Testy EQ)*

Jakże często z ogromną zazdrością patrzymy na ludzi, którzy znakomicie radzą sobie z trudnymi sytuacjami, nie ulegają (a przynajmniej my tego nie widzimy) stresom, zachowują stoicki spokój w bardzo trudnych sytuacjach. Chcielibyśmy reagować tak jak oni, ale nie potrafimy poradzić sobie nieraz z prostymi sprawami, nie mówiąc już o ekstremalnych wydarzeniach czy problemach. Howard Gardner, amerykański psycholog, twórca teorii inteligencji wielorakich, nazywa wiedzę o znajomości własnego wnętrza inteligencją intrapersonalną. Obejmuje ona życie uczuciowe oraz emocje wraz ze zdolnością rozróżniania ich, określania i nazywania, rozumienia i kierowania nimi. Jednym słowem można określić ją jako samoświadomość. Osoba o wysokiej inteligencji intrapersonalnej zna siebie, swoje możliwości, zdolności, ale i braki oraz ograniczenia.

Wiedza o sobie samym umożliwia odpowiednie zachowanie w określonej sytuacji, pozwala na uniknięcie pułapek, wykorzystanie każdej okazji do realizacji własnych planów i zamierzeń. Każdy człowiek jest inny, każdy umysł jest inny. Nie zawsze potrafimy wyrazić własne wnętrze za pomocą słów. Niektórzy wyrażają je za pośrednictwem muzyki, inni na płótnie pędzlem oddają bogactwo swojego wewnętrznego świata. Nawet pozawerbalne środki wyrazu, takie jak mimika czy gestykulacja, wiele mogą powiedzieć o naszym stosunku do każdej sprawy.

Im lepiej siebie poznamy, im bardziej będziemy świadomi własnych uczuć, myśli, zmian w organizmie i zachowaniu, tym większy będziemy mieli na nie wpływ. Świadomość własnych emocji daje możliwość kontrolowania nastrojów i ich wpływu na wszelkie nasze działania. Od najmłodszych lat dorośli uczą dzieci, jak kontrolować własne emocje. Premiowane pochwałami są te dobre, pozytywne, i dlatego sukcesy odnoszą ci, którzy opanowali sztukę niepoddawania się uczuciom, kontrolowania ich. Wiedzą oni, które uczucia można okazać, a które przyniosą im szkodę.

Człowiek świadomy własnych słabości zawsze znajdzie sposób na opanowanie niepożądanego stanu ducha. Najprostszym sposobem jest skierowanie myśli na przyjemne lub szczęśliwe wydarzenia z życia. Każdy musi znaleźć swoje własne lekarstwo na wyjście z emocjonalnej zapasności. Trzeźwa samoocena jest podstawą zdrowia psychicznego. Praktyka wykazała, że najzdrowsi i najszczęśliwsi są ci, którzy żywią nieuzasadnione nieraz pozytywne złudzenia na temat własnych zalet, zdolności kontrolowania przypadkowych zdarzeń oraz perspektyw na przyszłość. W przeciwieństwie do nich, realności mają skłonności do łagodnej postaci depresji. Okazało się, że złudzenia nie tylko są źródłem otuchy, ale w sposób znaczący zwiększają skuteczność naszych działań.

Świadomość ograniczeń, których źródłem jest świat zewnętrzny, pozwoli nam również na podejmowanie zadań i działań na miarę naszych możliwości. Na przykład u wielu ludzi (zwłaszcza u kobiet) w czasie zimowych miesięcy występuje tzw. depresja sezonowa. Organizm potrzebuje wówczas więcej snu (12 godzin), ale nie jesteśmy w stanie sprostać tym wymaganiom; jest to nierealne we współczesnym świecie, zwłaszcza u osób pracujących zawodowo. Znając reakcję naszego organizmu na tę porę roku, nie

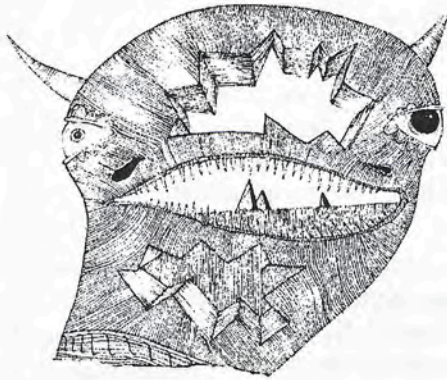
wpadniemy w panikę, gdy nasze samopoczucie okaże się nie najlepsze.

Warto zastanowić się nad sposobem reagowania na otaczający świat. Ekstrawertycy bez żadnych zahamowań demonstrują swoje uczucia. Introwertycy tłumią swoje emocje, co zawsze źle wpływa na autonomiczny układ nerwowy. Gwałtowne reakcje są zdrowsze, ale mogą zakłócić kontakty z innymi ludźmi, natomiast brak uzewnętrznienia emocji szkodzi zdrowiu. Psychologia podsuwa tutaj prosty sposób na odreagowanie: aby uniknąć raka, nadciśnienia, choroby wrzodowej i innych dolegliwości fizycznych, wystarczy wziąć do ręki pióro i na papier przełać to, o czym nie chcemy rozmawiać z innymi. Do niewerbalnych środków wrazu należy również terapia przez sztukę. Malowanie czy rysowanie znakomicie rozładowuje napięcia wewnętrzne u ludzi, którzy mają kłopoty z komunikacją werbalną. Aby pisać czy malować, wcale nie trzeba mieć zdolności literackich czy plastycznych. Jest to tylko środek zastępczy, ale o ogromnym wpływie na prawidłowe funkcjonowanie układu nerwowego i odpornościowego każdego z nas.

Świadomość przyczyn stresu i depresji, niepokoju, poczucia niedowartościowania i innych niepożądanych reakcji, które zmniejszają odporność, powinna zmobilizować nas do szukania środków zaradczych. Środkami dostępnymi dla każdego i bardzo skutecznymi są kąpiele słoneczne, ćwiczenia fizyczne i zdrowy sen. Ważna jest również odpowiednia dieta.

Niezależnie od nich powinniśmy kulturować pozytywne, dobroczynne emocje: spokój, miłość, współczucie, entuzjazm, przyjaźń. Są one wspaniałym antidotum na gniew, depresję, litowanie się nad sobą. A





jeżeli połączmy je z kulturą osobistą, szacunkiem i troską o innych, osiągniemy sukces zdrowotny i zawodowy.

Maksyma „poznaj samego siebie” powinna nas zmobilizować do częstego kontaktu z własnymi uczuciami, do entuzjastycznego wykonywania wszystkich czynności, do „słuchania” oczami i „patrzenia” sercem. Warto zainstalować w sobie „radar emocjonalny”, który pozwoli nam na zrozumienie, kim naprawdę jesteśmy, za kogo się uważamy, kim byliśmy dotychczas i kim zamierzamy zostać. Pozwoli on odkryć, co jest dla nas naprawdę ważne i skupić się na osiągnięciu konkretnego celu, pozwoli ocenić naszą przydatność zawodową i umiejętność współżycia z ludźmi, pomoże w odkryciu ważnych problemów, których nie widzi nasz racjonalny, świadomy umysł, a także zwróci uwagę na negatywne uczucia i ostrzeżenia, które usiłują nam one przekazać, oraz na uczucia pozytywne i drogę, na którą usiłują nas skierować.

Samoświadomość może stać się dla każdego z nas sposobem na odzyskanie poczucia bezpieczeństwa (nauczmy się unikać sytuacji trudnych, stresotwórczych, zagrażających zdrowiu), nabycia umiejętności podejmowania wyzwań prowadzących do odniesienia sukcesu osobistego i zawodowego, sposobem na zapewnienie sobie ochrony przed potencjalnymi burzami i ominięcia przeszkód, a przede wszystkim samoświadomość pozwoli nam na zrealizowanie marzeń. Bo wiedząc, kim jestem, jaka jestem, na co mnie stać, co umiem, czego mogę się nauczyć, czego chcę i co czuję, mogę marzyć bez żadnych ograniczeń. Przykłady czerpać mogę z życiorysów i osiągnięć największych umysłów wszechczasów.

Jeżeli komuś zabraknie wyobraźni, by określić, co można zrobić, by życie nabrało kolorów, wystarczy sięgnąć po życiorys Platona, Kolumba czy królowej Elżbiety I, by znaleźć w nich kopalnię

pomysłów. „Wszystko, co cenne w sferze materialnej, duchowej i moralnej, co otrzymujemy od społeczeństwa, okazuje się, po cofnięciu się o niezliczone pokolenia, dziełem konkretnej, twórczej jednostki” – powiedział Albert Einstein. Dlatego bez żadnych obiekcji i skrupułów zamierzam czerpać pomysły, które podsuwają mi inni.

Platon jest dla mnie wzorem umiłowania mądrości, dobrze przemyślanej filozofii życiowej, zasad, dla których warto poświęcić życie, oraz poszukiwaczem istoty piękna. Filippo Brunelleschi uczy mnie wiary we własne pomysły, pokonywania przeciwności, improwizowania, gdy jest to konieczne, poszerzania własnych horyzontów, nieschematycznego myślenia oraz cierpliwego dążenia do celu. Dzieje Krzysztofa Kolumba pokazują, jak można z marzeń uczynić życiową drogę, nie zważając na komplikacje, niepowodzenia i błędy, odważnie szukać nowych idei, być optymistą, który słowo „niemożliwe” traktuje jako wyzwanie. Mikołaj Kopernik jest przykładem otwartości umysłu na nowe idee, odwagi pozwalającej na obronę przekonań, docieklowości w poszukiwaniu prawdy.

Królowa Elżbieta I uczy nas, jak mądrze sprawować władzę, być osobą samodzielną i tolerancyjną, zachowującą spokój w trudnych sytuacjach, cierpliwą, mającą jasno określony cel, który osiągnęła bezkonfliktowo. William Szekspir, genialny twórca genialnych utworów, może stać się źródłem rozbudzenia w nas empatii, popuszczania wodzy wyobraźni, wzorem pracy w zespole oraz śmiania się z siebie, zamiast traktowania wszystkiego serio.

„Rozwijaj swoje dobre odruchy i wykazuj się nimi przy każdej okazji, będąc pewnym, że ćwiczeniami wzmocnisz je tak samo jak kończyny i sprawisz, że wejdą ci one w nawyk” – te słowa Thomasa Jeffersona są doskonałą ilustracją tego, kim był, jaki był i co osiągnął. Wolność społeczeństwa, odpowiedzialność, docenienie i wspieranie wolności intelektualnej, wolność religijna, prawo do nauki, doskonalenie charakteru, pielęgnowanie przyjaźni – warte są wybrania na priorytety życiowe.

Karol Darwin pokazuje mi, do czego prowadzi otwarty umysł. Jego cierpliwość, metodyczność, upór, indukcyjne myślenie i umiłowanie prawdy są cechami, które zawsze prowadzą do sukcesu i jednocześnie pozwalają na stanie się czło-

wiekiem godnym szacunku. Natomiast Mahatma Gandhi uczy, jak można osiągnąć harmonię ducha, ciała i rozumu, będąc myślicielem o silnej woli, uczciwym, niestosującym przemocy, darzącym miłością wszystkie formy życia; odpowiedzialnym za swoje czyny, przebaczącym i służącym innym.

I wreszcie na zakończenie Albert Einstein, znany z poczucia humoru i umiłowania przyrody, racjonalista i twórca jednocześnie, mądry, ale podchodzący do problemów w otwarty, dziecięcy sposób, nielekceważący spraw pozornie nieistotnych.

Moja samoświadomość mówi, że daleko mi do tych dziesięciu wzorów. Ale mówi też, że wszystko jest przede mną. Marzenia nie kosztują, dlatego bezkarnie możemy czerpać z bogatego skarbcza cudzych cech, sukcesów, planów i zamierzeń. Możemy tak ukształtować nasze życie wewnętrzne, że stanie się ono naszym potężnym sprzymierzeńcem, a nie źródłem stresów, kompleksów i wątpliwości.

Ewa Dyk-Majewska
Biblioteka Główna
rys. Kuba Gornowicz

Bibliografia:

1. David Gamon, Allen D. Bragdon, Trenuj swój mózg. Sześć obszarów inteligencji praktycznej. KDC 2003
2. Howard Gardner, Inteligencje wielorakie. Teoria w praktyce. Media Rodzina 2002
3. Michael J. Gelb, Myśleć jak geniusz. Świat Książki 2003
4. Edward Nęcka, Inteligencja. Geneza. Struktura. Funkcje. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne 2003
5. Marion M. Sehr, Inteligencja emocjonalna. Testy EQ. Diogenes 1999
6. Jean Maria Stine, Rozwiń swoją inteligencję. Proste sposoby poszerzenia własnych zdolności. Grupa Wydawnicza Bertelsmann Media 2002





DBAJMY O JĘZYK !

Rada Języka Polskiego

Na tych łamach informowałem już o internetowej poradni językowej Wydawnictwa Naukowego PWN (<http://slovníki.pwn.pl/poradnia/>). Dziś chciałbym zapoznać Czytelników „Pisma PG” z innym ciałem mającym na pieczy poprawną polszczyznę – Radą Języka Polskiego. Informacje o niej znalazłem na stronie internetowej <http://www.rjp.pl/>

Rada Języka Polskiego (RJP) została powołana w roku 1996 Uchwałą nr 17/96 Prezydium Polskiej Akademii Nauk jako Komitet przy Prezydium PAN. Od maja 2000 r. działa na mocy *Ustawy o języku polskim z dnia 7 października 1999 roku* (<http://www.abc.com.pl/serwis/du/1999/0999.htm>)

W skład 38-osobowej Rady wchodzi ludzie nauki (językoznawcy i przedstawiciele innych dyscyplin: fizyki, informatyki, medycyny, literaturoznawstwa, historii sztuki, filozofii, logiki, prawa) i kultury (pisarze, aktorzy, dziennikarze). Pierwszym przewodniczącym RJP (1996-2000) był prof. dr hab. Walery Piskarek. Od maja 2000 r. funkcję tę pełni prof. dr hab. Andrzej Markowski.

RJP, jako „instytucja opiniotawczą-doradczą w sprawach używania języka polskiego” (art. 12., p. 1 *Ustawy o języku polskim*), zakresem swego działania obejmuje **wszelkie sprawy dotyczące używania i rozwoju języka polskiego**. Do jej zadań należy m.in. stała dbałość o język polski i jego ochrona jako ogólnonarodowego dobra kultury i dziedzictwa narodowego oraz upowszechnianie wiedzy o polszczyźnie w prasie, radiu i telewizji, a także na konferencjach naukowych i popularnonaukowych oraz za pomocą własnych publikacji. **Rada wypowiada się we wszystkich istotnych kwestiach dotyczących współczesnej polszczyzny, współtworzy politykę językową państwa, analizuje i krytycznie ocenia polszczyznę używaną publicznie**. W szczególności RJP wydaje opinie i formułuje ekspertyzy dotyczące używania języka polskiego w działalności publicznej i obrocie prawnym, a zwłaszcza w reklamie, prasie, radiu, telewizji i administracji. Opiniuje nazwy proponowane dla firm, towarów i usług, ocenia język czasopism i publikacji prasowych, wypowiada się w kwestii form nietypowych imion nadawanych dzieciom. W wielu wypadkach dzięki opiniom RJP udało się nie upowszechnić określeń niepoprawnych (np. *szynek* jako nazwa wędliny czy *Opieniek* jako imię męskie). Dotąd przewodniczący i sekretarz Rady udzielili około 1000 takich opinii. Opinie i orzeczenia RJP, a także informacje o jej działalności ogłaszane są w biuletynie „Komunikaty Rady Języka Polskiego” oraz w internecie pod adresem www.rjp.pl.

RJP współpracuje z Ministerstwem Edukacji Narodowej, Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Komitetem Badań Naukowych, Głównym Geodetą Kraju, Urzędem Ochrony Konkurencji i Konsumentów, Państwową Inspekcją Handlową, Polskim Instytutem Normalizacyjnym i Radą Etyki Mediów. Co dwa lata jest zobowiązana przedkładać Sejmowi i Senatowi RP pisemne sprawozdanie o stanie polszczyzny.

RJP zorganizowała pięć ogólnopolskich konferencji naukowych, mających wspólną nazwę: Forum Kultury Słowa (*Edukacja językowa Polaków*, Kraków 1997; *Język w mediach masowych*, Białystok 1999; *Język perswazji publicznej*, Poznań 2003; *Zmiany w publicznych zwyczajach językowych*, Cezdyna 2000). Ostatnie, V Forum Kultury Słowa, odbyło się w październiku 2003 r. w Lublinie.

Najważniejszą publikacją RJP jest tom *Polszczyzna 2000. Orędzie o stanie języka polskiego na przełomie tysiącleci*, zawierający opracowania stanu polszczyzny w różnych dziedzinach życia (w mediach, w Kościele, w polityce, w urzędach, w reklamie, w naukach itp.).

Komisja Dydaktyczna Rady wydała publikację: A. Mikołajczuk, J. Puzynina (red.): *Nauka o języku polskim w reformowanej szkole* (Warszawa 2001), w której zajęła stanowisko wobec minimów programowych w zakresie nauki o języku polskim w zreformowanej szkole.

Do najważniejszych zadań RJP należy ustalanie zasad polskiej ortografii i interpunkcji. Niektóre orzeczenia Rady z okresu 1992–1998 (m.in. ujednolicenie pisowni *nie* z imiesłowami) dołączono jako Aneks do *Nowego słownika ortograficznego PWN* pod red. E. Polańskiego.

Członkowie RJP biorą udział w licznych przedsięwzięciach (odczyty, prelekcje, audycje radiowe i telewizyjne), mających na celu upowszechnianie wiedzy o języku polskim i przeciwdziałanie jego degradacji jako języka publicznego (przeciwstawianie się zbędnym anglicyzmom) i prywatnego (sprzeciw wobec wulgaryzacji polszczyzny). Z inicjatywy Rady odbył się konkurs na krótki tekst pisany pt. *Polszczyzna piękna, bogata, skuteczna*, w którym wzięło udział ponad 700 osób. W kwietniu 2001 r. przedstawiciel RJP uczestniczył w ogólnoeuropejskiej konferencji w Sztokholmie na temat roli języków narodowych w Unii Europejskiej.

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Upadłe miasto

„Problemem nie jest tylko dziurawe i nieegzekwowane prawo. Problemem jest patologiczny system polityczny, a także nadzwyczajnie niskie standardy etyczne, które nakazują traktować państwo jak partyjny, a nawet prywatny łup”.

Janina Paradowska „Polska norma”. Polityka nr 30 (2255) 22.07.2000.

Ze zdumieniem i z niesmakiem przeczytałem artykuł pt. „**Miasto dofinansowuje ekskluzywną restaurację Dwór Oliwski**”, opublikowany 16 grudnia br. na łamach „Gazety Trójmiasto”, będącej dodatkiem do gdańskiej edycji „Gazety Wyborczej”. Już w trakcie czytania odniosłem dość jednoznaczne skojarzenie: podczas gdy we Wrzeszczu, Oruni, Nowym Porcie i w innych dzielnicach wiele domów strąży obdrapanymi tynkami, a stan nawierzchni ulic grozi wypadkiem drogowym itd., pieniądze podatnika przekazywane są na... luksusowe inwestycje dla wybrańców. Pani red. Jaszowska z ekranu telewizora błaga o pomoc dla ludzi potrzebujących jakiegokolwiek wsparcia, podkreśla zwłaszcza potrzebę wspomżenia chorych i głodnych dzieci. Z przychodni zdrowia odchodzą z kwitkiem bezradni ludzie, którym odmówiono badań tomokomputerowych i in. z powodu nieprzekazania pieniędzy przez NFZ itd. Tymczasem miasto lekką rączką daje z kasy 300 tys. złotych na budowę dojazdu do owego dworu*. Sceny prosto z nocnego koszmaru!!!

Sam Dwór Oliwski jest kontrowersyjną inwestycją. Kilka lat temu, w trakcie jego budowy, grono niezależnych przyrodników protestowało przeciw dewastacji otoczenia tego obiektu. Dwór znajduje się w Dolinie Szwabego, położonej na granicy Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego (TPK); w tym miejscu miasto bezpośrednio przylega do TPK, bowiem nie utworzono tu strefy ochronnej – otuliny. Inwestor budowy, bez żadnych skrupułów, zniszczył unikatowy źródłiskowy łąg poprzez meliorację odwadniającą, wycięcie części drzew, wszystkich krzewów i zasypanie obszaru łągu ziemią, w celu stworzenia parkingu dla przyszłych gości obiektu. Te brutalne działania doprowadziły m.in. do zniszczenia stanowiska rzadkiego i zagrożonego grzyba, znajdującego się na polskiej „Czerwonej liście” – czarki szkarłatnej *Sarcoscypha coccinea*. Dewastacja spowodowała zanik w tym miejscu także kielisznika zaroślowego *Calystegia sepium*, gatunku ogólnie pospolitego, jednak w rejonie Doliny Szwabego (i sąsiednich obiektów) mającego tu jedyne

stanowisko. Wskutek zakłócenia stosunków wodnych wiele drzew uschło; był wśród nich dorodny świerk opatrzony tabliczką „Pomnik przyrody prawem chroniony”. Na tym nie koniec – zaprezentowane latem 2002 roku plany budowy w rejonie Dworu Oliwskiego ogromnego ośrodka rekreacyjnego, zagrażają okolicznej przyrodzie, np. stanowisku stoplamka zaniedbanego *Dactylorhiza praetermissa* – gatunkowi należącemu do grupy najrzadszych polskich storczyków. Warto wspomnieć, że na sąsiednim obszarze, położonym w głębi Doliny Radości, w II połowie lat 90. XX wieku dokonano także poważnej dewastacji tamtejszych ekosystemów; m.in. bezpowrotnie zniszczono stanowisko innego storczyka – listery jajowatej *Listera ovata*, oraz wycięto szereg starodrzewów stanowiących mikrobiotop rzadkich, chronionych organizmów, np. epifitycznych porostów i ksylobiontycznych grzybów wielkoowocnikowych. Dzięki nieugiętej postawie części przyrodników oraz gdańskich dziennikarzy z ówczesnej „Gazety Morskiej”, ocalało stanowisko jednego z najrzadszych grzybów, unikatowej soplówki jeżowatej *Hericium erinaceum*; gatunek znany jest w Polsce zaledwie z 3 stanowisk!!! Wspomniana afera została wkrótce wyciszona, a sprawcy eksterminacji oliwskiej przyrody nie ponieśli żadnych konsekwencji karnych. Natomiast obrońcy doliny byli szykanowani: próbowano ich zastraszyć, ubliżano im, chciano zrobić z nich fałszywych świadków itp., a nawet jedna z osób została pozbawiona pracy za swoją nieugiętą, proprzyrodniczą postawę. Pewna lokalna gazeta – w związku z tą aferą, wprowadziła nawet czasową cenzurę (metody wzięte z najczarniejszego okresu PRL-u).

Przyrodnicy wskazywali na szkodliwość dla okolicznego środowiska wzrostu natężenia ruchu drogowego, zwłaszcza w rejonie wymienionych dolin – w następstwie budowy i późniejszej eksploatacji Dworu Oliwskiego. Co roku bowiem, w okresie godowym, pod kołami pojazdów giną tam setki płazów, m.in. ropucha szara *Bufo bufo* i żaba trawna *Rana temporaria* (gatunki pod ścisłą ochroną). W krajach zachodnich doceniono doniosłą rolę płazów w utrzymywa-

niu równowagi ekologicznej w tamtejszych ekosystemach. Dlatego organizowane są masowe akcje zbierania i przenoszenia do zbiorników wodnych godujących osobników. Tymczasem w rejonie Doliny Radości, co roku wiosną ma miejsce prawdziwa rzeź. Swoistym smaczkim tej sprawy były niewybredne kpiny na łamach prasy z zaangażowanych w obronę płazów przyrodników, dokonane przez osoby sprzyjające budowie Dworu Oliwskiego. Trzeba też mieć świadomość, że spaliny pojazdów są przyczyną sukcesywnego wymierania w oliwskich dolinach najwrażliwszych na skażenie porostów z grupy tzw. krzaczkowatych, np. brodaczek (rodzaj *Usnea*).

Z relacji prominentnej osoby, przytoczonej w wymienionym prasowym artykule, wynika, że ów Dwór Oliwski stanowi ponoć wizytówkę naszego miasta. Pragnę zapewnić ową osobę, że jest w błędzie. Obiekt położony gdzieś na uboczu aglomeracji, na dodatek z astronomicznymi cenami za gastronomiczne usługi, trudno uznać za wizytówkę Gdańska. Tą wizytówką są obdrapanie i pobazgrane domy, obskurne podwórka, zdewastowane przez parkujące samochody chodniki, pokaleczone drzewa, zredukowane w wysokości krzewy i wydeptane trawniki, usłane psimi odchodami. A propos krzewów. Jeden z decydentów oświadczył, że ich przycinanie podyktowane jest m.in. faktem „czajenia się w nich napadających na ludzi bandytów” (!?). Jest to, jak widać, nowatorski sposób zwalczania przestępczości poprzez redukcję (eksterminację) zieleni miejskiej – należy ten pomysł przenieść i na inne dziedziny, np. osuszyć Radunię i Motławę, bo można się w nich utopić.

Wracając do kontrowersyjnej dotacji z miejskiej kasy. Można to skomentować następująco: mieszkańcy upadłego etycznie miasta dostali pod choinkę A.D. 2003 od swoich bliźnich, niewrażliwych na piękno natury i ludzką biedę, kolejny niechciany prezent – tym razem luksusowy dojazd do zbyt kosztownego biznesu. „Na betonie kwiaty nie rosną”...

Marcin S. Wilga
Wydział Mechaniczny

* W 2001 pustkę miejskiej kasy zapelniono poprzez sprzedaż drewna pochodzącego z wyciętych buków w Jańskim Lesie. „Pismo PG” zamieściło na ten temat krytyczny artykuł.

Powyższy artykuł został zamieszczony także na stronie internetowej Pomorskiego Koła Klubu Przyrodników: <http://www.lkp.org.pl/gdansk>

Z kalendarza JM Rektora

Styczeń 2004

- ✓12 stycznia. Urząd Miasta Gdańska. Debata publiczna dla potrzeb opracowania Strategii Rozwoju Turystyki w Województwie Pomorskim.
- ✓12 stycznia. Sala konferencyjna Gdańskiej Stoczni Remontowej SA. Forum Okrętowe – debata panelowa pt.: „O przyszłości polskiego przemysłu okrętowego”.
- ✓15–18 stycznia. Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej. Konferencja Rektorów Polskich Uczelni Technicznych.
- ✓20 stycznia. Uniwersytet Warszawski. Seminarium pt. „Szkolnictwo Wyższe w Polsce”. Organizatorami seminarium byli:
 - Europejski Bank Inwestycyjny,
 - Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu,
 - Bank Światowy.
- ✓22 stycznia. Gmach Wydziału ETI Politechniki Gdańskiej. Otwarcie Telewizji Akademickiej.
- ✓24 stycznia. Uroczyste otwarcie nowo wybudowanego Szpitala SwissMed w Gdańsku. Zapraszał SwissMed Centrum Zdrowia S.A.
- ✓26 stycznia. Sala Senatu Politechniki Gdańskiej. Spotkanie organizacyjne dotyczące konkursu „Najlepsza Inwestycja Województwa Pomorskiego”.
- ✓29–31 stycznia. Katowice. Posiedzenie Zgromadzenia Plenarnego Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.
- ✓31 stycznia. Uroczyste otwarcie zmodernizowanego gmachu Opery Bałtyckiej, połączone z wręczeniem nagrody Człowieka Roku „Dziennika Bałtyckiego” za rok 2003, pod patronatem marszałka województwa pomorskiego Jana Kozłowskiego. Laureatem został dyrektor Grupy Lotos Paweł Olechnowicz.

Luty 2004

- ✓1 lutego. Sala Wielkiej Wety Ratusza Głównego Miasta. Uroczyste wręczenie Nagrody Naukowej Miasta Gdańska im. Jana Heveliusza za rok 2003. Nagrodę otrzymali:
 - w kategorii nauk humanistycznych – prof. dr hab. Józef Bachórz, UG;
 - w kategorii nauk ścisłych i przyrodniczych – prof. dr hab. Grzegorz Węgrzyn, UG.
 Nagrodę Miasta Gdańska pod nazwą „Młody Heweliusz” otrzymali:
 - w kategorii nauk humanistycznych – dr Sławomir Antkiewicz, UG
 - w kategorii nauk ścisłych i przyrodniczych – dr inż. Krzysztof Giaro, WETI PG.
- ✓3 lutego. Hol Gmachu Głównego Politechniki Gdańskiej. Uroczyste otwarcie wystawy najlepszych prac dyplomowych Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej, obronionych w 2003 roku.
- ✓3 lutego. W gabinecie Rektora nastąpiło podpisanie porozumienia z prof. Ireneuszem Durlikiem w sprawie ustanowienia stypendium dla wyróżniających się studentów Politechniki Gdańskiej wykonujących pracę dyplomową z zakresu zarządzania inżynierskiego.
- ✓6-7 lutego. Politechnika Gdańska. Seminarium pt. „Jak wypełnić lukę w poziomie wykształcenia z matematyki i fizyki pomiędzy szkołą średnią a potrzebami studiów politechnicznych i przyrodniczych”. W czasie seminarium nastąpiło podpisanie porozumienia przez rektorów Politechniki Gdańskiej, Politechniki Warszawskiej, Politechniki Łódzkiej, Politechniki Wrocławskiej i Akademii Górniczo-Hutniczej o utworzeniu konsorcjum w sprawie dokształcania w całym kraju na odległość młodzieży ze szkół średnich w zakre-

sie przedmiotów matematyka i fizyka.

- ✓13 lutego. Sala 300 Politechniki Gdańskiej. Spotkanie z przedstawicielami samorządu studentów Uniwersytetu Wileńskiego.
- ✓15 lutego. Gmach Opery Bałtyckiej w Gdańsku. Uroczyste wręczenie statuetek Radiowa Osobowość Roku 2003.
- ✓17 lutego. Hala Międzynarodowych Targów Gdańskich. Uroczyste otwarcie Targów Gdańskich „Napędy i Sterowanie”.
- ✓19 lutego. Hala Torwaru w Warszawie. Inauguracja obchodów Europejskiego Roku Edukacji poprzez Sport. Zapraszała Pani Krystyna Łybacka, Minister Edukacji Narodowej i Sportu.
- ✓20 lutego. Uroczystość z okazji zakończenia prac remontowych oddziałów szpitala ZOZ dla Szkół Wyższych w Gdańsku.
- ✓20 lutego. Sala Mieszkańska Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku. Posiedzenie Pomorskiego Komitetu Sterującego dla „Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2004-2006”.
- ✓23 lutego. Sala Senatu Politechniki Gdańskiej. Posiedzenie Zespołu Żuławskiego. W spotkaniu udział wzięli między innymi:
 - Władysław Mańkut, senator RP,
 - Jan Ryszard Kurylczyk, wojewoda pomorski,
 - Jan Kozłowski, marszałek województwa pomorskiego.

Piotr Markowski
Rektorat

FOKA 2004

Forum Organizacji i Kół Akademickich

17 marca 2004 r.

DZIEŃ OTWARTY

Politechniki Gdańskiej

18 marca 2004 r.



Sylwester w Kacwinie

(Pieniny, Polska)

27.12.2003 - 3.01.2004

